



**Wierzę Kuchcińskiemu,
że wierzy, iż latając,
postępował zgodnie z etyką,
a potem nie kłamał.
Władzę sprawuje się zawsze
pod moralnym
znieczuleniem.**



**Morfina
Kuchcińskiego**
str. 2

**Jędrne jądra
Jędraszewskiego**
str. 11

DZIENNIK TYGODNIK

BOŻE, JEZUS SIĘ
UTOPIŁ!

**Obraz narodu polskiego,
czyli jak tęczowa zaraza dotarła
do licheńskiej stajenki.**

Stolica pedofilii

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Licheń. Największa w Polsce świątynia. Cudowny obraz Matki Boskiej. Golgota. O wiosce aspirującej do miana duchowej stolicy ostatnio zrobiło się głośno z dwóch powodów:

a) Daniel Martyniuk, syn słynnego pieśniarza disco polo, przybył do Lichenia z małżonką i błagał Zawsze Dziewicę, aby pomogła mu wytrwać w trzeźwości i wierności, choć kilka tygodni wcześniej ogłosił, że się rozwodzi, gdyż żona nie potrafi używać środków antykoncepcyjnych i zaciążyła;

b) po emisji filmu „Tylko nie mów nikomu” sterczący u wrót licheńskiej bazyliki pomnik Jana Pawła II i klęczącego mężczyzny w sutannie nakryto białą płachtą, bo przypuszczano, że mężczyzna w sutannie to ks. Eugeniusz Makulski, marianin, twórca licheńskiego sanktuarium i do 2004 r. proboszcz tamtejszej parafii, przez bohatera dzieła Sekielskich oskarżony o pedofilię. Co się działo pod prześcieradłem – nie wiadomo. Wiadomo, że księdza usunięto i odtąd wejścia do przybytku strzeże osierocony papież i tylko nienaturalnie położona papieška prawica świadczy, że przed aborcją spoczywała na księżej głowie.

Przerobiony pomnik autorstwa Mariana Koniecznego, w III RP specjalizującego się w rzeźbieniu papieży, a w czasach PRL Leninów, doczekał się egzegez.

Semickie rysy

Pan Jan stoi przy Toruńskiej i macha żółtą chorągiewką. Żeby kierowców zachęcić do zajeżdżania na przydomowy parking. Kasuje po 5 zł. Jak pielgrzym chce przenocować u stóp Najświętszej Panienki, to proszę bardzo, ma też pokoje do wynajęcia z osobną łazienką, 3 dychy za dobę od łebka.

– Tu psy szczekały dupami, a wokół były tylko błoto i łaki – mówi. – Ks. Makulski nas dźwignął z tego za-

cofania. I co dostał w zamian? Pedofilia z niego zrobili. Z pomnika usunęli. Medycy nogę mu odcięli. Mówią, że to cukrzyca, ale to zgryzota. Tęczowa zaraza go dopadła i zabrała chęci do życia. Prawda, że spał ze swoim kierowcą. Wszyscy o tym wiedzieli. Ale dzieci nie tykał. I o adopcję nie występował. Dobry chłop był. A najśmieszniejsze jest to, że to nie on był na pomniku. Bo klęczący ksiądz miał całkiem inne rysy, takie semickie bardziej. I był bez okularów. A nasz proboszcz zawsze bryle nosił. Kapłan z pomnika trzymał w ręku makietkę sanktuarium, ale to nie dowód, że to proboszcz, bo to scena symboliczna: oto polscy duchowni ofiarowują papieżowi Polakowi piękną świątynię. Niepotrzebnie rzeźbę niszczyli. A wszystko przez tego pedała ze Słupska.

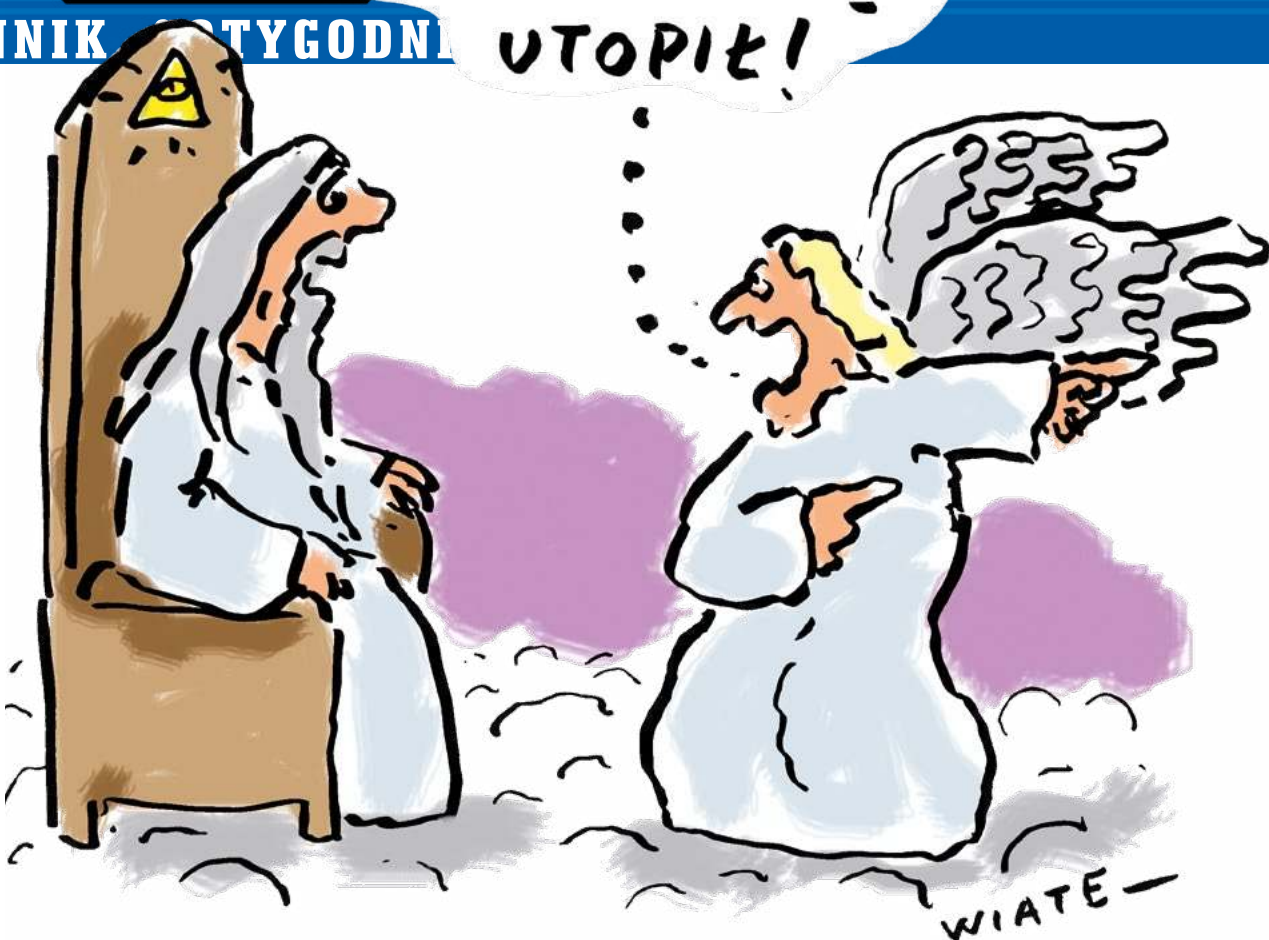
Pedał ze Słupska, czyli Robert Biedroń, do Lichenia przyjechał nie po to, aby wzorem Martyniuka juniora klęczeć przed cudownym obrazem i błagać o łaskę trzeźwości, lecz aby przykryć rzeźbę Koniecznego. Ściśle: papieża kryć nie zamierzał, lecz jedynie klęczącego księdza, bo jak na wściekłego sodomitę przystało, *a priori* uznał, że przed Janem Pawłem II klęczy Makulski.

Zawiadujący licheńskim sanktuarium marianie, nie chcąc dopuścić do publicznego zgorszenia, uprzedzili lidera Wiosny i pod osłoną nocy obojście pokryli i Jana Pawła II, i kapłana. I zarządzili aborcję.

Dziecka nie ruszył

Pan Józef urodził się w Licheniu 75 lat temu. O wiosce wie wszystko: że ma 4 ulice główne, 8 bocznych, klub piłkarski Strażak, który w szranki staje z Płomieniem Niekła, i że gdy jakiś zbok spróbuje w Licheniu zorganizować Marsz Równości, to z życiem nie ujdzie.

Jak ks. Makulski budował sanktuarium, Józef kupił wywrotkę i żwir wozil. Na 3 zmiany się zapierdalał,



nocki też, bo proboszcz specjalne reflektory sprowadził. Trochę zarobił, dzięki czemu niedaleko świątyni kupił kawał placu.

**Pielgrzymi mogą
zaparkować (tradycyjnie
za piątaką) i skorzystać
z ubikacji (za złotówkę).
Żeby pamiętali, że srają
nie byle gdzie, tylko
na terytorium maryjnym,
stolik przy wejściu
do kibla ozdobił
maryjną flagą.**

Skóry z pątników nie zdziera, bo wierzący jest, ale gdyby Biedroń był w potrzebie, nie wpuściłby nawet za stówę, choćby sraczka go dopadła.

– Jak tylko tu przyjechał, pielgrzymów wymiotło, jakby siekierą ich wyrąbał – wyjaśnia. – Ale marianie też są winni. Bo zamiast trząść gaciami przed pedałem, trzeba było nie wpuszczać. Co miał do szukania tu, w tym świętym miejscu? Jakby o pomoc poprosili, znaleźliby się chętni, żeby go kłonica pogonili, jak w Gołstochowie. A co zrobili zakonnicy? Cołgotę proboszczowi Makulskiemu urządzili. Okryli pomnik, a potem pozwolili sodomie jakieś konferencje urządzać. Telewizja pokazała ten jego bełkot, że nasz proboszcz to pedofil. I interes zepsuty. Bo kto przyjedzie modlić się do sanktuarium zbudowanego przez gwałciciela dzieci? A proboszcz dziecka nie ruszył. Do komunii przygotowywał, do bierzmowania, nikt nigdy się nie skarżył. Teraz dopiero jacyś skrzywdzeni się znaleźli, bo chcą pie-

niać z kaleki wydusić. Pedofilia coś za bardzo zrobiła się modna. Ku czemu to idzie?

Naród ginie

To, że raczej ku złemu, podejrzewa Krzysztof, właściciel stoiska z Matkami Boskimi z odkręcanymi głowami (dycha za sztukę). Głowy się odkręca, żeby nalać wody z cudownego źródła. Jak przed nalaniem szczerze odmówisz „Ojcze nasz” lub zdrowaśkę, po połyku woda leczy. Z wszystkiego. Gdyby nie proboszcz Makulski, źródła by nie było, bo to on je odkrył i instalację tam, gdzie bije, zbudował. Ergo: gdyby nie ksiądz dobrodziej, Krzysztof byłby bezrobotny, a że dzieci ma już dorosłe, nie załapałby się nawet na „500 plus”.

– Naród ginie i gnije – ocenia. – 7 koleczyków w uchu, jeden na piździe, dupa i giry w tatuażach... Kto to wyrucha? Tak nie wygląda kandydatka na matkę Polkę. Zeby były dzieci i normalna rodzina, musi chłop z babą obcować. 2 byki dzieciaka nie robią, choćby się kotłowały w wyrze dzień i noc przez 10 lat. Nie wiedziałem, że nasz naród taki zgniły i głupi. Te parady zboczeńców z gołymi dupami, ataki na Matkę Boską i na księży... Jakby proboszcz Makulski był takim zboreznikiem, jak go malują, to Hetmanka Polski nigdy by mu nie pomogła w budowie sanktuarium. A bez jej wstawienictwa w Licheniu nadal byłoby chaszcz. Tu ludzie na PiS głoszą, bo Kaczyński i Morawiecki widzą to wielkie zagrożenie dla Polski i Polaków. I deprawacji się sprzeciwiają, zboczenie nazywają po imieniu. Liczę, że wielbego Makulskiego z fałszywych oskarżeń oczyszczą. Na marianów liczyć nie można, bo nie tylko wywalili księdza z pomnika, myśląc,

że to nasz proboszcz, to jeszcze w bazylice folią zasłonili obraz z podobizną Makulskiego. Jakby był trędowaty.

Folia pojawiła się na dziele „Obraz narodu polskiego u stóp betlejemskiej stajenki”. Przedstawia osła, Jezusa, Piasta Kołodzieja, Józefa Piłsudskiego, Lecha Wałęsę i inne zasłużone dla ojczyzny postaci, w tym ks. Makulskiego. To on – tym razem nie może być wątpliwości. Uśmiecha się jak święty, ma okulary i rysy arcypolskie.

Powołanie i służba

Ks. Makulski, budując największą w Polsce i jedną z większych na świecie świątynię, znajdował czas na pracę intelektualną i machnął kilka książek. Spod pióra tego świętego męża wyszło m.in. wiekopomne dzieło „Powołanie i służba”. Przed aborcją klęczącego księdza z pomnika można je było kupić w Licheniu bez przeszkód.

Pracownica księgarni przy kościele św. Doroty: – Nie ma „Powołania i służby”. Ani innej książki napisanej przez księdza Makulskiego. Wszystkie na polecenie księży marianów wycofaliśmy ze sprzedaży.

– A przewodnik po sanktuarium, uwzględniający zasługi Eugeniusza Makulskiego, dostanę? – pytam.

– Też wycofano. Ale słyszałam, że można kupić przy bazylice.

Sprzedawczyni w księgarni przy bazylice: – Przykro mi. Nie ma ani jednej pozycji związanej z ks. Makulskim.

Babcia kłozetowa w przybytku nieopodal bazyliki: – W kiblu pan pytasz o książki proboszcza? Dzwonię na policję!

Lecz nie wszystkie ślady po księdzu budowniczym udało się usunąć.

Dokończenie na str. 3



▶ Kuchcińskiego prezes sprowadził na ziemię, nakazując mu podać się do dymisji. Obydwa na konferencji prasowej, na której dziennikarzom nie wolno było zadawać pytań, powtarzali jak katarzynki, że Kuchciński nie złamał prawa ani obyczajów. Naszym zdaniem złamał jedno i drugie, a do tego łączył jak najęty.

▶ Na posadzie marszałka Sejmu następczynią Kuchcińskiego została Witek (kobieta), którą partia rządząca przeniosła z odcinka spraw wewnętrznych, gdzie bawiła niespełna trzy miesiące. Witek ma ocieplić pisowski wizerunek. Kuchcińskiego schowano do lodówki, gdzie już od dawna przebywa Macierewicz.

▶ Nic nie wskazuje na to, że Witek zastosuje się do prawomocnego wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego i ujawni listy poparcia kandydatów do pisowskiej Krajowej Rady Sądownictwa tak, jak przez długie miesiące nie chciał ich ujawnić Kuchciński. Na tych listach musi być coś, co kompromituje pisowców ze szczerem, zatem możemy mieć pewność, że nie zostaną ujawnione nigdy, a przynajmniej nie przed wyborami.

▶ Chłodzimy emocje tych, którym się wydaje, że los Kuchcińskiego podzielił teraz trzecia osoba w państwie, marszałek Senatu Karczewski. Też latał z rodziną i bez, też kłamał, a do tego mieszka „w połowie”, jak podkreśla, willi rządowej w centrum Warszawy, za co nie płaci ani grosza – ale prezes go nie poświęci.

▶ Na posadzie ministra spraw wewnętrznych Witek zastąpił Kamiński (mężczyzna, Mariusz), który rządzi już służbami specjalnymi. Opozycja się obawia, że teraz, gdy do wyborów pozostały dwa miesiące, Kamiński do spółki z Ziobrą będą mogli wszystko: oskarżyć, zamknąć lub w inny sposób uciszyć przeciwników reżimu.

▶ W celi aresztu na warszawskiej Białolecie poniósł śmierć Dawid Kostecki, 38-letni bokser, któremu do końca odsiadki pozostało 9 miesięcy. Kostecki ujawnił, że policjanci z Centralnego Biura Śledczego utrzymywali zażyłe stosunki z braćmi R. – Ukraińcami, którzy byli właścicielami kilku agencji towarzyskich na Podkarpaciu. Według byłego agenta Centralnego Biura Antykorupcyjnego Wojciecha Janika klientami agencji byli politycy, w tym wspomniany Kuchciński, którego nagrano w całkiem niedwuznacznej sytuacji z nieletnią Ukrainką. Ziobrowa prokuratura zaklina się, że Kostecki sam się wyhułtał, chociaż ślady na jego ciele mogą wskazywać na udział osób trzecich.

▶ W ramach pomocy prawnej austriacka prokuratura przesłuchiwała Geralda Birgfellnera, biznesmena, który oskarżył Kaczyńskiego o oszustwo i udział w łapówkarstwie. Przesłuchanie trwało trzy godziny i dotyczyło spraw, na które Ziobrowa prokuratura potrzebowała sześćdziesięciu godzin – tak długo przesłuchiwała Birgfellnera w Warszawie. Austriacki biznesmen powiedział, że teraz czas na przesłuchanie innych osób. Czyli przede wszystkim Kaczyńskiego, którego Ziobrowa prokuratura nie przesłuchuje nigdy, a przynajmniej nie przed wyborami.

▶ W Płocku odbył się pierwszy w tym mieście Marsz Równości: uczestnicy maszerowali w pokoju, motłoch wrzeszczał „Wypierdalać!”, a policja pilnowała porządku. Hierarchowie Kościoła katolickiego powtarzali, że środowiska LGBT wyznają ideologię, która jest zarazą, diabelskim nasieniem i zagrożeniem dla prawdziwych Polaków. W tę chrześcijańską dyskusję włączył się Kaczyński, który podczas urzędzonego przez pisowców pod hasłem „Dobry czas dla Polski” pikniku rodzinnego w Zbuczynie powiedział, że gdyby to od niego zależało, to zakazałby Marszów Równości raz na zawsze. Jednak na przeszkodzie stoją przepisy Unii Europejskiej, które „no, uchyla nam takie zakazy. Sądy zresztą też uchyla, bo sądy są całkowicie pod wpływem tej ideologii”.

▶ Pytani o znaczenie wypowiedzi Kaczyńskiego Sasin (wicepremier) i Schreiber (sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów) wili się jak węże stanu, ale objaśnić słów prezesa nie potrafili. Cała nadzieja pisowców w Kamińskim (mężczyźnie, Mariuszu), który znany jest z tego, że mało mówi, a dużo robi.

▶ Prawdziwi Polacy manifestowali w Krakowie poparcie dla arcybiskupa Jędraszewskiego, twórcy pojęcia „tęczowa zaraza”. Wśród modlących się był Terlecki, czyli wice-Kuchciński, oraz Pęk, czyli wice-Karczewski.

Morfina Kuchcińskiego



wypadku, aż do gen. Jaruzelskiego. Każdy wolał zapłacić mandat niż tłumaczyć się premierowi.

Drogówka raz wezwała mnie na przesłuchanie, gdyż świadek doniósł, że na ulicy Puławskiej róg którejś, tu podano dzień i godzinę, prowadząc wóz, potrąciłem na pasach kobietę i uciekłem. Potwierdziłem, że tamteży wtedy jechałem, ale zeznałem, że nic się nie zdarzyło. Okazało się, że donosiciel podał fikcyjne dane personalne, a jako swój domowy adres Komendy Głównej Milicji. Po prostu miałem znaną twarz i widząc mnie za kierownicą, ktoś zrobił psikusa. Ówczesne Biuro Ochrony Rządu rekomendowało mi więc nieprowadzenie auta i korzystanie z ich samochodu i kierowcy.

Gdy podróżowałem, leżąc i śpiąc na tylnym siedzeniu, mój kierowca z BOR, pędząc w jakimś miasteczku, przejechał dziewczynkę na pasach. Stanał. Gromadziła się ludność. Bojąc się linczu, oddaliłem się pieszo, a drugi mój ochroniarz został przy aucie bronić kolegi zamiast mnie ochraniać. Na szczęście ludność nie ruszyła w pościg za mną, ale ryzyko było znaczne. Każda w Polsce ochrona najbardziej chroni siebie. Ilustrują to dzieje seryjnego rozwalania samochodów BOR w pierwszym okresie rządów PiS, w tym auta wiozącego premiera Szydło. Przywileje podróżnicze dygnitarzy PRL były skandaliczne, a przy tym bezużyteczne dla członków ekipy rządzącej.

Istniała jednak poważniejsza pod względem etycznym płaszczyzna występów władz PRL, w tym jej rzecznika. Opowiem o psychologicznym podłożu okłamywania samego siebie. Ma ono zastosowanie także dziś.

Mając 18 lat, zacząłem funkcjonować jako dziennikarz, a cztery lata później znalazłem się pod urązem stalinowskich praktyk. Gdy

w połowie 1981 r. zostałem rzecznikiem rządu, zadeklarowałem mojemu patronowi i przyjacielowi Mieczysławowi Rakowskiemu, że zakreśliłem sobie granicę funkcjonowania w ekipie władzy. Odejdę natychmiast, gdy się okaże, że fałszuje ona fakty będące podstawą represji. Miałem wtedy w pamięci setki tysięcy radzieckich działaczy przyznających się za Stalina, że byli szpiegami japońskimi, tureckimi, polskimi i innymi lub trudnili się terroryzmem.

W pewnym momencie mojego rzecznikowania nasze Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaczęło bronić milicjantów z komisariatu na Starym Mieście w Warszawie, którzy tak mocno bili u siebie zgarniętego maturzystę Przemysła, że niechcący spowodowali jego śmierć. SB, przygotowując dowody, obwiniała o ten zgon personel pogotowia ratunkowego, a ja podtrzymywałem tę wersję, będąc świadom oszustwa. Swoje zapomnienie o tym, że powinienem złożyć dymisję, uzasadniłem tym, że pierwsza skłamała solidarnościowa opozycja, zarzucając władzy, że umyślnie zabija jej dzieci, żeby zastraszyć rodziców. My więc kłamiemy w samoobronie.

Inny przykład pomijania własnych postanowień: amerykańska dziennikarka nazwiskiem Gruber wydaloną została z Polski pod zarzutem szpiegostwa. Przylapano ją bowiem na dworcu kolejowym, jak odbierała od posłańca przesyłkę. Zawierała ona fotografie urządzeń wojskowych na Wybrzeżu. Domyślałem się, że to bzdura i nieudolna prowokacja naszych służb. A jednak nie złożyłem dymisji, jak sobie obiecałem, lecz publicznie podtrzymywałem kłamstwo. Przed sobą usprawiedliwiałem to tym, że przecież jej nie wsadzono do pierdła, lecz tylko odesłano do USA, gdzie pobyt stanowi represję możliwą

do zniesienia. Te samousprawiedliwienia dorabiałem jednak po czasie. Prawda jest inna, gorsza. Gdy wspierałem nasze oszustwa, zapomniałem o nałożonym na siebie zobowiązaniu odejścia z rządu, gdyby zostały popełnione.

Udział w każdej władzy wywołuje amoralną amnezję. Rząd PRL nie był wyjątkowy pod tym względem. Stanowił jednak wzór sposobu sprawowania władzy i gry z opinią publiczną, z którego PiS czerpie, modernizując upadły system, który formalnie wciąż zwalcza.

Władzę sprawuje się zawsze pod moralnym znieczuleniem. Jego dawki mogą być tylko słabsze, silniejsze albo aż pisowskie. Wierzę więc Kuchcińskiemu, że wierzy on w swoją uczciwość i prawdomówność, chociaż raczej nie ma współwyznawców.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PS Jako ciekawostkę podaję ciąg dalszy sprawy Gruber. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zachodni korespondenci w Polsce, pracujący tu w poprzedniej dekadzie, głównie amerykańscy, urządzili sobie zjazd w Warszawie. Przybył też ówczesny ambasador USA Davies. Urządziłem dla nich przyjęcie w naszym domu w Konstancinie. Była też pani Gruber. Poprosiła mnie, żebym spróbował się dowiedzieć, dlaczego akurat na nią padła rola szpiega. Bez trudu uzyskałem objaśnienie z ust osoby najbardziej kompetentnej. Była kochanką rezydenta CIA pracującego w ambasadzie pod przykrywką dyplomaty. Nasz kontrwywiad miał nadzieję, że gdy wydali się ją do domu, agent wyjedzie w ślad za nią. Posłałem to objaśnienie pani Gruber. Nie zaprzeczyła.



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Lider zespołu Bayer Full **Sławomir Świerzyński** zapytał, dlaczego nazwiska dziennikarzy „Gazety Wyborczej” brzmią obco. Kurski akurat brzmi znajomo.

■ W USA **stewardesa** z ponad dwoma promilami zasnęła na pokładzie samolotu. Na aerofobię nie ma mocnych.

■ **Para prezydencka** wsparta Caritas Polska siedmioma tornistrami szkolnymi. Istnieją jednak ludzie, którzy wierzą, że liczy się gest.

■ W „Wiadomościach” **TVP** wyemitowano materiał o tym, że **Piotr Najstubb** źle zaparkował samochód. Na trzeźwo.

■ **TVP Info** podała, że dziadek Adolfa Hitlera był Żydem. Pochodził w prostej linii od Jezusa Chrystusa?

■ Minister **Piotr Gliński** pożałował, że nie ma czasu pójść do fryzjera, dentysty, kupić nowego zegarka. To, że innym pewne rzeczy przychodzą szybciej, nie znaczy, że jesteś głupi, Piotrusiu.

■ Poseł PiS **Zbigniew Dolata** chce usunięcia określeń „przed naszą erą” i „naszej ery” i zamienienie ich na „przed Chrystusem” i „po Chrystusie”. Tu 112, na rany Chrystusa, co się stało?

MARTA M.

BOŻENA DUNAT

Gdy ktoś mieszka na wschodzie Ukrainy, marzy o Polsce jak o ziemi obiecanej. Kraj, w którym jest dużo pracy. Dobrze płatnej. Wyjechać łatwo, pośrednik goni pośrednika. Ale potrzebne są pieniądze. Trzeba zapłacić za załatwienie formalności 200 zł. Kupić bilet za 200. Mieć szmal na rozpoczęcie życia w Polsce – przynajmniej 100.

Pierwszy dzień w pracy i Ukrainiec prosi o zaliczkę.

Naciągacz. Pokaż najpierw, co potrafisz – krzywi się pracodawca, jeśli to jego pierwszy zagraniczny pracownik. Doświadczony rozumie, że tamten zapożyczył się po kokardę i nie ma na chleb ani na kartę do telefonu.

Dmytr

Przyjechał do Polski, gdy skończył 19 lat – zarobić na samochód. Pośrednik zabrał paszport. Nie buntował się. Nie miał zamiaru uciekać. Przecież był zadowolony – zajęcie w firmie produkującej pojemniki do owoców pod Grodziskiem Wielkopolskim, 10 zł za godzinę!

Okazało się, że 8 zł. Resztę właściciel potrącał za mieszkanie – zawilgoconą norę, w której spali wszyscy pracownicy. Dzień pracy zaczynał się o 6.00, kończył o 21.00. Dmytr obsługiwał prasę do wytłaczania pojemników.

– Jak się zatnie, nie wylęczać jej, czasu szkoda, tylko wyciągnąć papier ręką – poinstruowała żona właściciela.

Maszyna wciągnęła rękę Dimy. I gotowała, bo w środku temperatura dochodziła do 150 stopni. Krzyczał. Umarłby, gdyby nie miał przy sobie telefonu.

Jakimś cudem wysłał SMS do kolegi. Pomoc przyszła po piętnastu minutach.

– Najpierw przebierz się w prywatne rzeczy – właściciel dopilnował, żeby wykonał polecenie. – Powiedz lekarzowi, że włożyłeś rękę do piecyka, który stoi w mieszkaniu i tam ją za długo trzymałeś...

Siergiej

27 lat. Zwerbowała go polska agencja zatrudnienia z małej wsi pod Toruniem. Wylądował u chłopca pod Biskupcem. Wytrwał 2 dni. Dzwonił do domu.

– Bardzo ciężko – skarżył się ojcu.

– On nie chciał pracować. Nie dawał rady. Miał mieszać paszę, karmić zwierzęta i sprzątać. Po dwóch dniach zadzwoniłem do pośrednika, że go nie chcę. Nie nadaje się. Uzgodniliśmy, że go odbiorą. Powiedzieli: przyjedziemy do Bydgoszczy. No to zawiozłem go na nasz dworzec kolejowy. Poradziłem, żeby wsiadł, jak coś pojedzie w tamtą stronę – tłumaczył pracodawca.

Pośrednik, który ściągnął Siergieja, opowiada co innego. Zapewnia, że jest legalistą. Zgodnie z procedurami zgłosił go do Powiatowego Urzędu Pracy w Świeciu. Ale rolnik zadzwonił, że chce innego robotnika. Bo Siergiej nie dojechał.

Pewnie chłopak się rozmyślił – pomyślał pośrednik i anulował zgłoszenie w PUP.

Jadą ciała na Ukrainę.

Za Wołyń



Kolega: – Te 10 tys. zrujnowałoby jego rodzinę, ale w ten sposób zrobił im większą krzywdę. Transport ciała to dopiero wydatek...

Rzeczywiście. I mnóstwo formalności. Negocjacje z ambasadami, przygotowanie papierów i ciała do długiego transportu, specjalna trumna, plombowana w obecności celnika... Coraz więcej polskich zakładów pogrzebowych poszerza ofertę: „**Bezpieczny powrót do Ojczyzny. Transport ciała na Ukrainę**”.

Wasył

W czerwcu 2019 r. w powiecie wągrowickim leśnicy znaleźli ciało młodego mężczyzny. Odszedł bez pomocy osób trzecich. Wyglądał porządnie, nie jak lump. Tylko koszulę miał uwalaną trocinami.

Wkrótce okazało się, że to Ukrainiec. 36 lat, po tamtej stronie granicy żona, trójka dzieci, wymagający pomocy rodzice.

– Nie chorował, nie tracił przytomności, nie miał padaczki – zapewnia ona. – Do Polski pojechał za chlebem. Wcześniej pracował na Krymie i w Czechach.

Bali się, że coś się stało, gdy nie zadzwonił do domu 13 czerwca. Wtedy wypadały urodziny córki. Kolejnego dnia byli pewni, że stało się nieszczęście. Dzień jego urodzin, a nie odebrał telefonu.

O szczegółach opowiedział sąsiad. Przybiegł do nich w nocy, gdy zobaczył na fejsie zdjęcie kolegi jako osoby do identyfikacji.

Policja ustaliła, że mężczyzna był w Wielkopolsce 4 miesiące. Pracował na budowach, dorabiał w zakładzie produkującym trumny pod wielkopolskim Nowym Tomyślem.

Na zewnątrz upał powyżej 30 kresk. W hali produkcyjnej temperatura przekraczała 40 stopni. I straszne zapylenie, ledwo było widać maszyny. Wasył zasłabł. Koledzy wezwali właścicielkę. Ta kazała im rozejść się do domów. Okoliczności wciąż nie są jasne, ale miała zapakować nieprzytomnego/martwego pracownika do samochodu i wywieźć ok. 120 km dalej. Zostawiła w lesie, bo bała się kar za nielegalne zatrudnianie obcokrajowca i kosztów leczenia. Nikt z kolegów trupa nie zająknął się na jego temat, nie próbował szukać pomocy. Był wśród nich również rodak Wasyła.

Inni

Z kroniki policyjnej: Krusza pod Inowrocławiem. Roman przeżył cudem. Wlaźł w Kruszy

na słup elektryczny „coś naprawiać”. Poraził go prąd.

Toruń. Oleg układał cegły na stropie budowanego domu. I spadł 3,5 m w dół. Ciężki uraz kręgosłupa oraz głowy. Przeżyje, ale czy będzie chodzić?

Łódź. 31-letni obywatel Ukrainy został zakleszczony w kruszarce do betonu. Razem z kolegą serwisowali urządzenie. Tamten wyskoczył. Prawdopodobnie maszyna najpierw wciągnęła fragment odzieży, potem mężczyznę. Akcja ratunkowa wymagała interwencji straży pożarnej...

Sprawiedliwość

Dmytr stracił rękę w kwietniu 2016 r. Chłopak przestał kręcić, dopiero gdy przestał się bać. Gdy do szpitala dotarła matka. Wtedy z opowieści zniknął rozgrzany piecyk. Tak samo jak strata ręki bolała perspektywa powrotu do domu na tarczy. Bez samochodu. Z długami.

Można powiedzieć, że miał szczęście. Wyższa uczelnia z Poznania zaoferowała bezpłatne studia na kierunku informatyki, pod warunkiem że na bieżąco będzie zbierał wymagane zaliczenia.

Niedawno Sąd Rejonowy w Grodzisku Wielkopolskim wydał wyrok w jego sprawie. Właściciel zakładu został skazany na 1,5 roku pozbawienia wolności, zakaz prowadzenia działalności gospodarczej w postaci wytwarzania opakowań do produktów spożywczych przez 5 lat oraz grzywnę w wysokości 20 tys. zł i zwrot kosztów sądowych. Wyrok jest nieprawomocny, przedsiębiorca złożył apelację.

Siergiej. Co z nim? Czy przeżył? Kto zapłacił za leczenie? W szpitalu nikt nie chce rozmawiać o pacjencie. Ochrona danych osobowych. Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Toruniu Andrzej Kukawski: „**Uprzejmie informuję, że w Prokuraturze Rejonowej w Brodnicy nie prowadzono ani nie nadzorowano żadnego postępowania w sprawie, o którą pani pytała**”.

Hryhoryj. Czy ktoś odpowiedział za jego śmierć? Czy rzeczywiście ostatnie miejsce pracy to gospodarstwo w Nawiadach? Czy to była praca legalna? Jak to się stało, że nie był ubezpieczony? Rzecznik Prasowy Prokuratury Okręgowej w Olsztynie Krzysztof Stodolny: „**Prokuratura Rejonowa Olsztyn-Południe postanowieniem z 30 listopada 2018 r. umorzyła wobec niepełnienia przestępstwa śledztwo w sprawie samobójczego zgonu Hryhoryja H.**”.

Wasył. Właścicielka stolarni została zatrzymana. Za nieudzielenie pomocy i nieumyślne spowodowanie śmierci grozi jej do 5 lat więzienia. Konsul Ukrainy zorganizował zbiórki na rzecz rodziny Wasyła. Zebrano ok. 200 tys. zł.

Pewnie pomogło to, że w tym akurat czasie Ukrainiec Andryj Sirowatki ryzykował życiem, wyciągając pod Szczecinem ludzi z samochodów płonących na autostradzie A6.

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Stolica pedofilii

Dokończenie ze str. 1

Książki kustosa i kopie „Obrazu narodu polskiego u stóp betlejemskiej stajenki” w wersji nieocenzurowanej można kupić w internecie, a w bazylice wciąż wali po oczach marmurowa tablica obwieszczająca, że gdyby nie Eugeniusz Makulski, w Licheniu wciąż byłyby chaszcze.

Rola ofiary

Prokuratura nigdy nie prowadziła postępowania w sprawie molestowania dzieci przez ks. Makulskiego, choć już w 2004 r. Watykan ze względu na pojawiające się świadectwa zakazał mu kontaktów z wiernymi i odsunął od wykonywania czynności duszpasterskich. Zgromadzenie Księża Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny pozbawiło go funkcji kustosa sanktuarium w Licheniu, ale organów ścigania nie powiado-

miło. Rzecznik zgromadzenia twierdzi, że było to zgodne z obowiązującym wówczas prawem, mając zapewne prawo kościelne na myśli, bo instrukcja Stolicy Apostolskiej nakazująca zawiadamianie prokuratury weszła w życie dopiero w 2017.

Za to w 2004 r. marianie poinformowali organy ścigania, że Bogdan C., konkubent ks. Makowskiego, szantażował go w celu wyłudzenia pieniędzy. Prokuratura Okręgowa w Koninie odmówiła wszczęcia postępowania.

Po emisji „Tylko nie mów nikomu” konińska prokuratura nie znalazła podstaw do wszczęcia postępowania z urzędu.

91-letni Eugeniusz Makowski po amputacji nogi jeździ na wózku inwalidzkim i w roli ofiary tęczowej zarazy wypadła prawdziwie. Tytuł honorowego kustosa sanktuarium przysługuje mu dożywotnio.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Kraina latających Kuchcińskich.

W Ustrzykach Dolnych jest kilka rzeczy stałych. KSU. Wokół Bieszczady. Na Gromadzyniu wyciąg narciarski. Polska dopiero od 68 lat, bo miasteczko wróciło do macierzy w 1951 r. w wyniku umowy z ZSRR o zmianie granic.

Nazwa zespołu punkrockowego została przeniesiona z lokalnych tablic rejestracyjnych. To było 42 lata temu. Od tego czasu zespół KSU wydał 11 płyt, ale wciąż piszą o nim „punkni znad rzeki Strwiąż”.

„Góry aż do nieba i zieleni krzyk/Polna droga pośród kwiatów i złamany krzyż/(...) ile łez i ile krzywdy, ile ludzkiej krwi...” – tak idzie w kultowych „Moich Bieszczadach”.

1.

18 sierpnia 2018 r. KSU dawał w rodzinnym mieście koncert urodzinowy. Zebrało się z 10 tysięcy ludzi. Ktoś rzucił hasło: „Jebać PiS!”. Część widowni podchwyciła.

„Na początku myślałem, że »Jebać PiS!« to jest tytuł jakiejś nowej piosenki grupy KSU, ale jak się potem okazało, zespół jeszcze takiej piosenki nie napisał” – skomentował na fejsie Krzysztof Skiba, który prowadził koncert.

Zapowiadając utwór „Jabol punk” („Metoda na życie i sposób na tłum/na kryzys, na gniecie, na chaos, na ból”), Skiba zaproponował, aby postawić w Ustrzykach Pomnik Polskiego Jabola. W Jarocinie postawiono Pomnik Glana i tamtejsi samorządowcy potwierdzają, że atrakcja przyciąga turystów.

Wśród widzów był burmistrz Ustrzyk Bartosz Romowicz. Zamiast się oburzyć, wyłaził na scenę i podarował artystom butelkę kultowego wina.

2.

Jakiś czas potem prokuratura wszczęła w tej sprawie śledztwo. Zrobiono wizję lokalną, wysłuchano nagrań, odpytano świadków.

Sprawa pozostawała w dyskrejacji, aż policjanci pojawili się w chałupie Krzysztofa Skiby. Artysta wszechstronnie rozrywkowy ogłosił na Fejsie, że w odróżnieniu od tych, którzy w przeszłości trzepali mu chatę w poszukiwaniu antykomunistycznych ulotek, funkcjonariusze byli mili i kłopotliwe pytania zbywali uśmiechami. Smutnymi uśmiechami. A on drażył, dlaczego nie ścigają osób zabraniających obywatelom krzyczeć „Jebać PiS!”, czyli łamiących konstytucyjne prawo do wolności wypowiedzi.

Podczas przesłuchania Skiba rozemnął, kto tę zabawę zaczął.

„Okrzykami »Jebać PiS!« oraz propozycją budowy Pomnika Polskiego Jabola poczuł się obrażony znaczny obywatel miasta Adam Łukaszyk, który na koncercie co prawda nie był, ale kilka miesięcy później zobaczył jego fragmenty na YouTube. Obrażony obywatel (którego żona mocno udziela się w lokalnym PiS) zgłosił sprawę na policję (...). Tylko czekać, gdy podczas zjazdu food trucków znajda się wrażliwi obywatele, których uczucia religijne obrazi reklama hot dogów” – prorokuje Skiba.

„Proszę o udostępnienie tego posta. Niechaj wszyscy wiedzą, jak wesoło bawimy się w państwie PiS” – zaapelował. Przez moment Ustrzyki, PiS i jabol były w Polsce tematem dnia, również w mediach.

Jak zwykle w takich razach podkarpaccy działacze PiS wyszli na kierujących się emocjami bezrozumnych palantów.

3.

Wczesnym latem 2019 r. korespondowałam w tej sprawie z Beatą Piotrowicz, rzeczniczką Prokuratury Okręgowej w Krośnie.

Ja: „Chciałabym wiedzieć, na jakim etapie jest sprawa wszczęta na podstawie doniesienia Adama Łukaszyka? Chodzi o obraźliwe okrzyki podczas koncertu, który odbył się

NIE JEBAC

PIŚ-U



w Ustrzykach Dolnych. Czy prawdą jest, jak podał K. Skiba na swoim profilu, że ewentualne przestępstwo zostało zakwalifikowane jako obrażenie uczuć religijnych?”

Ona: „Prokuratura Rejonowa w Krośnie prowadzi śledztwo w sprawie zaistniałego w dniu 18 sierpnia 2018 r. w Ustrzykach Dolnych stosowania przemocy lub groźby bezprawnej na koncercie zespołu KSU wobec sympatyków partii PiS (art. 119 § 1 kk), w sprawie publicznego nawoływania do popełnienia czynu określonego w art. 119 § 1 kk oraz publicznego pochwalania takiego czynu (art. 126a kk) oraz publicznego znieważenia pokrzywdzonego z powodu jego przynależności wyznaniowej (art. 257 kk). W dalszym ciągu są prowadzone czynności dowodowe”.

Paragrafy odnoszą się do osób stosujących przemoc lub groźbę z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub bezwyznaniowości innych ludzi. A także publicznego nawoływania do ludobójstwa i dyskryminacji. Ostatni opowiada o publicznym znieważaniu. Z pierwszych dwóch można kłbować do 5 lat. Za ostatni – do 3.

4.

Bartosz Romowicz ma 31 lat. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Prawnik. Praktykujący katolik. Burmistrz Ustrzyk od dwóch kadencji. Objął urząd, gdy miał 26 lat. Ostatnie wybory wygrał w pierwszej turze.

Z punktu widzenia partii rządzącej gorszy od morowej zarazy, bo z PSL. W ostatnich wyborach samorządowych czarni głosili więc w kościołach nie tylko słowo Boże. Tłumaczyli, że jeśli ktoś na niego zgłasza, powinien się wypowiadać. Tatusz Ustrzyk prosił księdza dziekana o interwencję. Nic.

W ostatnich wyborach średnie poparcie dla PiS w województwie wynosiło 60 proc., a dla Koalicji Europejskiej 20 proc. Tutaj 51 do 31.

W poprzedniej kadencji miał w gminie jednego radnego, dziś ma dziewięciu. PiS – trzech.

5.

Adam Łukaszyk to właściciel telewizji kablowej „Bieszczady”, mąż Doroty Łukaszyk. Ona jest polityczką i menedżerką. Znana działaczka PiS. Magister pedagogiki, wpierająca ruch Europa Christi. W nieodległej przeszłości dyrektorka w mężowskiej telewizji. Potem kandydatka do Sejmu. Dziś radna wojewódzka PiS oraz dyrektorka szpitala w Ustrzykach Dolnych. Pani Łukaszyk jest także wiceszefową Rady Nadzorczej Zakładu Tworzyw Sztucznych Artgos S.A. w Brzozowie.

Łukaszykowie to osoby publiczne. Osoba publiczna to taka, która przez swoją działalność zawodową, społeczną, polityczną, kulturalną itp. wpływa znacząco na funkcjonowanie społeczeństwa. O osobach publicznych, w przeciwieństwie do osób prywatnych, można pisać, pod warunkiem że nie przekracza się granic ich intymności.

Przywołuję ten elementarz, bo państwo Łukaszykowie zagrozili procesem, jeśli w publikacji wymienię ich nazwisko.

6.

Śledztwo prokuratury w sprawie koncertu sprzed roku ma ten walor, że jest co roztrząsać podczas sąsiedzkich nasiadówek. Nikt nie ma ochoty nikogo posadzić w pudle. Jednak wszystkich obchodzi pytanie, czy naśmiewanie się z PiS służy miastu.

Burmistrz przyznał w wywiadach, że gmina ma pod górę wszędzie, gdzie jest możliwość przyznania kasy według widzimisię z powodu jego osoby. Bo jest z PSL.

A jeśli dolożyć do tego krzyki „Jebać PiS!”? Tego Skubiego, co przy okazji incydentu w Ustrzykach napisał ocean bzdur?

W czerwcu 2019 r. burmistrz Romowicz ubiegał się o absolutorium. Taka procedura. Powinno

pójść jak z płatka. Miniony rok dzięki środkom pozyskanym z UE przyniósł rekordowe inwestycje. I udało się zmniejszyć zadłużenie grubo poniżej planowanego. Poza tym burmistrz ma większość szabel w radzie miasta.

Ale radni PiS rozpoczęli dyskusję, że utrzymywanie burmistrza jawnie niechętnego PiS to jak wkładanie kija w szprychy. Czesław Urban (PiS) przypomniał zeszłoroczny koncert KSU i śledztwo.

„Prowadzący Krzysztof Skiba krzyknął ze sceny »Jebać PiS!«, a tłum, zaczął to skandować razem z nim. Wojna z partią rządzącą nie przełoży się pozytywnie dla dobra miasta” – wyjaśnił.

Nieoczekiwanie dwie osoby z bloku burmistrza zagłosowały przeciwko niemu. Nie dostał absolutorium. Może to być początkiem końca Romowicza. Tak czy siak ma teraz ważniejsze sprawy na głowie niż promowanie kandydatów PSL podczas nadchodzącej kampanii.

7.

PiS podgrzewa atmosferę. Nie wiercie Romowiczowi! Nie uda mu się z geotermią i kolejką gondolową przez miasto. Obietnicami chce tylko przykryć wpadkę z absolutorium! „Teraz czekamy na informację, że z Ustrzyk będą wyrzuceni w kosmos kosmonauci. Może z działki z Gryfskandu. Czas na zapisy”.

Centrala PiS zmieniła prawo, aby jeszcze w tym roku wesprzeć Ochotnicze Straże Pożarne kwotą 82 mln zł. Na propagowanie zasad udzielania pierwszej pomocy, przedsięwzięcia oświatowo kulturalne i sport. To ważne dla Ustrzyk i innych polskich gmin.

Obiecano zbudować w Ustrzykach Centralny Ośrodek Sportu. Ma być najnowocześniejszy w Polsce. Inwestycja o wartości 300 mln zł, nawet 100 miejsc pracy, gwarantująca pobyt sportowców i turystów.

I proszę. Pod koniec lipca 2019 r. wicepremier Gowin przedstawił Pełnomocnika Premiera ds. Utworzenia COS w Bieszczadach. To nasza znajoma – Dorota Łukaszyk.

8.

Już wiadomo, że twarzą PiS w nadchodzących wyborach w okręgu Krosno będzie Marek Kuchciński. Nikt mu nie wypomina lotów. Przecież z rodziną latał, nie z kochanką. I przy okazji wizyty w Ustrzykach podrzucił szpitalowi specjalistyczny sprzęt.

Obiecał też drogi. „W odpowiedzi na moje wystąpienie minister finansów wesprze zadanie »Poprawa funkcjonalności dróg wojewódzkich na terenie powiatu bieszczadzkiego i leskiego wraz z poprawą udostępnienia wizualnego Bieszczadów«” – obiecał. Drogi to dla miejscowych priorytet. Nie będzie turystów, jeśli nie będzie łatwo dojechać.

9.

„Sygnatura akt UDK/17/08/19. Wezwanie do osobistego stawiennictwa. Burmistrz Ustrzyk Dolnych oraz Dyrektor Ustrzyckiego Domu Kultury wzywają wszystkich fanów i sympatyków zespołu KSU na koncert, który odbędzie się 17 sierpnia 2019 r. w Parku pod Dębami w Ustrzykach Dolnych...”

Tekst wygląda, jak gdyby wyklikano go kilkadziesiąt lat temu na starej maszynie do pisania. Litera ciemniejsza bądź jaśniejsza w zależności od siły, z jaką palec opadł na klawiaturę. Forma przypomina wezwanie na przesłuchanie.

Na koniec drobnym druczkiem „Pouczenie”: „Zgodnie z art. 7 § 3 Kodeksu Dobrej Zabawy organizatorzy koncertu upraszają o należyte zachowanie, adekwatne do miejsca...”

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Z ostatniej chwili: „Śledztwo w sprawie incydentu podczas koncertu KSU umorzono” – poinformował „NIE” zastępca prokuratora rejonowego z Krosna Sławomir Merkwa. Postanowienie jest nieprawomocne.

REBUS 1



Nosiciele przekreślonego krzyża

Na Podlasiu łowią prawosławnych kandydatów na listy wyborcze.

Według ostatnich statystyk województwo podlaskie liczy jakieś 1,2 miliona mieszkańców. Z tego pewnie trzy czwarte mogą mieć czynne prawo wyborcze, a więc możliwość oddania głosu w paździenikowych wyborach. Spory odsetek, być może nawet 200 tysięcy dusz, stanowią w tej liczbie prawosławni, którym wszystkie komitety wyborcze już zavracają dupę, łowią na listy wyborcze ich najbardziej rozpoznawalnych reprezentantów. Lewica w tych zawodach jest na razie na szarym końcu. Niezasłużenie.

...

Na łowy ruszył jako pierwszy wicepremier Jarosław Gowin, szef Porozumienia, w prawosławnym i powszechnym odczuciu mniej toksycznego elementu dobrej zmiany. Jego ludzie w zasadzie nie przypominają w niczym pisowskich bulterierów, nie obnoszą się też z miłośnią do znienawidzonych przez prawosławnych na południowo-wschodniej Białostocczyźnie żołnierzy wykłetych, co ułatwia rozmowy, tym bardziej że negocjacje wzmacniane są gotówką.

W lipcu zeszłego roku ukończono na warszawskich Bielanych budowę nowej siedziby Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, uczelni, którą prowadzą, niby zgodnie, ewangelicy, starokatolicy i prawosławni, choć to ci ostatni z powodu liczebności mają w niej zwykle najwięcej do powiedzenia. Na październikowej inauguracji nowego roku akademickiego, tuż przed ostatnimi wyborami samorządowymi, z czekiem na 1,8 mln zł pojawił się Stanisław Derehajło, obecny wicemarszałek województwa podlaskiego, wówczas instytucjonalny doradca Gowina w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Kasa poszła na wyposażenie nowego budynku, a informacja o tym obiegła wszystkie najważniejsze prawosławne media w kraju, od „Przeglądu Prawosławnego” do bardzo popularnego wśród ortodoksów na Białostocczyźnie programu „U źródeł wiary” w TVPiS.

Derehajło, o sympatycznym wyglądzie jednej z gwiazd niezapomniane-

go duetu komików Laurel-Hardy, to były wieloletni wójt gminy Boćki (powiat bielski) i pszczelarz z zamiłowania. Przyjaźni się z Gowinem od lat, zwykle więc to on towarzyszy wicepremierowi w wycieczkach krypto-wyborczych po Białostocczyźnie.

I czy to będzie jubileusz 30-lecia istnienia jednego z największych pracodawców w regionie, fabryki traktorów Pronar, której szef Sergiusz Martyniuk to prawosławny z dziada pradiada, czy lipcowa wycieczka po wymierających „ortodoksyjnych” wioskach w towarzystwie dziennikarzy reżimowych mediów – efekt osławiania ciągle niechętnego pisowcom elektoratu przynosi powoli skutek. Majowe wybory do Parlamentu pokazały to wyraźnie.

W prawosławnych Kleszczelach i Dubiczach Cerkiewnych po raz pierwszy w historii wolnych wyborów w Polsce najwięcej w sumie głosów zdobyli kandydaci pisowskiej prawicy. I nie tylko „500 plus” miało w tym udział. Trafną diagnozę zmieniających się preferencji wyborczych postawił anonimowy rozmówca dziennikarza „Czasopisu”, miesięcznika społeczno-kulturalnego polskich Białorusinów z Białegostoku. Z niewielką pomocą łatwo zrozumieć ten wschodni zaśpiew, miód na serce Ryszarda Czarneckiego i Jarosława Kaczyńskiego. „Do Unii trzeba kob iszli dobry lude. Tyji szczo rząd i tyji szczo Polszczu budut choronyty, ny obsyraty. Bo koliś obsyrali. Takije Róža ne Róža – znajete o koho chodit. Berki – szmerki. Toj szczo buł premierom to treba kob uže w więzieniu sidiew, bo jak wuon buł premierom, to byli samy afery. A wuon puszow bacz na jakoje stanowisko! A sioj pokazuje, szto można rządzyty i miety hroszy! Jeżeli w Warszawi ne maje poradku, to wsiem serunam dobre, a jeżeli tam porządek to treba pilnowatysia, bo mohut poperednioho, mohut zwolnyti. I prawdu kažu, nie?” – rzekł był dziadek ze wsi Istok w gminie Dubicze Cerkiewne, a ludzie Gowina takich głosów uważnie słuchają.

...

29 lipca lokalny dodatek „Gazety Wyborczej” opublikował *news*, iż pisowcy rozmawiają o miejscach na wyborczych listach z Adamem Musiukiem, wiceprezydentem Białegostoku z Forum Mniejszości Podlasia, które w sojuszu z Platformą ma większość w radzie miasta. Musiuk, architekt i przyjaciel prawosławnych biskupów, dementował, ale bez przekonania. „Jak podaje »Gazeta Wyborcza«, powołując się na anonimowego informatora, obecnie prowadzę rozmowy związane z moim startem do Sejmu RP z list Zjednoczonej Prawicy. Mogę jednak wszystkich zapewnić, że nie znajdą mojego nazwiska na listach PiS w najbliższych wyborach” – napisał w mediach społecznościowych. „2 stycznia 2019 r. została mi powierzona przez Prezydenta Tadeusza Truskolaskiego funkcja Zastępcy Prezydenta Miasta Białegostoku, z konkretnymi zadaniami. Na tych zadaniach obecnie skupiam całą swoją energię. Jednocześnie wiem, że rok temu szedłem do wyborów samorządowych z konkretnymi obietnicami, które powoli, ale sukcesywnie wypełniam. Mam więc świadomość zobowiązania, które zaciągnąłem u swoich wyborców”.

Rafał Rudnicki, drugi zastępca Truskolaskiego, napisał na Twitterze, że ludziom Gowina udało się pozyskać na listę Jarosława Matwiejuka, konstytucjonalistę z Uniwersytetu w Białymstoku. Ten był poseł Sojuszu Lewicy Demokratycznej otarł się już chyba o wszystkie istniejące partie polityczne poza obozem Zjednoczonej Prawicy.

W ostatnich wyborach samorządowych ten dawny – z lat 80. – działacz Bractwa Młodzieży Prawosławnej aktywnie wspierał na billboardach Sebastiana Łukaszewicza, radnego podlaskiego sejmiku i wicedyrektora pod-



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

laskiego oddziału Totalizatora Sportowego. Cała Polska miała okazję poznać Łukaszewicza, jak z megafonem razem z kibolami bronił białostockiej katedry przed „tęczową zarazą”.

Matwiejuk to częsty gość programów informacyjno-publicystycznych w białostockim oddziale TVP, w którym sufluje dobrej zmianie. Jako jeden z nielicznych prawników bronił decyzji Dudy, gdy ułaskawiał Kamińskiego z Wąsikiem, zatem rekomendujący go Kaczyńskiemu Jacek Żalek nie miał powodów do obaw. To wzorcowy z punktu widzenia obecnej władzy kandydat na południowo-wschodniej Białostocczyźnie, bo z matki i ojca prawosławny. „Nominalny prawosławny”, precyzuje nasza wiewiórka, bo podobno ostatnio „nie praktykuje” i niechętnie patrzy na „batuszków” chodzących po koledzie.

...

Poseł Robert Tyszkiewicz, baron Platformy Obywatelskiej i jedynka na liście Koalicji Obywatelskiej na Podlasiu, pozyskał na październikowe wybory Eugeniusza Czykwina, szefa mie-

sięcznika „Przegląd Prawosławny”, wielokadencyjnego posła Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Nie było to specjalnie trudne, chociaż w 2015 r. Czykwini był wspólnym kandydatem niepisowskich ugrupowań w wyborach do Senatu, przegrywając co prawda z dobrozmianowym Tadeuszem Romańczukiem (patrz: „NIE” nr 32/2019), ale prawie 33 tys. głosów wziął, a to tylko o 6 tys. mniej od zwycięzcy.

Co prawda start na liście „totalnej opozycji” Czykwini najprawdopodobniej przypłaci za chwilę nerwami, gdyż media znowu, jak przed laty, zaczną mu wypominać picie wódki w białostockim „Cristalu” ze starszym inspektorem Aleksandrem K. z wydziału IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, który próbował go kilkakrotnie werbować, ale gównem z tego wyszło. Sąd Czykwina prawomocnie oczyścił z zarzutu współpracy z bezpieką, i nawet gdyby wódka z tym czy innym esbekiem obciążała mu sumienie, choć nie powinna, to jego elektoratu to kompletnie nie obchodzi, były już chyba eseldowiec zrobi więc na pewno dobry wynik.

A lewica? Ta białostocka jak na razie nie ma się czym pochwalić, choć zakulisowe rozmowy z kilkoma osobami, które mogą robić za prawosławnych, bo mają nazwiska kończące się na „uk” czy „siuk”, intensywnie się toczą.

...

W tym czasie Polskie Stronnictwo Ludowe ma już chyba na wyborczym pokładzie prof. Antoniego Mironowicza, znanego historyka z Białegostoku, oraz na pewno ludowca Mikołaja Janowskiego, wieloletniego radnego sejmiku województwa podlaskiego, który bez wysiłku zdobywa dla swojej partii kilka tysięcy głosów, bo nie opuszcza żadnego święta cerkiewnego na najmniejszym zadupiu, zwłaszcza przed wyborami.

Niesprawiedliwość dziejowa polega tylko na tym, że to Zandberg z Czarzastym od lat, w otoczeniu innego lewicowego aktywisty, w takiej np. Hajnowce aktywnie demonstrują swój sprzeciw wobec ciągnących jej ulicami oenerowsko-kibolskich marszów ku czci „leśnych”, mordujących po wojnie prawosławnych, a nie robią tego Czykwini z Janowskim, nie wspominając już o konstytucjonalistach Matwiejuku.

WJK

Nasi hitlerowcy

Takie wojsko Duda i Morawiecki umiłowali.

Jubileusz Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych wypadł mniej okazale, niż się na to zanosilo. Patroni Andrzej Duda i Mateusz Morawiecki się nie zjawili. Prawdopodobnie czynnik decydujący z Nowogrodzkiej, zaniepokojony reakcjami międzynarodowymi, zwłaszcza żydowskimi, nakazał pozostawić sprawę w ręku ministra do spraw kombatantów oraz kleru z katedry polowej Wojska Polskiego. Tylko telewizja rządowa usilnie promowała jubileusz, usiłując przekonać widzów, że Brygada Świętokrzyska ani przez chwilę z hitlerowcami nie kolaborowała, lecz odwrotnie – z nimi dzielnie walczyła.

Trudno o bardziej

bezczelne łgarstwo.

Co jak co, ale kolaboracja tej brygady ma mocne poświadczenie w źródłach kontrwywiadu Armii Krajowej i niemieckich, a także w obserwacji zdroworoządkowej. Ponad 1000 żołnierzy w zwartej formacji, z bronią, od lutego do kwietnia 1945 r. przebywało w Rzeszy Niemieckiej i okupowanych Czechach. Nie kryli się po lasach, lecz stacjonowali we wsiach i miasteczkach, przemieszczali się szosami, otrzymywali zaopatrzenie z niemieckich magazynów wojskowych, włącznie z uzupełnianiem broni i amunicji. W sztabie brygady stale urzędował wysoki oficer SS Paul Fuks, do niedawna szef gestapo w Radomiu. Zawierano porozumienia. Jeśli to nie była kolaboracja, to co nią jest? Zresztą te zaszłości sprawiły, że gen. Anders nie chciał z tą brygadą mieć nic wspólnego; alianci też po kilku tygodniach wahań ją rozbroili i rozwiązali.

Tak czy inaczej PiS, afirmując i wpisując do swej tradycji Brygadę Świętokrzyską, uczynił kolejny znamieny krok od pokolenia AK do pokolenia NSZ. 15 lat temu hasło „wywodzimy się z AK” spopularyzował Lech Kaczyński, gdy jako prezydent Warszawy podjął i zrealizował projekt Muzeum Powstania Warszawskiego (otwarcie w 2004 r.). Rychło jednak partie posolidarnościowe stopniowo, ale konsekwentnie dokonały w swej polityce historycznej znaczącej modyfikacji – przeniosły akcent z AK na powojenne zbrojne podziemie „antykomunistyczne” pod zakulturowaną nazwą „żołnierzy wykłetych”. Ta

zmiana priorytetów

dokonała się z inicjatywy PiS, ale przy aprobacie i udziale PO. Inicjatywa Lecha Kaczyńskiego ustanowienia święta państwowego – Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych – została po jego śmierci podjęta przez Bronisława Komorowskiego.

Od tego czasu w polityce historycznej obozu posolidarnościowego kult powojennego podziemia stopniowo spycha w cień kult AK.

Liczbą imprez, siłą propagandy, kreacji bohaterów. Mało kto początkowo zauważył, że za tym przesunięciem akcentów w polityce historycznej kryło się przejście od apologii AK ku



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

nieproklamowanej, ale rzeczywistej apologii Narodowych Sił Zbrojnych, ich ideologii i tradycji. Powojenne podziemie nie było bowiem prostą kontynuacją państwa podziemnego z czasów okupacji hitlerowskiej. Ani rząd emigracyjny, ani kierownictwo krajowego ruchu oporu nie proklamowało walki zbrojnej z Polską Ludową. Z wielu różnych powodów. Z realistycznego rachunku szans, z obawy o negatywną reakcję zachodnich aliantów, z chęci oszczędzenia narodowi strat lub też w zamiarze oszczędzenia sił na bardziej sprzyjający moment w sytuacji międzynarodowej. Skłaniano się ku innemu niż zbrojne formom oporu przeciw „sowieckiej dominacji”. W rezultacie inicjatywa tworzenia powojennego

podziemia zbrojnego znalazła się w ręku formacji NSZ, niezależnych od AK i w tym czasie z nią ostro skonfliktowanych. A z formacji poakowskich do nich dołączyły nieliczne, warcholskie i raczej niesubordynowane wobec dowództwa niż jemu posłuszne. Afirmując Brygadę Świętokrzyską, PiS postawiło kropkę nad i. Uosabia ona bowiem to,

co w NSZ najgorsze,

nie tylko kolaborację z okupantem oraz skrajną ksenofobię i antysemityzm, ale też skłonności rabunkowe, brutalne konfiskaty zarówno w ziemian, jak i u chłopów, przemoc wobec ludności cywilnej, sobiepaństwo.

Trudno dociec, co pchnęło PiS w kierunku adaptacji tej tradycji, mało obiecującej propagandowo, a politycznie kompromitującej i kłopotliwej. Są dwie hipotezy. Według pierwszej PiS obawia się rywalizacji z prawej strony czegoś na podobieństwo węgierskiego Jobbiku. Dlatego stara się zagarnąć pod swe sztandary i kontrolę wszystko, co prawicowe. Jeśli by chodziło tylko o taktykę, byłoby pół biedy. Bardziej ponuro brzmi druga hipoteza. Ciągoty ku tradycji NSZ płyną z potrzeby duszy, z zauroczenia radykalizmem poglądów i metod tej formacji. Taki jest nastrój tego środowiska w PiS, które decyduje o jego obliczu ideologicznym. Ksenofobia, kult przemocy i mściwa nienawiść, potrzeba wroga – w tym gustuje. W realnej polityce te ciągoty dochodzą do głosu sporadycznie w postaci dyskryminacyjnych i antydemokratycznych ustaw. Na więcej nie pozwala klimat międzynarodowy. Natomiast w sferze symbolicznej, historycznej i obyczajowej ujawniają się w nieskrywanej pełni.

Prasa doniosła, że na jednym z ostatnich pikników przedwyborczych rozgorączkowany bojownik dobrej zmiany domagał się, aby nasz rząd wreszcie ustawą zakazał LGBT. Na to czynnik decydujący z Nowogrodzkiej replikował smętnie: „W Unii się nie da!”. Na szczęście.

M.Z.

Wersja poprawna politycznie: Po rozwodzie Lucyna M. otworzyła gabinet kosmetyczny i w pocie czoła pracowała, aby utrzymać siebie i 9-letniego syna.

Wersja prawdziwa: Lucyna M. prowadziła gabinet kosmetyczny, ale stylizacja paznokci i wyduszanie wągrob z niewieścich facjat kokosów nie przynosiło, żeby więc dorobić, parała się prostytucją. Klientów łowiła na parkingu przy trasie S8 w pobliżu Tomaszowa Mazowieckiego. Interes się kręcił. Rodzice, z którymi mieszkała, chwalili córkę, że mimo iż los rzuca jej kłody pod nogi, świetnie sobie radzi, nie wiedząc, że owszem, radzi sobie nie najgorzej, ale dzięki uprawianiu najstarszego zawodu. Podejrzeń nie wzbudzała, bowiem wyjeżdżała kilka razy w tygodniu pod pozorem odwiedzenia Beaty, koleżanki ze szkoły, nigdy nie tyrała dłużej niż do ósmej wieczorem i zawsze wracała trzeźwa, wyznawała bowiem zasadę, że pijaństwo może skończyć się wypadkiem przy pracy.

Gdy pewnego razu nie powróciła o zwyczajowej porze, ojciec poważnie się zaniepokoił. Zwłaszcza że dzwonił wiele razy, a komórka Lucyny uparcie emitowała komunikat: „**Abonent ma wyłączony telefon albo jest poza zasięgiem**”. Popołudniem następnego dnia powiadomił policję. Lucyna M. trafiła na listę osób zaginionych.

Ofiara

Funkcjonariusze ustalili, że koleżanka o imieniu Beata nie istnieje, a zaginiona trudni się prostytucją, lecz penetracja terenu i przepytanie pracownic branży rozrywkowej nic nie dały.

2 dni później Waldemar Ś. wybrał się na spacer do lasu z żoną. Małżonka zauważyła dzikie wysypisko śmieci, a wśród szmat, foliówek, gruzu i zdezelowanych mebli zwęglone zwłoki sarny. Tego, że sarny, na sto procent nie była pewna, ale tak przypuszczała, zatem do męża powiedziała: „**Jakiś skurwysyn chyba spalił sarenkę**”.

Zwłoki były spalone tak starannie, że trudno było się zorientować, czy to w istocie sarna, czy też pies albo przedstawiciel innego gatunku. Waldemar Ś. wśród zwęglonych resztek dostrzegł medalik z Matką Boską.

Zwierzęta zwykle nie noszą medalików z wizerunkiem Matek Boskich. Zadzwonił pod 112.

Zabójca

Mundurowi podejrzewali, że spacerująca rodzina znalazła ciało Lucyny M. Badanie DNA dowiodło, że słusznie.

W tym czasie 26-letni Rafał S. leżał na łóżku w pobliskim hotelu. Zeby poprawić sobie nastrój, łyknął mefedron, lek działający podobnie jak kokaina. Zrobiło się radośnie. Racząc się stymulantem, w hotelowym pokoju spędził 2 dni. Gdy usłyszał pukanie, sądził, że ktoś z obsługi dupę zawraca. Otworzył. Dupę zawracała policja.

Zgubił go wszechobecny monitoring. Już podczas pierwszego przesłuchania przyznał się do zabójstwa Lucyny M., ale stwierdził, że chciał ją tylko ukarać fizycznie, a zabił niechcący. Kara polegała na waleniu pięściami i nogami po łbie i była w pełni uzasadniona oraz sprawiedliwa, bo białogłowa ura-

Płomienny uśmiech

Rada dla dam: na widok sflaczałego członka nie warto chichotać.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

ziła jego godność osobistą i poniżyła go. Albowiem zabrał ją do samochodu, wjechali w las, za oral zapłacił 150 zł, rozłożył tylne siedzenia, by wygodniej było, rozebrała się, nie można powiedzieć, starała się wykonać usługę, ale on nie mógł osiągnąć wzwodu, a gdy mu przez dłuższy czas nie stawał, otarła usta i powiedziała: „**Taki młody chłopak i, kurwa, mu nie staje!**”. I zaśmiała się głośno. Zaraz przeprosiła, mówiąc: „**Oj, misiu, nie złość się, wybacz kurwi żarcik**”, ale Polacy to dumny i wrażliwy naród, szczególnie na punkcie męskości, Rafał S. wywłókł więc z auta wywłokę i najpierw dzielił parę razy po głowie, a gdy padła, skopał.

Gdy wymierzył sprawiedliwość, zauważył, że kobieta nie daje oznak życia. Sądził, że jest martwa. Wystraszył się tego, co zrobił, dlatego zdjął pasek, okręcił go wokół szyi niewiasty i zaciągnął ją na dzikie wysypisko. Z auta przyniósł olej silnikowy. Polał ciało. Podpalił je, aby ułatwić zapłon, użył należącego do Lucyny M. dezodorantu. Fajczyło się, że ho. Gdy przeszukiwał jej ubranie, płomień nie był jak znalazł, bo zmrok już zaczął zapadać. Znalazł kartę bankomatową, portfel (w środku było 309 zł), prezerwatywy (4 sztuki) okulary przeciwsłoneczne i komórkę. Z komory wyciągnął kartę SIM i wrzucił do ognia. Ojciec nie miał prawa dodzwonić się do Lucyny.

Okrucieństwo

Rafał S. wsiał do samochodu i trochę pojeździł. Przypomnił sobie, że prostytutka mówiła, iż do pracy przyjechała starym zielonym oplem, którego – jak wyznała – zostawiła na parkingu. Wrócił w poszukiwaniu kluczyków. Znalazł w trawie. Ognisko dogasało. Poszedł na parking. Z opła wymontował akumulator. W skrytce znalazł etui na okulary i ładowarkę samochodową.

Gdy go przymknęto, przysięgał, że kradł wyłącznie po to, aby upozorować motyw rabunkowy i w ten sposób utrudnić robotę policji.

Ale śledczy nie uwierzyli. Tak jak w wersję, że zabił przypadkiem. Prokuratura oskarżyła go o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem i przewłaszczenie przedmiotów i gotówki Lucyny M. z chęci osiągnięcia zysku.

Szczególne okrucieństwo wzięło się stąd, że sekcja zwłok wykazała, iż przyczyną śmierci było działanie wysokiej temperatury i płomieni. Oznacza to, że Rafał S. na wysypisko nie ciągnął ciała. I że kobieta spłonęła żywcem.

Impotencja

Badania dowiodły, że Rafał S. nie jest chory psychicznie, rozumiał, co robi. I cierpi na impotencję.

Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim nie dopatrzył się okoliczności łagodzących. „**Oskarżony zabił nieznaną sobie kobietę. Do zdarzenia nie doszło w wyniku szczególnej sytuacji, sprokutowanej przez pokrzywdzoną. Wypowiedziana uwaga odnośnie sprawności seksualnej oskarżonego nie może usprawiedliwić jego postępowania. Przede wszystkim, jak oskarżony przyznał, ofiara natychmiast go przeprosiła. Ponadto nawet po zadanych uderzeniach mógł odstąpić i chociażby odjechać z miejsca zdarzenia, był osobą nieznaną pokrzywdzonej**”.

Wyrok: 25 lat pielda. Publikacja spodziewała się dożywocia, ale sąd doszedł do wniosku, że trwała eliminacja ze społeczeństwa nie jest konieczna, bo Rafał S. nie był karany ani związany ze środowiskiem przestępczym, „**jest więc nadzieja, że po wyjściu na wolność powróci na drogę przestrzegania porządku prawnego**”.

W Polsce kłopoty z erekcją mają 3 miliony mężczyzn. Lepiej żeby damom nie było do śmiechu.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Afera jak cholera!
A Ziobro milczy...

Dostałem anonim. Właściwie jego kopię, gdyż był adresowany wysoko – do ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, a także do Urzędu Celnego oraz Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Autor pisał o szajce oszustów, którzy dysponując ogromnymi środkami finansowymi, mieli skorumpować przedstawicieli banków i firm leasingowych.

Oszuści

działali w następujący sposób: kupowali koparki i inne maszyny budowlane czy też służące do produkcji. Kupowali nie za własne pieniądze; milionów złotych pożyczali w bankach. Następnie z już zakupionych maszyn odkręcali tabliczki znamionowe, a w ich miejscu przykręcali inne. Po czym urządzenie fotografowali i występowali o kolejny kredyt, o kolejny leasing. W ten sposób jedna maszyna pączkowała i zamieniała się w kolejne kilkanaście czy kilkadziesiąt maszyn. I kolejne kilkanaście czy kilkadziesiąt przyznanych kredytów.

Zarobek oszustów polegał nie tylko na wyłudzeniu kredytów, lecz również na wyłudzeniu zwrotu podatku VAT od nieistniejących maszyn. Oszustwa popełniane były również przy okazji kupowania – tym razem realnych i istniejących – samochodów luksusowych. Trzej oszuści kierujący szajką nie wozili się byle czym. Preferowali następujące marki samochodów: Porsche, Lexus, Audi.

W przypadku luksusowych fur także miało dochodzić do nieprawidłowości w odprowadzaniu należnych państwu akcyzy i innych podatków. Np. audi a8 został do Polski sprowadzony jako pojazd do zadań specjalnych, a ściślej jako pogotowie techniczne. Faktura opiewała na 117 tys. euro. Jako samochód do zadań specjalnych luksusowa bryka była zwolniona z akcyzy i podatku VAT. Następnie w wydziale komunikacji Urzędu Miasta Cieszyńska jeden z oszustów zgłosił zagubienie oryginalnego dowodu rejestracyjnego. Wydano mu kolejny, w którym nieprawdziwej adnotacji nie było już. Po czym oszust wystąpił o zwrot podatku VAT, którego nie zapłacił. Tylko na tej jednej transakcji skarb państwa mógł stracić 250 tys. zł. Na pozostałych transakcjach – nawet 450 mln zł.

Straty

mogły być mniejsze. W 2013 r. szajka wpadła. 19 lipca dokonano zatrzymań. Wtedy do prasy poszedł *nerw* o wielkim sukcesie Centralnego Biura

Wieści gminne i inne

■ 60-letni Amerykanin hinduskiego pochodzenia Sunil Hegde przez 5 lat budował na bazie ciężarówki mitsubishi fuso kampera, którym zamierzał objechać świat. Dookoła! Pokonał pustynię Mongolii, góry Kaukazu i równiny Ukrainy. Najwyraźniej zapomniał, że zanim dojedzie do cywilizowanego świata, ma przed sobą jeszcze Polskę. Podróż dookoła Ziemi została zniezwoczona pod Płońskiem, gdzie na drodze na 7 audi a6 zjechało na przeciwny pas ruchu, po którym jechał kamper. Lekka i wysoko zawieszona ciężarówka przejechała po nisko profilowanym nadwoziu samochodu osobowego. Polak zginął na miejscu. Obieżyświat jeszcze nie. Przebywał w polskim szpitalu. To może być dla jego życia bardziej niebezpieczne niż katastrofa drogowa.

■ Wojna ludzi i inteligentnych maszyn właśnie się rozpoczęła w Elblągu. Mercedes wyposażony w system powiadamiania o wypadku eCall wezwał policję do jednego z centrów handlowych, gdzie na podziemnym parkingu ów samochód staranował 2 inne auta i zatrzymał się

na filarze ze strunobetonu. Gdyby policja nie przyjechała, sprawa zapewne zakończyłaby się wymianą polis ubezpieczeniowych właścicieli zniszczonych aut. Do wymiany polis jednak nie doszło. Policjanci ustalili, że kierujący mercedesem jest pod wpływem środków, jakie zażywał wybitny radziecki biolog Trofim Łysenko, wymyślając metodę siania grochu w ziemie. Środki te są w Polsce nielegalne. Od 2018 r. urządzenia denuncjujące typu eCall powinny być instalowane w każdym nowym pojeździe sprzedawanym w Unii Europejskiej. Jesteśmy na straconych pozycjach.

■ Do wypadku jak z poprzedniego stulecia doszło w gminie Wierzbica. Mieszkaniec Chelma prowadził hyundaia drogą wojewódzką, gdy w poprzek wyjechała prawdziwa furmanka ciągnięta przez autentycznego konia. Kierowca hyundaia zauważył jednak pewną niezgodność z przekazami medialnymi dotyczącymi wyglądu furmanek: nie miała woźnicy. Doszło do zderzenia, w rezultacie którego obydwaj pojazdy nie nadają się do niczego. W organizmie konia nie stwierdzono obecności alkoholu ani innych środków odurzających.

■ 29-latek z Pomorska, który wyszedł z więzienia, gdzie odbywał karę za liczne podpalenia, już pierwszego dnia na wol-

ności podpalił budynek gospodarczy na własnej posesji i groził podobnymi atrakcjami sąsiadom. Ze społecznego punktu widzenia zachowywał się jednak bardzo odpowiedzialnie, bo przecież podczas odbywania wyroku mógł być spalić więzienie i straty byłyby dużo większe. Grożą mu 2 lata więzienia, o czym straż więzienna powinna powiadomić najbliższą zakładowi penitencjarnemu placówkę straży ogniowej. Na wszelki wypadek.

■ Jeden z operatorów koparki do pozyskiwania torfu zginął podczas pracy w Zdrojewie koło Świecia! To wydawałoby się przyjemne zajęcie na świeżym powietrzu i w zgodzie z naturą skończyło się wraz z eksplozją granatu, który ko-

parka wydobyła z torfowiska. Wyjaśnieniem zagadkowego wybuchu zajmują się saperzy, policja i prokuratura. Nie chciałbym, aby przypisywano mi brak rozsądku, ale hipoteza działania ducha w maszynie, w tym przypadku w granacie, wydaje mi się równie prawdopodobna jak wszystkie pozostałe.

■ Nikomu niewadzący 27-latek, pływający na rowerku wodnym na środku Jeziora Białego niedaleko granicy z Ukrainą, został spotkany przez policjantów, którzy wzięli się tam nie wiadomo skąd i po co. Policjanci się tłumaczą, że chcieli poinformować rowerzystę, iż jezioro jest głębokie i można się utopić. W trakcie konwersacji w oddechu kolarza wodne-



RYŚ: TOMASZ WATER

■ Prawdziwą sławę międzynarodową, w każdym razie w środowisku miłośników rajdów samochodowych, zdobyło dwóch Polaków, którzy osiągnęli niezły wynik w Narodowym Rajdzie Finlandii, zwanym Rajdem Tysiąca Jezior. Szło im naprawdę dobrze – do momentu, gdy sędziowie zorientowali się, że polska załoga nie została w ogóle do raj-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Szajka-wstańka

Śledczego Policji. Mówiono o rozbitej szajce, której trzon stanowiły co prawda 3 osoby, lecz tego jednego dnia zatrzymano w sumie 11 osób. Odkryto, że nielegalna działalność prowadzona była za pośrednictwem kilkunastu spółek założonych przez szajkę.

Policja pochwaliła się filmem nakręconym podczas przeszukań. Widać na nim skrzynię. Była po brzegi wypełniona tabliczkami znamionowymi. Znajdowało się ich tam kilkaset. Tyle nieistniejących maszyn posłużyło lub miało służyć w przyszłości do wyłudzenia kredytów i zwrotów podatku VAT.

Początkowo mówiono o wyłudzonych 30 mln zł. Szybko szacunki te zweryfikowano. Później była mowa o 50 mln zł. Po wspomnianych następnie 450 mln zł w zarzutach stawianych szajce nie ma już ani śladu.

Policja i prokuratura odpuściła ściganie wielu przestępstw podatkowych.

Trzej główni przywódcy szajki trafili do aresztów. Po krótkim czasie najpierw jeden przyznał się do popełniania przestępstw, następnie uczynili to jego kompani. Zostali tzw. małymi świadkami koronnymi. W zamian za owocną współpracę obiecano im niskie wyroki.

Jak wspomnieliśmy, szajka założyła wiele spółek. Śledczych interesowało, dlaczego ich prezesi niepokojąco często przenosili się na tamten świat.

W istocie nie było w tym nic niepokojącego, gdyż człowiek z zaawansowanym stadium nowotworu żyje raczej niedługo. Oszuści przesłuchiwani w hurtowniach, w hospicjach. Ci, wiedząc, że wkrótce umrą, kasowali dla rodzin zgrabne sumki, a w zamian firmowali przekręty. Po czym

schodzili z tego padółu, a zastępowali ich kolejni śmiertelnie chorzy.

Dzięki współpracy z organami ścigania oszuści wyszli na wolność. Pozwolono im również na dalsze prowadzenie działalności gospodarczej. Być może również na dalsze popełnianie przestępstw o charakterze finansowym.

Na to wskazuje ogromna liczba spółek, które rejestrują. Mowa o kilkuset podmiotach gospodarczych zarejestrowanych nie tylko w Polsce, lecz również w Czechach, na Słowacji oraz w Dubaju. Do tego miasta prawdopodobnie transferowane są nielegalnie zdobyte pieniądze.

Ponieważ specjalny status ma specjalną cenę – od małych świadków koronnych oczekiwano kolejnych informacji o rozmaitych przestępstwach. Ci zaczęli więc oskarżać przedsiębiorców, z którymi współpracowali. Niektóre maszyny (te, które następnie pączkowały) musiały być przecież prawdziwe. Niektóre transakcje również.

Oszuści

pomawiali

więc ludzi prowadzących prawdziwe przedsiębiorstwa o współudział w wyłudzeniu kredytów. Na podstawie ich zeznań oskarżono około trzystu osób. Być może niektóre z nich rzeczywiście uczestniczyły w przekrętach.

Sprawy toczyły się w sądach w Bielsku-Białej oraz w Gliwicach. Przykładowe sygnatury procesów: IIIK103/15, IIIK106/15 i IIIK144/16. W procesach zapadały wyroki skazujące. Bywało, że sąd nie dawał wiary dokumentom – również dokumentom sądowym (np. tym, znajdującym się w Krajowym Rejestrze Sadowym). Jednocześnie sąd dawał wiarę oszustom, choć na poparcie ich słów nie było nic.

Ludzie skazywani byli i są na podstawie niczym nieopartych pomówień. Jednocześnie jak gdyby „zapomniano” o tym, że oszuści nie tylko wyłudzały kredyty, lecz również setki milionów złotych zwracanych za podatek VAT. Podatek, który nigdy wcześniej nie był odprowadzany, gdyż dotyczył nieistniejących maszyn.

W anonimie zaadresowanym do wiceszefa Prokuratury Generalnej czytamy: „Nikt nie obserwuje, co robią i czym się zajmują podejrzani po wyjściu z więzienia. Stali się posiadaczami spółek. Poprzez te spółki prowadzą aktywny biznes polegający na wyłudzeniu kredytów, leasingów i podatku VAT. Dane spółek z KRS przedstawiamy w załącznikach. Wystarczy sprawdzić, czym zajmują się spółki, ile wzięły kredytów i leasingów. Złodzieje nadal prowadzą swój proceder, obecnie pod ochroną CBS i prokuratury. Rodzą się pytania, czy to tylko niefrasobliwość i kompletny brak znajomości rzeczy przez prowadzących śledztwo, czy też doszło do korupcji. Pieniądże, którymi dysponują ci przestępcy, to kwoty sięgające milionów złotych. Skoro potrafili skorumpować przedstawicieli banków i firm leasingowych, to dlaczego nie mieliby skorumpować funkcjonariuszy organów ścigania?”

W anonimie podano konkretne przykłady popełnionych przestępstw oraz informacje, gdzie szukać dowodów. Była w nim również mowa o żonie jednego z oszustów, która brała aktywny udział w przestępstwach,

lecz mimo to nie postawiono jej żadnego zarzutu.

Anonim

został napisany w 2013 r. Wiemy, że uważnie go przeczytano i przekazano jednej z prokuratur. Mimo to oszuści nadal pozostawali bezkarni i dalej prowadzili działalność gospodarczą. W 2016 r. autor anonimu zdecydował się więc ujawnić. Jak łatwo się można domyślić, był nim jeden z pomówionych przedsiębiorców.

Opisał dokładnie jedno z przestępstw. Poinformował, że pieniądze transferowane są do Dubaju: „Grupa przestępcza działa nadal, a prokuratura jakby tego nie chciała dostrzec, ufa oszustom i złodziejom, którzy przyznali się do winy, nie robiąc nic w celu ukarania osób faktycznie winnych. Ich winy zostaną prawdopodobnie przedawnione, a postępowania umorzone. Ludzie ci posiadają majątki, które są liczone w setkach milionów złotych i śmieją się z wymiaru sprawiedliwości. Nie mając zakazu opuszczania kraju, mają pełną swobodę w transferowaniu pieniędzy...”

Biznesmen nawet nie został przesłuchany. Napisał więc do Zbigniewa Ziobry.

Do Ziobry trafiło

zażalenie

na działania Prokuratury Krajowej: „Uważam, że sprawa została zamieniona pod dywan. Uczestnicy zorganizowanej grupy przestępczej prowadzą nadal na szeroką skalę działalność gospodarczą, otwierają kolejne spółki. W ramach tej grupy pozostaje około 100 spółek z o.o. Nasuwa się pytanie – po co komuś aż tyle spółek do prowadzenia działalności gospodarczej? Ani urząd skarbowy, ani prokuratura nie analizuje tych poczyną (...). Pomimo szeregu zarzutów przebywają nadal na wolności, podróżują po całym świecie, ponieważ nie dostali zakazu opuszczania kraju. Toczy się szereg postępowań karnych wobec ludzi przez nich pomówionych. Oni występują jako świadkowie oskarżenia”.

Niedawno zapadła decyzja związana z tym – kolejnym już – ważnym zawiadomieniem o szajce kontynuującej przestępczy proceder. Zawiadamiający ma stawić się do więzienia.

Usiłował zablokować polską pomoc gospodarczą dla Dubaju. W zasadzie powinien się cieszyć, że nie zastosowano wobec niego jednej z kar przyjętych w Zjednoczonych Emiratach Arabskich np. kary śmierci. Zbigniew Ziobro jest przecież jej gorącym zwolennikiem.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

du zakwalifikowana. Jak się okazało, kierowca i pilot okleili „cywilne” Mitsubishi naklejkami organizatora rajdu i Rajdowych Mistrzostw Świata. Zjarali ziolo. Tak przygotowaniu nałożyli motocyklowe kaski i ruszyli do walki. Naród fiński jest wstrząśnięty tym oszustwem, a zwłaszcza Kari Aaltio, komisarz miejscowej policji drogowej. „Odpowiedzą za spowodowanie zagrożenia na drodze, naruszenie praw autorskich (naklejki organizatora) oraz używanie narkotyków” – powiedział Kari. Mogą nie wypłacić się do końca życia. Grzywny za wykroczenia drogowe są w Finlandii najwyższe na świecie i mogłyby trafić do Księgi Rekordów Guinnessa.

■ Labrador zatrudniony w Krajowej Administracji Skarbowej w przesyłce zagranicznej, które odbiera punkt pocztowy w Zabrze, wywachał 5 kg zielonego suszu roślinnego z psychoaktywną substancją THC, która produkowana jest przez konopie siewne. Następnie u adresata tej przesyłki odnalazł jeszcze 4 kg zasuszonych roślinek. Labrador wabił się Blant. Jest to najkrótsza historia o zdradzie i obłudzie, jaką w życiu napisałem.

■ 26 klientów, którzy wybierając się na zakupy w centrum handlowym M1 w Krakowie, a zabrali ze sobą gaz bojowy, machety, siekiery i pałki teleskopowe,

nie zostało wpuszczonych do sklepów, ale zatrzymała ich policja. Z doniesień mediów wynika, że taki ekwipunek jest potrzebny w Krakowie, gdy chce się kupić papierosy bez akcyzy i w hurtownych ilościach. Policja wnosi o aresztowanie zatrzymanych, bowiem owe siekiery, machety i pałki były posiadane przez zakupowiczów nielegalnie. Zarzuca im również, że chcieli się pobić nawzajem, co rzekomo jest przestępstwem.

■ 8 lat więzienia grozi kobiecie, która przysłała do lombardu w Głogowie zastawić młot udarowy, twierdząc, że ongiś kupiła to narzędzie na własny użytek, a teraz potrzebuje pieniędzy. Wzbudziło to podejrzenia właściciela lombardu, bo wprawdzie Głogów jest miastem emancypacji, ale nie spotkał się jeszcze z biatogłową pracującą przy wyburzeniach. O swoim sceptycyzmie poinformował policję, która po raz kolejny dowiodła, że nie należy wierzyć kobiecie. Młot miał być być ukradziony z pobliskiej budowy kilka dni wcześniej, a kobieta trudniła się paserką. Dlatego podpowiadamy paniom: Kradnijcie smartfony, jeżeli nie chcecie wzbudzać uzasadnionych podejrzeń.

■ Na placu zabaw przy ul. Starej Baśni w Warszawie na Bielanach pojawił się syn Jezusa, który tańczył ekstatycz-

nie i wydawał dźwięki nieartykułowane lub w języku nieznanym tubylcom. Dzieciom to się bardzo podobało, ale zaniepokojone przybyciem potomka Mesjasza matki zawiadomiły straż miejską zamiast Episkopat Polski. Strażnicy nie zadowolili się wyjaśnieniami syna Syna Bożego, że mieszka w niebie, i wezwali na pomoc policję. Ta, nie licząc się z możliwością profanacji, znalazła przy synu Jezusa dowód osobisty, z którego wynikało, że mieszka w Łodzi, oraz kokainę niewiadomego pochodzenia. Znow się okazało, że abrakadabra ma pospolite i całkowicie wytłumaczalne pochodzenie.

■ Dariusz K. z Łodzi, widząc w tunelu na trasie W-Z, że niebieski volkswagen lupowjechał w jadącą na pasie obok skodę i nie zatrzymał się, ruszył w pościg za lupow, aby zatriumfowała sprawiedliwość. Ścigając zbira, popełnił 6 wykroczeń, m.in. przekroczenie prędkości, przejazd na czerwonym świetle, przekroczenie podwójnej ciągłej linii i wyprzedzanie na przejściu dla pieszych. Wszystkie te grzechy nagrał wideorejestrator zamontowany w jego własnym samochodzie. Po kilku kilometrach udało mu się uciekające lupow zatrzymać. Wezwał policję. Przekazał funkcjonariuszom zapis z kamery pokładowej, który obciążał sprawcę kolizji,

ale uwidocznił też jego wykroczenia. Policjanci wnieśli do sądu o ukaranie kierowcy Dariusza, dlatego że nie mieli pewności, czy działający w stanie wyższej konieczności nie przekroczył on jej granic. Uznali, że będzie lepiej, jeśli oceni to sąd. Sąd w tej prostej sprawie nie wezwał nawet obwinionego, tylko zaocznie przywalił mu 34 punkty karne, co oznaczało utratę prawa jazdy, oraz 1200 zł grzywny. Dowiedziawszy się o wyroku, kierowca Dariusz chciał prawdopodobnie powybijać szyby w budynku sądu, ale ograniczył się do wynajęcia adwokata, który napisał apelację. Sąd apelacyjny uznał winę kierowcy. Ponieważ dowód w postaci zapisu kamery zginął na policji, musiał dać wiarę wyjaśnieniom podsądnego. Odstąpił od wymierzenia kary – z wyjątkiem anulowania punktów karnych, bo nie miał takiej mocy. Dariusz musiał więc zdać ponownie egzamin na prawo jazdy i przejść kosztowne związane z tym badania lekarskie. Sprawczyńi kolizji, kierująca lupow, ukarana została kilkusetzłotowym mandatem. Mentalność PiS osiąga coraz niższe szczeble państwowej machiny.

■ Naukowcy ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, z Katedry Inżynierii Żywności i Organizacji Produkcji Wydziału Nauk o Żywności

wyprodukowali miód, który zawiera aż 80 proc. miodu. Innowacyjny miód jest w formie proszku i – jak to miód – może być doskonałym składnikiem wielu produktów spożywczych oraz suplementów diety – uważają wynalazcy. Szkująca prawda wynikająca z tej enuncjacji zmusza nas do zastanowienia się, co w takim razie kupujemy w sklepach w opakowaniach, na których jest napisane: „100 proc. miodu”. Tego uczeni nie wyjaśnili.

■ 33-latek spacerował po Głogowie z 22-letnim głogowianinem, który szedł na czworakach z łańcuchem na szyi spiętym kłódką. Do łańcucha przytwierdzona była linka trzymana przez 33-latkę w dłoni. Zaskoczeni tym widokiem przechodnie powiadomili policję, która była również zdziwiona. Prowadzący czworonoga wyjaśnił, że linka i łańcuch są po to, aby 22-latek nie uciekł. „Gazeta Wyborcza” wyjaśnia, że za pozbawianie człowieka wolności starszy ma iść na 5 lat do więzienia, a pozbawiony wolności – na 3, bowiem znaleziono przy nim narkotyki.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc mijać się z prawdą, bo jest to częsta cecha prasy lokalnej. Prosimy więc o traktowanie ich z wyrozumiałością i pobłażliwością.

Rapsodia na jednego klawisza

Jak uszyć oskarżenie i pozbyć się kogoś, kto przeszkadza w karierze politycznej.

25 lat za murami więzienia, z czego większość w Sztumie, to dobry wynik. Nawet jeśli jest się po drugiej stronie barykady, czyli nosząc klucze.

Witold S., funkcjonariusz Służby Więziennej, szef wydziału ochrony w więzieniu w Sztumie, po tylu latach służby wie, że w celi można spotkać porządnego człowieka, ale i takiego, który nigdy nie powinien chodzić po ulicach.

– Kawał skurwysyna, ale sprawiedliwy – mówili o nim więźniowie w sądzie.

Służbista. Powtarza, że utrzymanie dyscypliny w więzieniu to nie jest znęcanie się nad osadzonymi, ale konieczność ze względu na bezpieczeństwo słabszych więźniów. Dużo dramatów widział. Gwałty, próby samobójcze, znęcanie się nad słabszymi...

W tej służbie pochwał raczej się nie słyszy, ale od czasu do czasu można dostać nagrodę. On dostawał. Aż do chwili, gdy w więzieniu w Sztumie nastał nowy dyrektor.

...

Poprzedni dyrektor to był ludzki chłop. Trochę swój, trochę obcy. W ciągu dnia musiał mieć chwilę, by posłuchać relaksującej muzyki. Zamykał się wtedy, odcinał od tego nie-szczęścia i słuchał.

Słuchał też osadzonych. Mówił, że musi ich poznać naprawdę.

Nikt nie wierzył, gdy ówczesny dyrektor powiedział, że właśnie zabił więźnia. Spokojnie pił kawę, gdy mówił, że głosy w głowie kazały mu zabić właśnie tego człowieka.

Witold S. miał wtedy dyżur.

Nowy dyrektor to jego kolega sprzed lat. Razem się szkolili, razem pracowali. Tyle że tamten wiedział, z kim i jak gadać, z kim trzymać. I piął się po szczeblach kariery.

Jan Morozowski do Sztumu przyszedł z zakładu w Malborku. Dyrektorował tam jakiś czas. O tym, że to właśnie on zasiądzie na dyrektorskim stołku sztumskiego więzienia, Witold S. wiedział wcześniej. Wszyscy wiedzieli, że to jego wyznaczy władza. Swoją chłop. Znaczy ich chłop...

Nowy dyrektor najbardziej bał się skarg więźniów. Bo im więcej skarg, tym trudniejsza droga na szczyt. Wołał skarżących do siebie i rozmawiał. Bez świadków. Przekonywał, że skarga jest niepotrzebna. Czasami więźniowie wycofywali pretensje.

– I wtedy zaczął się burdel – mówi anonimowo jeden z funkcjonariuszy. Boi się, że spotka go taki sam los, co Witolda S., stąd anonimowość. – A Witek nie mógł na to patrzeć.

W raportach po dniu służby pisał prawdę. Gdy na dyżurach nie było pełnej obsady (wbrew przepisom), pisał, jak to wpłynęło na pracę innych funkcjonariuszy i zachowań więźniów. Na odprawach nie krył, że mu się to nie podoba.

Twierdzi, że zaczął być mobbingowany. Przykłady tego opisał w liście do Komisji Mobbingowej pracującej przy dyrektorze generalnym SW. Komisja przyjechała do zakładu. Po rozmowie z S. powiedziano, że to zbyt poważna sprawa, żeby rozstrzygnąć konflikt na miejscu.

2 dni potem Witold S. został aresztowany. Śladu po interwencji komisji nie ma. S. siedział 9 miesięcy. Niedługo ma iść do więzienia na dłużej. Dostał wyrok. Wszystko wskazuje na to, że bezpodstawnie.

...

Zgłoszenia o popełnieniu przestępstwa dokonał dyrektor więzienia w Sztumie Jan Morozowski. Prokuratura oskarżyła Witolda S. o to, że „w nieustalonym bliżej okresie czasu od stycznia 2012 roku do 08 marca 2014 roku w Sztumie, działając w wykonaniu z góry pożądanego zamiaru, w krótkich odstępach czasu, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, będąc funkcjonariuszem publicznym, to jest funkcjonariuszem Służby Więziennej wykonującym swoje obowiązki służbowe w obrębie Zakładu Karnego w Sztumie i w związku z pełnieniem funkcji publicznej – tj. inspektora działu ochrony oraz następnie dowódcy zmiany na terenie powyższej jednostki penitencjarnej – przyjął



Ilustr. WŁODEK KIERUS

od Dariusza D. korzyść majątkową w postaci środków pieniężnych w kwocie nie mniejszej niż 13 000 zł za zachowanie stanowiące naruszenie przepisów prawa, zobowiązującego go do zapewnienia porządku i bezpieczeństwa na terenie jednostki penitencjarnej wynikającego z pełnionej funkcji i zajmowanego stanowiska oraz ponadto przepisu art. 56 ust. 1 i 3 ustawy z dnia 29 lipca 2005 roku o przeciwdziałaniu narkomanii zabraniającego i penalizującego udział w obrocie środkami odurzającymi oraz psychotropowymi znacznej ilości oraz przepisu art. 124 ustawy z dnia 6 września 2001 zabraniającego i penalizującego bezprawny obrót środkami farmakologicznymi”.

Funkcjonariusz miał wnieść na teren zakładu karnego narkotyki oraz „zegarki, perfumy, urządzenia elektroniczne, odzież, środki czystości i higieny osobistej oraz środki spożywcze w postaci m.in. boczków, kawy i innych”.

Jakie zgromadzone dowody potwierdzające tę tezę? Zeznania, z których potem świadkowie się wycofali, oraz wpłaty na konto Witolda S., które bez problemu można było wytłumaczyć.

Witold S. nie bał się procesu przed sądem. Był pewny, że sąd zobaczy, że Witold S. został „uszyty”, a dowody jego winy to ściema. Mylił się.

...

W więzieniu nie ma legalnej instytucji donosiiciela – tak jak w policji. Tam w ramach przepisów zatrudnia się informatora. Tutaj trzeba grać nielegalnie.

– W każdej jednostce tak jest – zapewnia emerytowany dyrektor warszawskiego więzienia. – To jest korzystne dla obu stron. Informator uprzedza o tym, co złego może się wydarzyć w najbliższym czasie, a szef ochrony może wcześniej temu zapobiec. Ten układ nieraz uratował czyjeś zdrowie, a może nawet życie.

O tym, że informator jest w swoisty sposób „opłacany”, wiedzą wszyscy w więzieniu.

„Dariusz D. był skazanym funkcyjnym i w ramach swoich zadań sprzątał m.in. w pokoju Witolda S., został także jego informatorem. Z tego tytułu miał przywileje – miał większą swobodę poruszania się, pracował i sprzątał gabinety,

odbywał też rozmowy z osobami z zewnątrz bez wpisywania do rejestru. Witold S. utrzymywał kontakty ze skazanym Dariuszem D., w tym kontakty telefoniczne, w ramach których Dariusz D. m.in. prosił go o załatwienie różnych przedmiotów, w tym podczas rozmowy w dniu 25.11.2013 r. poinformował Witolda S. o tym, iż chciałby z tych jego witamin z każdego po jednym. Przekazywał też Witoldowi S. karteczki z zamówieniami od skazanych” – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

Dzięki D. szef ochrony wiedział, co się dzieje w zakładzie karnym, bo D. był więźniem szanowanym przez więzienną subkulturę i miał sporą wiedzę. Wielokrotnie karany za włamania i kradzieże, nigdy nie parał się mokrą robotą. „Opiekował się” w więzieniu nowymi, pomagał osadzonym kontaktować się z najbliższymi, często kupował im ubrania i jedzenie z „wolności”. A to wszystko organizował mu właśnie Witold S. za informację.

– Przepisy na to nie pozwalają, a może raczej nie przewidują takich relacji, ale są one oczywistością w każdym zakładzie karnym – potwierdza były wychowawca ze Sztumu.

Mówi o wielu sytuacjach, gdy dzięki takiej współpracy zapobieżono samobójstwom lub nawet linczowi w więzieniu.

„Witold S., przychodząc do celi, gdzie osadzony był Dariusz D., przynosił mu przedmioty, tj. perfumy, zegarki, produkty spożywcze, kawę, sprzęt elektroniczny, środki czystości, które ww. następnie sprzedawał innym osadzonym. Witold S. przyniósł m.in. zegarki »CASIO«, »CITIZEN«, »RED BULL«, »G-SHOCK« – jednorazowo dawał jeden, dwa, trzy lub cztery zegarki. W sumie przyniósł mu ok. 20 zegarków, które D. sprzedawał współwięźniom w szkole lub na spacerze za ok. 500 zł, 200 zł, 300 zł; przynosił też perfumy męskie »LACOSTE«, »DOLCE GABBANA« i inne marki, które D. sprzedawał współwięźniom za ok. 20 zł za sztukę. W ramach rozliczeń za sprzedawany towar Dariusz D. otrzymywał tytoń, a także zachowywał dla siebie część towaru” – wyjaśnił sąd w uzasadnieniu wyroku.

Dariusz D. otrzymywał markowe towary, czasem jedzenie, kosmetyki, ale nie dostawał tego w prezencie.

Otrzymywał rachunek i wpłacał należność na konto Małgorzaty K., kobiety, która też służyła z opieki nad więźniami. Robiła zakupy i przekazywała więźniom zakupiony towar.

„Za uzyskane pieniądze dokonała zakupu: perfumy „Lolita», »Dolce Gabbana«, »Joop Homme«, o zapachu wanilii, tusze, dekodery, kremy, w tym »Nivea«, »Ziaja«, »Dove«, wieże, anteny, radioodtworacze, aparat »Nikon«, telewizory, w tym »Samsung«, dekodery Synaps, pilot, grzałki, dyskman, zegarki, baterie, słodycze, golarki, witaminy, igły, strzykawki, magnetofon przenośny, radio CD, radio z RDS, płyty, tablet, boombox, witaminy A+E, magne B6 max, dezodoranty, konsola, odświeżacze powietrza, słodzik, gumy, ceraty, motor JVC model, »Motoświat«, herbaty, a ponadto wysyłała pieniądze do ZK na konta skazanych, a także przekazywała pieniądze innym osobom, np. ciotce Janusza K. w kwocie 200 zł, 750 zł. Z uzyskanych pieniędzy potracala również koszty związane z wysyłką, jak również pobierała kwoty dla siebie” – ustalili sąd.

Towar zakupiony przez Witolda S. kobieta przekazywała Dariuszowi D. Pieniądże, które wpłacano na jej konto za zrobione przez S. zakupy, przelewała funkcjonariuszowi.

...

Skąd oskarżenie o handel narkotykami?

Witold S., był obserwowany przez pół roku przed zatrzymaniem. Jego rozmowy były nagrywane. Nie znaleźliśmy decyzji sądu o zastosowaniu podsłuchu.

Zresztą niewiele ten podsłuch pomógł oskarżeniu, bo rozmowy nie ujawniły żadnych narkotykowych układów. Obserwacja też nic nie dała. Praca, dom, praca, dom...

Potrzebni byli świadkowie. Znalazło się trzech więźniów, którzy opowiadali o procedurze prowadzonym przez S. i D.

Oto fragmenty zeznań złożonych policjantce na terenie zakładu karnego: „W miesiącu marcu 2013 r. po wieczornym apelu Dariusza D. z celi zabrał Witold S. Po około 10 min. Dariusz D. wrócił do celi i wyjął z kieszeni spodni butelkę kol. czarnego – dezodorant AXA. Odkręcił górną część dezodorantu – wówczas z butelki

wypadł jeden woreczek foliowy, w którym były małe woreczki foliowe, zapakowane oddzielnie – w jednym woreczku proszek kol. białego 10 gram, w drugim roślina kol. zielonego 30 gram. Dariusz D. powiedział współosadzonemu Zbigniewowi K., że to jest amfetamina i marihuana. D. odsypał część białego proszku, zawinął w papier toaletowy i połknął, popijając wodą. Z marihuany zrobił 40 porcji celem jej rozproszczenia, schował marihuanę w majtki”.

Takich i podobnych zeznań jest kilka. Zeznaje trzech więźniów, którzy mieli to wszystko wiedzieć od samego D., lub którzy, przebywając z nim w celi, widzieli te machlojki. Jeden ze świadków, który ma wyraźne problemy z logicznym budowaniem zdań, wypowiada się w zeznaniach, jak gdyby co najmniej skończył nie szkołę specjalną, ale renomowany uniwersytet.

Zapewne przesłuchania te byłyby wiarygodne, gdyby nie fakt, że

każdy z przesłuchiwanym podczas składania zeznań w sądzie wycofał się ze złożonych w więzieniu wyjaśnień. Jeden stwierdził, że nie rozumie, „skąd na tych świstkach” jest jego podpis.

– Nic takiego nie mówiłem – zapewniał sąd.

Inny stwierdził, że dyrektor go namówił do podpisania tych zeznań, chociaż są to bzdury. Trzeci opowiadał, jak przesłuchująca go policjantka mówiła, że zna S. od lat, chce mu pomóc i ona wie, co ma napisać w jego zeznaniach, żeby było dobrze. Podpisał.

Zeznania te są zaprotokołowane. Czytaliśmy je.

Oprócz trzech więźniów przesłuchano jeszcze 70 osadzonych. Żaden nie potwierdził, że Witold S. robił coś niedozwolonego. Niektórzy śmiali się z oskarżeń.

– Nawet nie chciał umożliwić rozmowy telefonicznej wbrew ustaleniom z wychowawcą i dyrektorem. Choćby mu proponować dobre pieniądze.

...

Co udowadnia konto bankowe Małgorzaty K.? Wpłaty wielu więźniów. Wszystkie jednak bez problemu K. mogła wytłumaczyć. Na zakupy, których dokonywała, miała rachunki. Podobnie na towar, który kupował Witold S. Większość towaru kupował poprzez portal internetowy Allegro, stąd rachunki łatwo odtworzyć.

Małgorzata K. przelała na konto S. ponad 13 tys. zł otrzymanych od Dariusza D. Na 8 tys. zł są rachunki z Allegro. Są to faktury głównie na zegarki, buty, spodnie. Za kupowane Dariuszowi D. jedzenie, kosmetyki, karty telefoniczne itp., rachunków nie znaleziono, bo – jak zeznał D. – wyrzucał je jako nieistotne. Takich wyrzuconych przez kilka lat rachunków jest na kwotę ok. 3 tys. zł.

Sąd uznał, że to jest właśnie kwota, którą Witold S. zarobił na handlu narkotykami. Argument, że za sprzedany towar musiałby wziąć 300 tys. zł albo więcej, a nie 3 tys., do sądu nie trafił.

Kolejnym dowodem winy S. ma być zeznanie funkcjonariusza, który widział, jak Witold S. przed bramą więzienia przekazuje innemu funkcjonariuszowi pudełko. W pudełku były narkotyki – domyślił się funkcjonariusz.

Byłoby to zapewne znaczące zeznanie, gdyby nie fakt, że monitoring znajdujący się przy więziennej bramie zarejestrował coś zupełnie innego. Nie było żadnej paczki.

Policja znalazła w domu Witolda S. w apteczce 5 strzykawek. To ma być następny dowód, że sprzedawał narkotyki. To, że jego żona była pielęgniarką, też niewiele zmieniło.

...

Zapoznaliśmy się z aktami sprawy. I stwierdzamy, że sąd nie udowodnił Witoldowi S. winy. Podobnie uważa obrońca Witolda S., mecenas Bogusław Sulot, który wskazuje w apelacji, że nie potwierdziło się nic, co zeznawali świadkowie, a wyciąg z konta bankowego Małgorzaty K. nie wniósł żadnych informacji, które miałyby potwierdzić doniesienie dyrektora więzienia o handlu narkotykami na terenie placówki.

– Nie zabezpieczono żadnych dowodów, choć cela Dariusza D. jest cały czas monitorowana, a on sam był pod specjalnym nadzorem. Wielokrotnie przeszukiwano jego celę i nigdy nie znaleziono u niego narkotyków – mówi mecenas Sulot.

Tylko tego dnia, gdy zatrzymano Witolda S. i gdy miał przekazywać pudełko koledze z pracy.

Owszem, Witold S. pomagał Dariuszowi D. w zakupie towarów, które on potem rozprowadzał na terenie więzienia, ale choć nie uregulowano tego prawnie, takie relacje między funkcjonariuszami a informatorami istnieją od lat i są oczywiste. Wiedział, że D. musi tym handlować na terenie więzienia, ale o tym wiedział każdy.

– Jest to jedynie przekroczenie uprawnień, a z tym bez problemu Witold S. by sobie poradził – zapewnia obrońca.

W tym czasie funkcjonariusz przechodził na emeryturę. Nagana czy kara dyscyplinująca nie miała większego znaczenia.

– Wiem, że człowiek został bardzo skrzywdzony – mówi obrońca Witolda S.

Komu tak bardzo zależało, żeby udupić S., zanim wymknie się na emerytalny odpoczynek?

...

Sąd skazał Witolda S. na 3 lata odsiadki za handel narkotykami i zrobienie sobie „z tego procederu stałego źródła utrzymania”. Przez 3 lata miał na tym zarobić ok. 3 tys. zł. Wychodzi 83 zł miesięcznie.

Sąd apelacyjny utrzymał wyrok w mocy. Sędzia oddelegowana z sądu w Sopocie w ciągu 36 dni przeczytała 7 tys. stron akt sprawy, przemyślała i wyciągnęła jedyne słuszne wnioski. W międzyczasie sądziła w kilkudziesięciu innych sprawach...

Witold S. czeka na wezwanie do stawienia się w zakładzie karnym. Posiedzi tam 3 lata.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Czekając na zbrodnię

Podejrzani i skazani mają siedzieć, bo mają siedzieć. To nie jest zacierzczenie Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Generalnej. To jest więcej władzy dla ministra sprawiedliwości i pułapka zastawiona na sędziów Sądu Najwyższego.

Ponad 8 lat kiblował w więzieniu. 4 lata miał jeszcze siedzieć za kratami, ale sąd go wypuścił na wolność.

Z Mirosławem S. nie było w puszcze najmniejszych problemów. Grzeczny i uprzejmy, nie wadził nikomu, z nikim nie wszczynał swarów, nawet na żarcie nie narzekał. Gdy więc rozpatrywano jego wniosek o

przedterminowe zwolnienie,

dyrektor więzienia wystawił mu dobre świadectwo.

Mirosław S. nie bez przyczyny trafił do pudła. Kłócił się z żoną. A może to żona kłóciła się z nim? W każdym razie to on jej przyłał, a nie ona jemu. Walnął ślubną tak, że nakryła się nogami. I już nie wstała.

Damski bokser, zanim poszedł do pudła, płakał w sali sądowej. Przysięgał, że to się już nie powtórzy. Mówił, że rozumie, co zrobił. Że powinien za to zapłacić.

Rozpatrujący wniosek Mirosława S. o zwolnienie sąd pytał więc klawiszy, czy więzień z kimś bił się w więzieniu. Czy krzywdził słabszych od siebie? Popychał, wyzywał, prowokował? Ale przez 8 lat odsiadki nigdy do niczego podobnego nie doszło. Klawisze odpowiadali, że więzień był spokojny. Sąd zatem skrócił mu karę.

Wolność ma swoją cenę. Mirosławowi S. wyznaczono więc

okres próby

trwający tyle czasu, ile pozostało mu do odsiadki. Jeżeli w tym czasie popełni przestępstwo, nie dość że będzie się nie odpowiadał, to natychmiast powędruje z powrotem za kraty na 4 dalsze lata.

Minął rok od zwolnienia. Przez rok Mirosław S. zachowywał się nienagannie. Po roku przyszła „nagroda”. Znajdowała się w kopercie wysłanej z Sądu Najwyższego. Były więzień ją rozdarł i ze znajdującego się wewnątrz pisma dowiedział się, że Prokurator Generalny żąda, aby go na powrót do więzienia wtrącić. Mimo że po opuszczeniu kryminału nic złego nie zrobił. Do Sądu Najwyższego trafił wniosek o kasację postanowienia sądu penitencjarnego o przedterminowym zwolnieniu.

– Kasację od postanowienia o zwolnieniu można ewentualnie złożyć nawet wówczas, gdy wypuszczony z więzienia skazaniec nie popełnił żadnego przestępstwa, ale np. naprzykrza się sąsiadom – mówi obrońca Mirosława S. – Jeśli jest w jakiś sposób uciążliwy. Można wówczas żądać ponownego osadzenia takiego człowieka w więzieniu, tłumacząc, że nie dorósł do życia na wolności.

W tym wypadku jednak nic takiego się nie działo. Przepisy mówią, że kasacja jest możliwa, gdy doszło do rażącego naruszenia prawa. Z uzasadnienia kasacji w sprawie Mirosława S. wynika, że nie ma znaczenia, czy człowiek brzydko lub karygodnie zachowywał się po wypuszczeniu na wolność. Nie ma znaczenia, czy poprawił się i zmienił, czy pozostał łajdakiem i draniem. Miał odsiedzieć wyrok do końca i cześć. W uzasadnieniu bowiem zarzucono sądowi apelacyjnemu błąd w ustaleniach faktycznych. Rzekomo sąd wykazał się naiwną wiarą w to, że były przestępca nie wróci na złą drogę.

– Prokurator Generalny podważa sens istnienia artykułu 77 kodeksu karnego, który mówi, że skazanego można warunkowo zwolnić – podkreśla obrońca Mirosława S.

Przewiduje, że kasacja ta zostanie przez Sąd Najwyższy odrzucona, z czego Prokuratura Generalna na pewno zdaje sobie sprawę. Sąd Najwyższy już wcześniej otrzymywał tak uzasadnione kasacje. I stwierdzał, że błąd w ustaleniach faktycznych nie może być skuteczną podstawą uchylecia decyzji o przedterminowym zwolnieniu. Należy również wykazać

rażące błędy

w procedurze, czy też w ogóle rażące naruszenie prawa.

Prokuratura Generalna produkuje takie wnioski taśmowo. Dotychczas – również taśmowo – były oddalane były przez Sąd Najwyższy.

– Nie wiadomo, czemu mają służyć – mówi jeden z moich rozmówców.

Patrycjusz Gerter – więzień, o którym pisałem – twierdzi: „Z niskich pobudek klawisze trzymają mnie w pudle i niszcza opinię, bo za odważnie i głośno piszę, że rzęsza oszustów, pasie się na resocjalizacji, która jest nieskuteczna”.

W więzieniu Gerter siedzi już 23 lata. Kara wkrótce się kończy. Gdy mu niewiele do odsiedzenia zostało, sąd wyraził zgodę na warunkowe zwolnienie. Również zaprotestowała Prokuratura Generalna. Przyczyna kasacji taka sama jak poprzednio – błędy w ustaleniach faktycznych. Krótko mówiąc, Gerter na wolności z pewnością popełni przestępstwo.

Wydaje się, że przestępstwo popełnił, będąc jeszcze w więzieniu. Jest autorem książki: „Polska zza krat”. Prowadzi blog internetowy. Dział do Spraw Wojskowych Prokuratury Rejonowej dla Wrocławia-Fabrycznej powiadomił go o prowadzonym śledztwie. Dotyczy ono znieważenia funkcjonariuszy Służby Więziennej, sędziego oraz prokuratora poprzez wpis na blogu. Dlaczego śledztwo nie dotyczy żołnierzy prowadzi prokuratura wojskowa? Tego mu nie wyjaśniono.

Wnerwiony napisał na blogu: „Podczas drugiej przepustki, po 22 latach pierdła, na miłym spotkaniu z moją przyjaciółką oraz z psychologą po praktykach w areszcie we Wrocławiu, obśmialiśmy atrybuty polskiej resocjalizacji, czyli: niekompetencję, szantaże, pomroczość jasną, wielorakie postaci przymusu, które nie

dają efektów! Do więzień masowo wracają zwalniani! Król jest goły, kurwa!”.

Zdaje się, że Gerter prosi się o

kolejne zarzuty.

Co nie zmienia faktu, że obecna kasacja dotyczy błędów w ustaleniach formalnych. Sąd penitencjarny, decydując się na wypuszczenie Gertera na wolność, nie wziął pod uwagę, że znów będzie mógł złamać prawo.

Ten tok myślenia prowadzi do prostej konkluzji. Nie tylko nie wolno nikogo wypuszczać z więzienia przed upływem orzeczonej przez sąd kary, lecz również po zakończeniu odsiadki. Należy zmienić kodeks karny w ten sposób, aby za wszystkie poważniejsze przestępstwa obowiązywała tak samo długa odsiadka – dożywocie. Nigdy bowiem nie ma stuprocentowej pewności, że ktoś, kto złamał prawo, nie robi tego ponownie.

Dożywotnia odsiadka powinna dotyczyć nawet kierowców, dziś otrzymujących mandaty za przekroczenie prędkości. Po pierwsze bowiem – są potencjalnymi zabójcami. Po drugie zaś – wykazali się skłonnością do łamania prawa. Skoro lekceważyli przepisy o ruchu drogowym, to w przyszłości mogą zlekceważyć inne ważne zasady.

Śmieszne? Nie dla kolejnego mojego rozmówcy. Uważa on bowiem, że ludzie Ziobry, produkując taśmowo tzw. nieskuteczne kasacje,

szykują pułapkę

na sędziów Sądu Najwyższego. A także na sędziów orzekających o zwolnieniach.

– Niech któryś z przedterminowo zwolnionych więźniów zrobi coś złego – mówi. – Wówczas będzie można ten przypadek nagłośnić. I pokazać, jaki zły jest Sąd Najwyższy. Prokuratura Generalna protestowała przeciwko postanowieniu o wypuszczeniu na wolność, a Sąd Najwyższy jej nie usłuchał. Trzeba więc zmienić sąd, a także zmienić przepisy. O wolności bądź uwięzieniu decydować powinien nie sędzia, lecz prokurator.

I w tym kierunku to zmierza. 19 lipca Sejm uchwalił nowelizację kodeksu postępowania karnego. Znalazł się w nim nowy zapis (w art. 257 dodano § 3): „Jeżeli prokurator oświadczy, najpóźniej na posiedzeniu po ogłoszeniu postanowienia wydanego pod zastawie § 2, że sprzeciwia się zmianie środka zapobiegawczego, postanowienie to, w zakresie dotyczącym zmiany tymczasowego aresztowania na poręczenie majątkowe, staje się wykonalne z dniem uprawomocnienia”.

Co oznacza, że to prokurator, a nie sąd będzie decydował o pozbawieniu podejrzanego wolności.

Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar zaapelował do Senatu o wykreślenie tego zapisu. „Dalece wkracza w prawa obywatelskie, w tym prowadzące do przedłużenia stosowania wobec podsądnego tymczasowego aresztowania w sytuacji, gdy sąd pierwszej instancji doszedł do przekonania, że zastosowanie poręczenia majątkowego jawi się jako wystarczające dla prawidłowego zabezpieczenia postępowania” – pisał.

W piątek 2 sierpnia Senat przyjął proponowane zmiany bez poprawek.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Mimo że w Polsce przybywa kościelnych rozwodów (których obywateli w sutannach udzielają za „co łaska” i już bez ceregieli), uchował się twór zwany Ruchem Wiernych Serc (RWS). To taka sekta w ramach Kościoła, do której można wstąpić, jeśli małżonek nas kiwnął, a my – z sobie urojonych powodów – zamierzamy dochować mu wierności aż po grób. Napisałam „małżonek”, bo mimo że ruch jest damsko-męski, to w zdecydowanej większości tworzą go kobiety.

Śluby wieczyste

Żeby zapisać się do ruchu, trzeba zaliczyć ślub kościelny, a potem przechodzić małżeński kryzys, być w separacji albo się rozwiść. Jeśli jesteśmy w separacji, robimy wszystko, żeby rozwodu nie było: odwalamy szopki w sądzie albo w ogóle nie chodzimy na rozprawy. Nawet jeśli ślubny wybranek pije, bije i od dawna ma nas w dupie. Jeśli do rozwodu już doszło, modlimy się, żeby niedoszedł eks zmańdrał i wrócił na łono rodziny (choćby miał już inną babę, a z tą babą dzieci). Jeśli nie wróci, dożywotnio zaciskamy uda w świętym celibacie.

Ruch Wiernych Serc wymyślono w 2008 r. Przez ponad dekadę werbuje nowych członków, prowadzi Księgę Wiernych Serc oraz publikuje świadectwa zachęcające do „przezwyciężania kryzysów zgodnie z zamysłem bożym”. Zgłosić się można (jeśli ktoś już nabrał ochoty), wypełniając elektroniczny formularz na stronie Rws.sychar.org/deklaracja.

Wstępując do ruchu, uroczyste oświadczamy: „Nie jestem zainteresowany/a występowaniem do Sądu Cywilnego z pozwem o rozwód. W sytuacji, kiedy zostaną wezwany przed Sąd Cywilny bądź Sąd Biskupi z wniosku współmałżonka, stawię się i będę świadczył o prawdzie, o swojej miłości i wierności do współmałżonka”.

I więcej: „Nie będę używał/a zwrotów »mój były mąż«, »moja była żona«, które zakłamują prawdę o małżeństwie sakramentalnym i mogą ranić innych małżonków, w tym przede wszystkim samego Pana Jezusa”.

Oraz desperackie: „W każdej sytuacji jestem otwarty na pojednanie ze współmałżonkiem i jego powrót (w przypadku opuszczenia), przebacząc mu aktem woli i prosząc o przebaczenie”. Nawet rozwiedzeni członkowie ruchu noszą ślubne obrączki.

Wierne pochwy

Jak zdesperowana potrafi być polska katoliczka?
Jak zmarnować sobie życie „zgodnie z zamysłem bożym”?



Tyle teorii, czas na radosną praktykę, czyli świadectwa dziewczę z odzysku. Wszystkie historie z katolickich portali. Czyli jak zmarnować sobie życie „zgodnie z zamysłem bożym”.

Sąd sądem, ale...

Nasza pierwsza bohaterka, Ewa, małżonka poznała jeszcze w liceum. Potem było po bożemu – kilka lat chodzenia, wesele i uroczysta defloracja w noc poślubną. Odchowali kilkoro dzieci, ale po kilkudziesięciu latach małżeńską sielankę przerwał tzw. męski kryzys wieku średniego. Pana domu znudziła codzienność jak z reklamy margaryny i poderwał dziewczynę 2 razy młodszą od żony. Nie zamierzał – jak większość żonatych cierpiących na wspomniany kryzys – w tajemnicy dupczyć na boku. Oznajmił, że odchodzi i zakłada nową

rodzinę. Wspaniałomyślnie obiecał płacić na dzieci, bo jeszcze się uczuły.

Ewie nie chciało się walczyć o szmaciara. Ale cierpiała jak diabli! Zrozpaczoną i upokorzoną przegrywała ruch. Tam dowiedziała się, że to, że mąż ją rzucił, nie oznacza, że ona ma rzucić jego! Przeciwnie – powinna wytrwać w czystości i modlić się o powrót wybrakowanego męża, bo nowego mieć nie może. Natychmiast tymi mądrościami Ewa oznajmiła w sądzie, że „sakrament małżeństwa jest święty” i ona na rozwód się nie zgadza. Ostatecznie rozwód i tak orzeczono, ale rozwódka ma to w dupie – wciąż nosi obrączkę i uważa się za żonatkę.

Łobuzów kochaj jak siebie samego

Mąż kolejnej nawiedzanej desperatki, 46-letniej Aleksandry, chłaf, nie wracał na noc do domu i ogół-

nie – jak to mówią – używał życia. W chwili szczerości poinformował, że ma syna z inną kobietą. Ale gdy wystąpił o rozwód, jako przyczynę małżeńskiej porażki podał różnicę charakterów. Od kilku lat pani Aleksandra robi wszystko, żeby się nie rozwieść. Niedawno napisała mężowi, że wciąż go kocha i niecierpliwie czeka na jego powrót. Odpisał: „Daj mi rozwód!”.

Mąż Katarzyny B. narobił długów, gdy jego firma bankrutowała. Potem się rozpił, a nachlany startował z łapami – do niej i do dzieci. Katarzyna B. słusznie wniosła sprawę o rozwód, ale wtedy wtrącił się proboszcz z rodzinnej parafii i solidnie ją opierdzielił.

„Usłyszałam, że nie chodzę do kościoła, że nie przyjmowaliśmy księdza”. I tak się zaczęło. Katarzyna B. trafiła na cykl katechez, gdzie usłyszała, że ma wybaczyć mężowi i spojrzeć

na niego jak na „brata w wierze”. Na kolejnej rozprawie sądowej o fizyczne i psychiczne znęcanie się nad rodziną wstała i oznajmiła, że przebacza i prosi o umorzenie sprawy.

W krzyżowym ogniu pytań

Teraz dłuższa i najciekawsza historia – taka z duchami i straszaniem.

Marta miała męża menela. Może od początku taki nie był, ale później się zrobił. Razem z dzieckiem, „którym Bóg ich obdarzył”, uciekla, naiwnie myśląc, że należy jej się trochę spokoju. Jak już odpoczęła, stwierdziła, że jeszcze taka stara nie jest i przyprowadziła do domu nowego faceta. Z mężem rozwodu nie miała, z tym nowym żyła na kocia łapę. Jako osoba wierząca wciąż chodziła do kościoła, tyle że – wiadomo – nie ustawiała się w kolejce po święte wafelki.

Pewnego dnia w domu konkubentów spłonęła kuchnia! Nie było wiadomo dlaczego, bo nikogo wtedy w domu nie było. Później – w równie tajemniczych okolicznościach – sfajczyła się łazienka. Wezwani na pomoc elektrycy nie potrafili wyjaśnić, skąd pożary. Marta i jej konkubent przeznornie przynieśli do domu gaśnicę, ale – gdy ich nie było – gaśnica wyfrunęła przez okno, spektakularnie rozbijając szybę.

Grzesznicy zaprosili

do domu księdza,

który pokropił

wszystkie kąty.

Na nic się to zdało.

Ba! Było jeszcze gorzej!

A to sam z siebie stłukł się

słóik z ogórkami,

a to sedes się rozbił,

a to kwiatek z parapetu

spadł.

Z mieszkania zapewne zostałyby ruiny, gdyby nie syn Marty. Nastolatek wyznał matce, że we śnie przyszedł do niego nieżyjący dziadek z informacją, że demolka domu nie zakończy się, dopóki ona nie przestanie żyć w grzechu. Marta poradziła się księdza, który potwierdził, że „tak być może”. Wtedy pozbyła się konkubenta, żeby dożywotnio zaciskać nogi. Bo do menela wrócić jednak nie chce.

JUSTYNA CIEŚLAK

Wieści z kruchty

+ Po głośnym wystąpieniu abepe Jędraszewskiego, że „czerwona zaraza” została zastąpiona „tęczową zarazą”, zabrał głos Janusz Szczepański, brat poety powstańca Józefa Szczepańskiego „Ziutka”, autora „Czerwonej zarazy”, którą cytował w homofobicznej homilii Jędraszewski. Powiedział, że „używanie tego wiersza w takim kontekście szarga pamięć mojego brata”. Sposób, w jaki abp Jędraszewski wykorzystał słowa jego brata, Janusz Szczepański nazwał „podstępny i cyniczny”.

+ Z kolei karnistka i obrończyni praw człowieka prof. Monika Płatek powiedziała, że przeczytała całą homilię Jędraszewskiego: „Organom ścigania chciałym zwrócić uwagę, że cała treść tego wystąpienia była konsekwentna i zmierzała do tego, aby zachęcać w ramach »patriotycznych« działań do dyskryminowania, wykluczania, eksterminowania ludzi ze względu na orientację oraz identyfikację płciową”. Prof. Płatek zachęca katolików, którzy uczestniczyli w mszy odprawionej przez arcybiskupa i nie godzą się na nienawistne słowa, aby wykorzystali art. 196 kodeksu karnego, który mówi o obrazie uczuć religijnych. Ciekawe, czy znajdzie się choć jeden sprawiedliwy w Sodomie.

+ Dominikanin Paweł Gużyński ma trafić do klasztoru kontemplacyjnego (zamkniętego) na 3-tygodniową pokutę. Taka jest decyzja prowincjała domini-

kanów Pawła Kozackiego. To również w związku z abepe Jędraszewskim. Gużyński skierował do metropolity krakowskiego apel, aby podał się do dymisji. 3-tygodniowe rekolekcje mają pozwolić Gużyńskiemu „odnaleźć właściwy dla osoby duchownej sposób wypowiadania się w sprawach wiary i moralności oraz prowadzenia sporów ideowych”. To na jak długo powinien do kontemplacyjnego zakonu trafić Jędraszewski? Na 3 lata co najmniej.

+ Media prawicowe obiegi nagłówki „Mocne słowa wsparcia z Watykanu dla abp. Jędraszewskiego”. To ściema. „Mocne słowa” z „Watykanu” to list od mieszkającego w Rzymie emerytowanego od kilku lat urzędnika Kurii Rzymskiej kardynała Stanisława Grocholskiego. W liście wyrażone są sympatia i słowa

PODZIĘKUJMY
BOGU ZA JĘZYK
NIENAWIŚCI



JUDASZU, PEDALE,
WYPIERDALAJ!



poparcia językiem daleko bardziej ewangelicznym niż język Jędraszewskiego.

+ W Płocku odbył się pierwszy Marsz Równości. Marsz próbował zatrzymać nowy ks. Ignacy Skorupka, czyli 15-letni Jakub Baryła, członek Młodzieżowej Rady Miasta Płock. Jednak, tak jak legenda jest to, że ks. Skorupka stanął z krzyżem w rękę przeciwko hordom bolszewickim, tak Kuba faktycznie stanął z krzyżem ręką przeciwko hordom LGBT. Chłopca z drogi marszu ściągnęły hordy policjantów i nie doznał uszczerbku. Droga do męczeństwa nie jest łatwa.

+ Sejm będzie głosował nad uchwałą „w sprawie potępienia wszelkich aktów nienawiści i pogardy antykatolickiej”. Projekt uchwały złożyli Paweł Kukiz i posłowie z jego partii. I pomyśleć, że taki projekt składa koleś, który kiedyś nagrał piosenkę „Pan proboszcz już się zbliża”

oraz uważa się za antysystemowca. To wystarczający powód, aby już więcej na niego nie głosować. Ale precedens jest groźny. Bo najpierw Sejm potępił, potem uchwałę paragrafu karne, a na końcu dodatkowe podatki dla tych, którzy nie chodzą w niedzielę do kościoła.

+ Ks. Stanisław Sikorski, legenda radomskiej „Solidarności”, proboszcz parafii Chrystusa Nauczyciela, wrócił do swojej parafii zajmować się owieczkami. Nie był to powrót z urlopu na Maledivach, ale z krótkotrwałego wygnania. Byli wychowankowie ks. Sikorskiego oskarżyli go bowiem o molestowanie. Jeden z byłych podopiecznych zgłosił się ze skargą do kurii w 2013 r., ale wówczas kuriewni posłali go na drzewo. W lipcu tego roku zgłosił się z tematem molestowania kolejny podopieczny księdza. Tym razem (po filmach „Kler”

i „Tylko nie mów nikomu”) kuria zawiadomiła prokuraturę, a ks. Sikorskiego wycofała z parafii. Nie na długo, jak się okazuje.

+ Kuria Diecezjalna w Kielcach zawiadomiła prokuraturę, że ksiądz z gminy Koniecpol miał wielokrotnie współżyć z 14-letnią dziewczynką. Czy ją gwałcił, czy dziewczynka dobrowolnie się na to godziła, nie ma znaczenia. Ani kuria, ani prokuratura nie podają szczegółów tej sprawy.

+ Prokuratura w Gliwicach zarzuca ks. Damianowi K. doprowadzenie czterech chłopców poniżej 15. roku życia do poddania się tzw. innym czynnościom seksualnym. Ks. K. w 2016 r. organizował prywatne kilkudniowe wyjazdy do Bukowiny Tatrzańskiej dla ministrantów jednej z gliwickich parafii. Tam, grając z chłopcami w karty, ustalił zasadę, że przegrany otrzyma od niego klapsy w pośladki.

+ Prof. Jan Szyszko poinformował policję, a także wszem i wobec, że na drzwiach swojego warszawskiego biura został mu naklejony sprofanowany wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Co prawda nie poinformował, w jaki sposób sprofanowany, jedynie domyślać się należy, że poprzez utęgowanie aureoli. To faktycznie profanacja naklejając Szyszce takie ładne obrazki. Jemu należy naklejać powiększony wizerunek kornika drukarza.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Jędrne jądra Jędraszewskiego

Biskup z jajami w stadzie eunuchów.

Abepe **Marka Jędraszewskiego** docenić należy za konsekwencję. Od lat niezmordowanie buduje swoją karierę, umiejętnie lawirując między poglądami i postawami. Gdy to modne – jest subtelnym liberałem; gdy czasy tego wymagają – betonowym konserwatystą. To postać szandarowa, można by rzec – chorągiewka episkopatu. Ostatnimi czasy udowadnia, że gra o wszystko i nikt mu nie przeszkodzi. Wewnątrz i zewnątrz kościelnych intrygach jest mistrzem i stoi kilka pięter wyżej od swoich zramolałych kolegów.

Kościół kat. w Polsce od dłuższego czasu cierpi na

krzys przywództwa.

Wiedzą to i przyznają także, a może przede wszystkim, obserwatorzy życzliwi tej podupadającej instytucji. Brakuje postaci o charyzmie i autorytecie **Wyszynskiego** czy **Wojtyły**, nie ma choćby szanowanej miernoty na miarę Głępa. Nie wiadomo nawet, gdzie znajduje się ośrodek władzy i który z purpuratów miałby dzierżyć palmę pierwszeństwa. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski? Rezydujący w Gnieźnie prymas? Metropolita warszawski czy krakowski?

Zawiódł pokładane w nim nadzieje **Stanisław Dziwisz**, który miał być przedłużeniem Wojtyły, a stał się najwyżej jedną z relikwii po nim. Nie stało intelektu i uroku. Zamiast przewodzić osieroconemu ludowi polskiemu, był sekretarz papieża zajął się budowaniem własnego imperium, którego perłą jest Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”. Pieniądz lubi ciszę, emerytowany metropolita krakowski dał się więc poznać jako mało wyrazisty milczek. Niespecjalnie mu to dzieło życia wyszło, bo centrum nie zrobiło kariery i niewiele tam zagłada. Dziś, choć mówi się o dość chłodnych relacjach na linii Dziwisz-Jędraszewski, krakowski emeryt popiera swojego następcę w walce LGBT. „Nasza wdzięczność dla abp. Marka Jędraszewskiego dzisiaj – okazujemy ją przez naszą obecność i naszą modlitwę. Aby dobro zwyciężyło. Aby dobro zwyciężyło zło. Dobrem trzeba zwyciężyć zło – to są słowa z Pisma Świętego, są to słowa Jana Pawła II. Nasza postawa dziś jest taka, aby dobrem zwyciężyć zło, które się panoszy. O tym mówi ciągle obecny arcybiskup krakowski – stąd nasza obecność, wdzięczność, modlitwa z jego postawą” – podlizywał się przy pielgrzymkach idących do Częstochowy ten, który nawet zapytany o pogodę, nie potrafił wspomnieć o J.P.2.

Próbował z przypuścić na scenę wkroczyć prymas **Wojciech Polak**, ale przelicytował. Z empatią mówił o imigrantach, wypsnęło mu się, że „nacjonalizm to grzech zaniedbania Kościoła”, a nawet skrytykował kolegę, co w mafii jest niewybaczalne. Zwłaszcza jeśli krytykuje się **Glódzia**. „Ja nie oglądałem byle czego. Ja oglądałem świadectwa, którymi zostałem poruszony” – stwierdził po tym, jak abepe Sławoj Leszek raczył był filmowi braci Sekielskich „Tylko nie

mów nikomu” dać notę: byle co. Polak nie sprostął wymaganiom prawdziwych Polaków, stracił szansę na bycie nowym Wyszyńskim. Inni biskupi też nieśmiało próbowali, uderzali z prawa i z lewa, ale głównie z tego wychodziło. Polski Kościół kat. jak nie miał głowy, tak nie miał.

Aż tu nagle wchodzi Jędraszewski

cały na fioletowo

i spieje z rękawa bon motami o tęczowej zarazie. Nie owija w bawełnę, mówi wprost do serca suwerena. No i tego polski widz oczekiwał. I coś się wreszcie, proszę pana, dzieje w Kościele polskim. Bardzo dobre dialogi są i jest akcja. I nikt nie wychodzi, wszyscy słuchają. Słuchają, notują, cytują, powielają, udostępniają.

Na takiego pasterza barany z prawicy czekały, na swojego przewodnika już dawno metropolicie krakowskiego typowały. Ten zaś pomału badał grunt i poczynił sobie coraz śmielej. Im bardziej gromkie brawa po wystąpieniu słyszał, tym ostrzej w kolejnym przypierał. Aż wylądował na tęczowej zarazie.

Po tym oratorskim arcydziele arcybiskupa prawica, klaskaniem mając obrzękłe prawice, obolałą kończyną musiała sobie ulżyć w autoerotycznym akcie uwielbienia dla ekscelencji.

Wolną ręką klaszcząc o dupę, żeby owacje nie ustawały.

No i mają w końcu biskupa z prawdziwego zdarzenia. Karnowscy zdążyli już go zrobić swoją dziewczyną z okładki, opatrując różową na buzi i sutannie sylwetkę hierarchy dramatycznym zapytaniem: „Czy zniszczą niezłomnego biskupa?”. „Ideologia LGBT ma cechy wręcz totalitarne. Chce uszczęśliwić świat na siłę. Pragnie narzucić społeczeństwu swą wizję świata i robi to, sięgając po najróżniejsze środki. Nie toleruje żadnego sprzeciwu, a nawet odmiennych poglądów” – uświadamia czytelników Grzegorz Górny w laurce na cześć nowego duchowego przywódcy lepszej części Polski.

W episkopacie nawet ci, co Jędraszewskiego osobiście nie lubią, dziś pokornie ślą wyrazy poparcia. Oprócz wspomnianego Dziwisza gorzką pigułkę musiał przełknąć abepe **Stanisław Gądecki**, który z Jędraszewskim zna się jeszcze z Poznania. Gądecki przejął schedę po **Paetzu**, który zrobił z Marka prawdziwego mężczyznę i księdza, dobierając go sobie na biskupa pomocniczego. Po aferze z klerykami dzisiejszy pogromca gejów bronił tęczowego pryncypała jak lew (symbol jego patrona, św. Marka). Z następcą Paetza Jędraszewski się nie polubił i wkrótce wyniósł się do Łodzi, z której odpłynął do Krakowa. Dziś, zaciągając zęby, Gądecki jako przewodniczący episkopatu pisze: „Fala krytyki, która dotknęła metropolitę krakowskiego, arcybiskupa i profesora, a także reakcje pracodawców wobec osób wyrażających swoją dezaprobatę wobec ideologii LGBT+, świadczą o zakorzenionym w pewnych środowiskach totalitaryzmie światopoglądowym, polegającym na usuwaniu poza sferę obszaru wolności ludzi myślących inaczej”.

Słowa lukrowanej otuchy płyną z rozmaitych kurii. Fioletowe ekscelencje wiedzą już, kto

rozdaje karty

i komu należy polerować pierścien.

Potencjał w Jędraszewskim dostrzegają też przedstawiciele obozu władzy. Dał temu wyraz europoseł Joachim Brudziński, stwierdzając w Radiu Maryja: „Lud wierny czekał na jasny, głośny i stanowczy głos z ust przedstawicieli księży biskupów. My nie możemy jako katolicy chować głowy w piasek. Jest oczywiste, że tolerancja – tak, ale afirmacja – nie. A to, jacy oni są tolerancyjni, jacy oni są otwarci, to najlepiej niech świadczy fakt, z jaką agresją i nienawiścią stykają się ci, którzy żyją w zgodzie ze swoim sumieniem”.

Szanowny do niedawna ministrze, spieszyć donieść, że lud niewierny również czekał na taki głos. Dość już mamy popierdółek z episkopatu, które nie umieją jasno sformułować przekazu. Dziś przynajmniej wiemy, gdzie jest barykada i nie ma niedomówień. Takich biskupów nam, ateuszom, trzeba. Jego ekscelencję prosimy zaś o więcej. Robi nam to dobrze, poszerzając nasze bezbożne grono o tych, którzy mieli jeszcze jakieś złudzenia co do prawdziwej twarzy Kościoła.

Mark Jędraszewski pokornie czeka w swym pałacu na wieści z Watykanu. Marzy mu się purpura – to maksimum, które można osiągnąć w lokalnym Kościele. „Kardynał Marek Jędraszewski” – słyszy codziennie w głowie, ale list z nominacją nie nadchodzi. A gdy już nadejdzie, co potem? Kto wie, może wygrane konklawe? Jego dupolizy chętnie by go widziały w Rzymie.

Zadatki

fizjonomiczne ma. Tak przynajmniej twierdzą autorzy biograficznego rzygu „Ty masz zwyciężyć! Opowieść o abp. Marku Jędraszewskim”: „Daje się odczuć coraz powszechniejsza radość i dumą, że właśnie taki arcybiskup zasiada na tronie biskupim św. Stanisława, że wprowadził się do nabrzmiałego wielką historią i obecnością świętego Jana Pawła II Pałacu Arcybiskupiego przy ul. Franciszkańskiej 3, że jest godnym kontynuatorem swoich znakomych poprzedników, że głosi Słowo Boże (...). Ujmuje bezpośredniość w nawiązaniu kontaktów z ludźmi, nigdzie nie przyjmuje pozy wyższości. Nie oznacza to jednak, że mamy do czynienia z człowiekiem uległym – na pewno nie. Wzbudza podziw trwaniem przy wartościach i jasnym głoszeniem Słowa Bożego. A do tego ma jakże ujmujący uśmiech – na poły św. Jana Pawła II, na poły Benedykta XVI”.

Lubi abepe Jędraszewski takie porównania, łechcą mu ego. Lubi też, gdy porównuje się go do „Prymasa Tysiąclecia”, jak to niedawno uczynił Dyrektor Tysiąclecia Tadeusz Rydzik: „Ks. abp Marek Jędraszewski powiedział tak, jak kardynał Wyszyński kiedyś powiedział komunistom: »non possumus«, nie możemy dalej tak”.

Tak, chciałby być Wyszyńskim... Andriejem i Stefanem jednocześnie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Gdyby **Jezus** zobaczył idący tzw. **marsz równości**, z pewnością **zapłakałby** nad jego uczestnikami, a jednocześnie **wezwałby ich do nawrócenia**. Płakałby, upominał i wołał o to, aby się nawrócili – dla ich dobra, dla dobra ich dzieci, dla dobra ich.

abp Marek Jędraszewski,
Radio Maryja, 9 sierpnia

■ Przecież **arcybiskup** nie powiedział niczego innego, niż powinien myśleć każdy normalny, zdrowy: świecki, ksiądz czy biskup. Jak możemy godzić się z tak chorą ideologią, jaką jest **LGBT**? Przecież Ojciec Święty Franciszek – tego nie znajdziemy na łamach ani „Gazety Wyborczej”, ani „Newsweeka”, ani wielu innych organów prasowych – mówi, że to jest **coś tak chorego i coś tak niedobrego**, czego **jeszcze w historii nie było**.

bp Wiesław Mering,
Telewizja Trwam, 9 sierpnia

■ W dzisiejszych czasach takie **prorockie głosy** są konieczne. Dlatego nie tylko przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, ale także wielu biskupów dziękuje **arcypasterzowi krakowskiemu** za to jego **wielkie wyznanie**, za obronę, za to, że nam uświadomił, że choć czasy komunizmu – tego walczącego z religią i z człowiekiem – minęły, ale przyszła jakaś **nowa plaga** niszczenia człowieka. **Tęczowa choroba** w stosunku do człowieka.

abp Stanisław Nowak,
homilia, 10 sierpnia

■ Jest to nowe **neomarksistowskie, tęczowe zagrożenie dla Rodziny, Polski, Kościoła**. Ideologia LGBT jest podobnie zakłamaną **jak komunizm**, a na miejscu Boga stawia **ateizm, żądze, zbrocenia i dewiacje**. Jest to zdecydowana mniejszość społeczeństwa, ale za to bardzo krzykliwa i agresywna. Robią wszystko, aby zastraszyć większość, pozbawić ją prawa do wyrażania normalnych poglądów i narzucić jej swoje zbrocenia jako normę. To tęczowe zagrożenie dla naszych wartości – Bóg, Honor, Ojczyzna, którymi kierujemy się w życiu – z każdym dniem narasta. (...) Stoi **murem za arcybiskupem Markiem Jędraszewskim**.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Okręg Małopolska,
oświadczenie z 6 sierpnia

■ **Słownej profanacji** dotyczącej wizerunku **Matki Boskiej** dokonywano już podczas słynnej akcji w sprawie **walki o Puszcę Białowieską**. Wówczas środowiska LGBT tak wykorzystywały wizerunek Matki Boskiej do tego, aby mówić, że to dzięki niej uzyskali oni sukces i puszcza nie została wycięta. (...) Jedynie **Radio Maryja** i „**Nasz Dziennik**” tą sprawą się zainteresowały. Inne środki społecznego przekazu jakby pominęły tę kwestię, mimo że powiadomiliśmy zarówno wszystkie media, jak i wszystkich posłów oraz senatorów o tej sprawie.

prof. Jan Szyszko,
Radio Maryja, 9 sierpnia

■ Co usłyszał **ksiądz Mieszko I**, gdy na swoich ziemiach umieszczał **krzyż Chrystusa**,

a obok krzyża Jezusa stała **Maryja**. Jezus, pewnie patrząc na naszą ziemię, powiedział: Niewiasto, oto dziecko twoje. **Polsko, oto Matka** twoja. I od tej chwili naród polski zaprosił Matkę Bożą do siebie. I Matka Boża od tej chwili obecna jest pośród nas. (...) Świat, w którym przyszło nam żyć, nienawidzi Kościoła Chrystusowego, bo są ludzie, którzy za swój cel życia wybrali nie dobro i miłość, ale **klamstwo i nienawiść**.

ks. Bogdan Bartold, homilia, 10 sierpnia

■ W Polsce nastąpiło ogromne **przyspieszenie po 1989 r.**, po upadku komunizmu, co było oczekiwane u nas i zostało przyjęte z wielką radością. Kiedy przeszliśmy przez to **Morze Czerwone komunizmu**, o czym mówił Jan Paweł II, pojawiły się **nowe ideologie**, które próbowały i nadal próbują zająć miejsce po tym, co było propagandą komunistyczną czy próbą narzucania ideologii komunistycznej.

ks. prof. Jan Machniak,
Radio Maryja, 9 sierpnia

■ Na naszych oczach głowę podnosi **hydra wściekłego antyklerykalizmu** atakująca katolików, szczególnie kapłanów, już nie tylko słowem, ale i czynem. Widzimy nabierającą rozpędu antyklerykalną nagonkę. Widzimy **agresywną ataki na księży** oraz **ohydne bluźnierstwa**, profanacje podczas tzw. **parad równości**. Widzimy, że katolicki głos jest pomijany i usuwany z mediów oraz przestrzeni publicznej. Nie możemy być obojętni na **fałę nienawiści** wobec katolików i naszych miejsc kultu.

Dariusz Walusiak, reżyser filmowy,
odezwwa, 10 sierpnia

■ Różnego rodzaju **starcia ideologiczne** widzimy **w szkołach, na uniwersytetach, nawet w supermarketach czy w drukarniach** – mieliśmy sprawę drukarza, który odmówił wykonania ideologicznych treści, została napiętnowany i pozbawiony pracy. Jesteśmy świadkami wielkiego starcia kulturowego. Myślę nawet, że jest **to coś więcej niż starcie**.

dalej Machniak

■ Starsi mówią, że nawet za czasów komunistycznych nie było takich zachowań i takich działań antykościelnych, bluźnierczych jak dzisiaj, że **diabeł zrzucił szaty czerwone i przebrał się w szaty tęczowe**.

bp Ignacy Dec, nocne czuwanie diecezji świdnickiej w Częstochowie, 9 sierpnia

■ Wzywamy polskich biskupów i **polskie władze** do **stanowczego sprzeciwiania się antychrześcijańskiej rewolucji** – ideologii LGBT, zmierzającej de facto do **neomarksistowskiej dyktatury**. Nie możemy na to pozwolić. Non possumus!

dalej Walusiak

■ **Maryjo** – ocal nas od zła, które chce zawojuować umysły i dusze Polaków, zarząd rozprzestrzenianiu się chorej ideologii LGBT, która uderza w tradycyjną rodzinę. **Ocal przed naporem półnagich ludzi na ulicach polskich miast**.

bp Mirosław Milewski,
homilia, 10 sierpnia

■ Jeśli będziemy bezczynni, to już wkrótce możemy się obudzić w **tęczowym totalitaryzmie**.

Grzegorz Górny, „Sieci”, 12 sierpnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Z grupy około stu tysięcy entuzjastów rząd PiS uczynił potencjalnych przestępców. Dziś, aby realizować swoje hobby, zakapturzeni nocami wyruszają w teren.

– Jeśli zostaniesz złapany, grozi ci do dwóch lat więzienia – ostrzega Marek. Jest noc, środek lasu. Idziemy przy świetle latarek na miejsce wskazane przez GPS.

– To nie wszystko, natychmiast wjadą ci na chatę i wszystko przetrzepią. Jeśli coś znajdą, to już po tobie. Najgorzej, jeśli będzie to fragment broni. Wtedy grozi ci do lat ośmiu.

Marek jest eksploratorem. Od wielu lat spędza wolny czas z detektorem metali. Lubi ten dreszczyk emocji, gdy sygnał dźwiękowy wskazuje na znalezienie czegoś w ziemi. Czegoś zaskakującego, co spoczywało tam latami, czekając właśnie na niego.

Tej nocy nie znaleźliśmy nic sensacyjnego. Dwa guziki od munduru wojskowego, prawdopodobnie z kampanii wrześniowej. Łuski z tego samego okresu i trochę współczesnego żelastwa.

– Wiesz, że gdyby ta łuska miała spłonkę w całości i znaleźliby ją u ciebie, to odpowiadasz jak za broń? Do ośmiu lat więzienia. – Marek podtyka mi pod nos skorodowany przedmiot, w którym z trudem można rozpoznać karabinową łuskę. – Od maja tego roku przynajmniej w razie zatrzymania możemy żądać adwokata z urzędu. Weszło nowe prawo unijne. My, poszukiwacze, żyjemy jak przestępcy. Każdy zna swoje prawa, każdy spodziewa się rewizji, śledztwa, sądu

Kto szuka, ten siedzi



rys. PAMEŁ KUCZYŃSKI

– Dla mnie znaleziona na polu bitwy menażka, na której ktoś wrył kilka słów o swojej ukochanej, jest najcenniejszym skarbem. Trofeum, o jakim marzyłem. Dla archeologa to nic niewart kawał metalu. – Marek ze wzruszeniem pokazuje skarby. Wśród nich rozpoznaję szkielet popularnego w czasie II wojny światowej rewolweru Nagant. Jest w stanie rozpadu, bez bębienka, lufa skorodowana prawie na wylot.

– Dokładnie. – Marek mruga porozumiewawczo. – Kara pozbawienia wolności do lat ośmiu.

Odkładam zardzewiały przedmiot na miejsce i zaczynam rozumieć, w jakim stresie żyją eksploratorzy. A jednak nie rezygnują z pasji.

...

Sprzęt można kupić już za kilkaset złotych. Sensowny, który faktycznie się do czegoś nadaje, kosztuje kilka tysięcy. Ilu jest poszukiwaczy? Nie wiadomo. Organizacje zrzeszające eksploratorów mówią o stu tysiącach, lecz może być to liczba zaniżona.

Większość nie chce się zrzeszać. Nie tylko ze strachu przed ujawnieniem. Poszukiwacze to specyficzny typ ludzi, ich wspólnym mianownikiem jest – poza zainteresowaniem historią – bezgraniczne umiłowanie wolności.

Jest oczywiście druga, czarna strona medalu. To pazerne hieny cmentarne, złodzieje okradający stanowiska

i wyroku. Mimo to nie możemy przestać. To jest pasja, nałóg, który pozwala mi poczuć się wolnym, spełniać marzenia dziecięce o poszukiwaniu skarbów, poczuć smak przygody.

Marek jest dość zamożnym człowiekiem. Z zawodu lekarz, ma prywatną praktykę. Wyrok karny na pewno nie jest jego marzeniem. Nie dłubie w ziemi, żeby sprzedać fanty.

Owszem, ma małe prywatne muzeum w domu, ale nie ma w nim niczego, co mogłoby zainteresować archeologów albo przedstawicieli państwowych muzeów.

Daniszevska: – A to wolno? Strzelać do wołków?

Wołk-Łaniewska: – No pewnie, że nie. Ale PiS wymyśliło, żeby strzelać do szakali, a szakal to taki rudy wołek, i co gorsza na podstawie obserwacji myśliwych PZŁ obliczył, że można ich odstrzelić 1270, a ponoć w Polsce jest tylko 10. Teraz jest więc strach, że niedobór szakali myśliwi dobiorą z wołków i będą mówić, że się pomylili. Jeszcze inni uważają, że to jest specjalnie, bo do wołków strzelać nie wolno, a dużo ludzi by chciało. Tymczasem strzelanie do wołków pogłębia ich konflikt z człowiekiem. A ten konflikt to wina ludzi, którzy są zazdrośni, bo wołki nie muszą uzyskiwać zezwoleń na polowanie. Jeśli wołki upolują za dużo jeleni czy saren, to dla ludzi już nie starczy...

– Twoje zainteresowanie przyrodą doprawdy mnie zaskakuje.

– Nie przyrodą, tylko wołkami. A poza tym ja już naprawdę nie mogę rozmawiać o Kuchcińskim.

– Ja z kolei odnalazłam serce do bydła. Żał mi tych pięknych krów głodnych jak Jezus na pustyni, bo nie mają trawy.

– Tych z Deszczna? Co je osobiście ocalił prezydent Duda?

– Tych właśnie. Ciekawe, jak ten cwaniaczek wytłumaczy się przed głodującymi bydłami, bo trawa im wyschła. Było im dawać ośmiorniczki! Nie wiem, czy krowy żrą ośmiorniczki. Ale może by spróbowały.

– Mam niejasne wrażenie, że ośmiorniczki już są niemodne. Ale „Newsweek” pisze, że Karczewski wciągał całą dużą ośmiornicę. Tylko krowa jedząca ośmiornicę to trochę taka wizja z horroru. Zwłaszcza żywą. Wyobrażasz sobie te łagodne oczy oplecione mackami...

– Kto je żywą ośmiornicę?!

– Koreańczycy. To się nazywa san-nakji, jest przysmakiem kuchni koreańskiej i wyróżnia się tym, że rusza się na talerzu. Tak naprawdę nie jest do końca żywa, tylko dwie trzecie neuronów ośmiornicy mieści się w mackach i one wykazują różne refleksy na długo po tym, jak macki odetnie się od mózgu. I mogą np. przysać się do pałeczek albo do policzka od środka paszczy jedzącego. Acz niektórzy usiłują zjeść całą żywą ośmiornicę i to kończy się różnie, bo siła ssąca całej ośmiornicy jest dość znaczna. Swoją drogą: dlaczego nikt nie zapytał, ile kosztuje catering na lotach HEAD? Jak pamiętam z czasów słusznie minionych tj. z lat 90., gorzała była tam w szerokim wyborze oraz zasobie. A i żywność pewnie nie była jaka, bo w końcu delikatny żołądek ogrodnika z Przemyśla wymaga odpowiedniej pielęgnacji.

– Miałymy nie mówić o Kuchcińskim. Choć jak dla mnie chłopina mógłby latać

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA troszczy się o los wołków, tfu, wilków, do których PiS chce strzelać. **GOŚKA DANISZEWSKA** jednego dnia dołuje, a drugiego rozkwita. I ma kolejne idiotyczne pomysły. Woli tę drugą fazę.

w tę i z powrotem. To sprawa jego elektoratu durnego jak but. Ze słomą w środku.

– Z zasady jestem przeciwna obrażaniu elektoratu PiS-u. Ale rzeczywiście, głosowanie na Kuchcińskiego to wybór, który nieco mnie zaskakuje. Zmieniając temat na bardziej radośny: czy nie zachwyciły cię urocz maleństwa na płockiej paradzie równości?

– Do szaleństwa.

– Prawda? Szczególnie ten, który proponował stosunek analny prof. Płatek.

– Cholera, szkoda, że tam nie pojechaliśmy.

– Coś ty, ja się dziećmi brzydzę. I skorzystam z tej jakże stosownej okazji, żeby zacytować obszerne fragmenty klasycznego tekstu, który ostatnio nadesłał mi pan Bogumił z Krakowa. Któremu oczywiście serdecznie dziękuję.

– Nie uważasz, że Czytelnicy odwalają za ciebie za duży kawał roboty? W zeszyt tygodniu pan Bolesław, w tym pan Bogumił...

– Jestem w przyjaźni z naszymi Czytelnikami i wcale się tego nie wstydzę. Teraz słuchaj: „Dzieci są zakałą ludzkości. Jest to klasa nieprodukująca, próżniacza, uprzywilejowana, chorowita, samolubna, pozbawiona wychowania i wykształcenia, niegrzeczna i brudna”.

– No, klasyka.

– Ale jaka aktualna: „Najszlachetniejsze cechy ludzkie: miłość bliźniego, praca twórcza i wstręt do wojny u dzieci nie istnieją. Dzieci wybierają sobie najgorsze przykłady. Wystarczy, aby w rodzinie jeden wujek był zawodo-

wym żołdatem, a wszyscy synkowie buchalterów, subiektów czy dentystów bawią się w wojsko: trąbią, maszerują, strzelają, a jeśli nie zabijają, to tylko dlatego że im się nie daje prawdziwych rewolwerów”. Czyż nie jest to nieśmiertelnie trafny opis wychowania małego Polaka – tak samo aktualny w roku 2019, jak 92 lata temu, gdy Słonimski to napisał?

– Na tym polega ponadczasowość talentu.

– To jeszcze kawałek, mogę?

– Jak musisz.

– „Nie znam ludzi tak łakomych i tak samolubnych jak dzieci. Kłamstwa dzieci są wstrząsające. Ale najwstrętniejszą rzeczą jest kabotyizm. Wystarczy spojrzeć na małe dziecko, aby zaczęło krygować się, przestępować z nóżki na nóżkę, podskakiwać i robić minki. Ale spróbujcie zostawić je samo i podglądać przez dziurkę. Dziecko robi się poważne i skupione, i myśli o zbrodni”. Jakbyś obejrzała przez dziurkę marszałka Sejmu, to na pewno nie byłoby poważny i skupiony.

– A ty znów o tym samym.

– Bo jakoś trudno się oprzeć...

– Pomogę ci. Żeby nie zajmować się lotami poniżej/powyżej naszej godności, opowiem ci jeden z najciekawszych lotów w moim życiu. Będę leciała na skróty, żeby nie zanudzić ciebie i naszych szanownych Czytelników.

– Dawaj.

– Jesteśmy otóż z Łysym w podróży przez Włochy. Podróżujemy na koszt mafii wło-

skiej. Chciałabys kiedykolwiek zwiedzać Włochy? Ale to se ne wrati. Nie ma już takiej włoskiej mafii, nie ma profesora Zukali i profesora Garofallo. Pomarli. No i w ambasadzie jest narada. A Mietek Rakowski mówi przez telefon: „Jurek, wracaj, komuna upadła!”. Czym wracać, Kuchcińskiego nie ma!!! Samolotu nie ma!!! Ja wtedy jeszcze miałam fobię samolotową. Tragedia! A tu znalazł się samolot z pielgrzymką do Polski. Ludzie jechali się modlić za Jezusa Chrystusa i jego żydowską matkę dziewicę. I na ten pokład samolotowy wsadzili żydokomunę oraz jego napierdoloną żoneczkę. Pamiętam tylko, że położyłam się na podłodze i gryzłam po pazurach jakieś zakonnice. Wszystkim jednak się udało. One miały pedikiur, a ja doleciałam. Na leżak, u stóp zakonnic. Trochę mnie kopały, ale to były inne czasy. Inne obyczaje. I inny kapitalizmo-socjalizm. To nie było Szydło czy Kuchciński. Czy, broń Boże, Grzegorzka. Czy ateista Kuchciński. A pamiętasz, Wołku, jak cały twój ulubiony system parakomuchowski się rozwalił?

– Pamiętam, niestety. To bardzo bolesne wspomnienie. Coraz bardziej.

– Suweren był wkurwiony, że pani Gierkowa latała do Paryża do fryzjera.

– Kiedy nie latała.

– Nieważne, suweren i tak był o to zły. A ja bym jej te kotlety na głowie sama zrobiła. Sama nawet ostatnio poszłam do fryzjera, co już ci mówiłam. A potem musiałam pójść do łazienki, wziąć nożyczki i fryzurę poprawić. I nie zapłaciłam sobie ani grosza. Czy na tym polega sprawiedliwość społeczna?

– Nic mnie tak nie wzrusza jak postulaty sprawiedliwości społecznej w ustach żon milionerów.

– Jak zapewne zauważyłaś, ostatnio nieco zwariowałam.

– Yyy...

– Nie ostatnio. Już jako niemowlę kwalifikowałam się do uśpienia. Ale wówczas medycyna niesłusznie ratowała takie potworki. No i załapałam się. Teraz mój ukochany mąż i córka mają problem. Ja nie bardzo. A siostra nieco się cieszy. Ona pożyje chwilę dłużej. Mówiąc górnolotnie, pies ją trącał, byle nie mój. Jak widzisz, Wołku, nastrój mam fantastyczny, a może jeszcze lepszy niż Gierkowa Stanisława, wracając z Paryża od fryzjera. Czego dopomóż nam nieistniejący oraz dziewczica po porodzie z nieprzerwaną błoną. Ty, Wołku, nigdy nie rodziłaś, nie masz więc pojęcia, kórędy wydalić dziecko. Ja wiem, ale ci nie powiem. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

archeologiczne, poszukiwacze materiałów wybuchowych i broni na handel. Ale to margines. Patologia, która występuje w takim samym natężeniu teraz, jak i przed wprowadzeniem restrykcyjnych przepisów.

• • •

Przepisy, które zrobiły z poszukiwaczy potencjalnych przestępców, wprowadził w życie rząd PiS. Weszły 1 stycznia 2018 r., a firmowało je Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Resort ministra Glińskiego, wprowadzając zmiany, tłumaczył, iż w ten sposób chroni groby żołnierzy przed hienami i dewastatorami. – To bzdura! Te zmiany wprowadzono pod naciskiem lobby archeologicznego. Archeolodzy za wykopanie kilku monet albo guzików dostają granty po kilkaset tysięcy złotych. Nie chcą konkurencji – uważa Marek. Mnie przychodzi do głowy inne, prostsze wytłumaczenie.

PiS to partia, która nienawidzi wszystkiego, co kojarzy się z wolnością. Poszukiwacze padli ofiarą tej właśnie fobii Kaczyńskiego. Podobnie jak inni entuzjaści.

Strzelcy i miłośnicy militariów byli przekonani, że PiS zliberalizuje przepisy ustawy o broni i amunicji, które są jednymi z ostrzejszych w Europie. Tymczasem zmiany zaproponowane przez kaczystów szły w przeciwnym

kierunku – zaostreżenia przepisów. Protesty środowisk strzeleckich były tak skuteczne, że udało się prace spowolnić, w tej kadencji już zmian nie będzie. Eksploratorzy tyle szczęścia nie mieli.

• • •

Poszukiwania reguluje ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Art. 109c. ustawy: „**Kto bez pozwolenia albo wbrew warunkom pozwolenia poszukuje ukrytych lub porzuconych zabytków, w tym przy użyciu wszelkiego rodzaju urządzeń elektronicznych i technicznych oraz sprzętu do nurkowania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2**”.

Ustawa umożliwia legalne poszukiwanie zabytków za pomocą detektorów, ale wymaga to specjalnego pozwolenia wydawanego przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Urzędnicy piętrzą problemy, wydają pozwolenia opieszale, często dodając kuriozalne obostrzenia.

Często od poszukiwaczy oczekuje się planu poszukiwań zabytków, a czasem nawet opisu poszukiwanego zabytku, choć nie wiadomo, czy w danym miejscu w ogóle jakiś występuje, a tym bardziej czym jest. Urzędnicy chcą, by zawczasu wskazać muzeum, które znalezione (być może) zabytki przyjmie. Zdarza się, że żąda się uzupełnienia map załączonych do wniosków o numery ksiąg wieczystych. W niektórych przypadkach eksploratorzy otrzymują pozwolenia na poszukiwania z zakazem naruszenia gruntu. Na co komu takie pozwolenie, skoro nie można wbić w ziemię szpadła?

Czasem pozwolenia bądź odmowy zawierają zapisy o poinformowaniu policji o wydanej decyzji. A przecież policja w tym postępowaniu nie jest stroną. To nic innego jak urzędniczy donos. Poszukiwacze po otrzymaniu takiego dokumentu w panice wywożą trofea z domów, oczekując najścia policji. Ustawa ani żaden inny akt prawny nie określa w sposób precyzyjny, co jest zabytkiem, a co nie. Każdy może być oskarżony, każdy może pójść siedzieć za wykopanie łyżki aluminiowej albo nawet złotówki z czasów PRL. Czy są to zabytki zdecyduje archeolog, któremu konkurencja nie jest potrzebna.

Według informacji opartych na rządowych danych w 2017 r. legalnie poszukiwało zabytków 0,2 procent, a w 2018 r. 0,4 procent poszukiwaczy.

Dziś praktycznie nie zdarza się, żeby poszukiwacz poinformował policję lub saperów o znalezieniu niewybuchu. Odnalezioną rdzawą śmierć zakopuje się po cichu z powrotem.

Ministerstwo od ponad roku prowadzi ze środowiskiem poszukiwaczy „konsultacje”. Nawet pobieżna kwerenda wyników tych rozmów musi prowadzić do wniosku, że po stronie rządzących występuje brak woli rozwiązania problemu.

– Może jakaś partia polityczna zechce się tym zająć? W końcu to jest kilkaset tysięcy głosów... – mówi z nadzieją Marek.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Nie lubili Polaków

Wczoraj obejrzałem w telewizji reportaż o Józefie Becku, który zawiera takie zdanie: „Polska odzyskała Zaolzie, zagarnięte przez Czechów w 1920 roku”. Na czym polegało owo „zagarnięcie”? Szczegółowo opisał to brytyjski historyk Richard M. Watt w książce: „Gorzka chwala. Polska i jej los 1918–1939”, bardzo wysoko ocenionej w przedmowie Normana Daviesa.

Watt pisze: „Przez prawie cały 1949 rok sprawą Cieszyzna zajmowała się komisja aliancka, która miała wytyczyć granicę między Polską i Czechosłowacją. (...) Polacy – w zamian za pomoc w wojnie z Rosją Sowiecką – zgodzili się podporządkować wszystkim decyzjom aliantów w sprawach ich granic. (...) Po krótkiej zwłoce tak, aby wyglądało, że sprawa była przedmiotem obrad, Rada Ambasadorów podjęła decyzję korzystną dla Czechów” (s. 147).

Dlaczego Rada Ambasadorów pozorowała obrady nad sprawą granicy na Śląsku Cieszyńskim? Po prostu polubiła Czechów. „Dzięki takim przywódcom, jak Masaryk i Beneš, Czesi zdobyli reputację ludzi umiarkowanych, wiarygodnych i dbałych o szczegóły. (...) Czescy przywódcy byli tak sympatyczni, że zachodni mężowie stanu nie potrafili odmawiać zawsze taktownym prośbom tymczasowego rządu Czechosłowacji” (s. 145). W przeciwieństwie do Polaków, o któ-



rych „Lloyd George powiedział: „Nikt nie sprawiał nam większych kłopotów niż Polacy” (s. 58).

O przedstawicielu Czechosłowacji na Konferencji Paryskiej Watt pisze: „Beneš był prawdopodobnie najlepszym komiwożerem w Paryżu” (s. 146), zaś o jego konkurencie: „Endecki przywódca Roman Domowski tak otwarcie głosił antysemickie poglądy, że wzbudził poważny niepokój wśród aliantów podczas paryskiej konferencji pokojowej” (s. 324).

Nie jest wykluczone, że na Konferencję dotarły wieści o antysemickich zbrodniach żołdaków Hallera we Lwowie w listopadzie 1918 roku i o pierwszym pogromie kieleckim w tym samym czasie, skoro Konferencja z taką bezwzględnością zajęła się ochroną polskich Żydów: „W celu zapewnienia Żydom ochrony alianci narzucili Polsce traktat o mniejszościach narodowych, który dla większości etnicznych Polaków był kamieniem obrazy” (s. 324).

Nacjonałści i antysemita – to jedna rodzina. Niech więc nacjonalista z ekipy twórców reportażu o Becku podziękuje antysemitom za niepowodzenia Polski na Konferencji Paryskiej, zamiast wymyślać czeską grabież polskiej ziemi.

Tadeusz Kucharski

Niech Pies wybaczy Członkowi

Terlecki nie widzi problemu w lotach Kuchcińskiego z rodziną. „Żałuję, że nie leciałem” – powiedział.

Myślę, że były już Marszałek Kuchciński (ksywa Członek) winien nadal latać, aby mieć szansę zadośćuczynić Panu Terleckiemu (ksywa Pies).

Nie powinno być tak, że Pies ma żal do Członka, a nawet żałuje, że nie leciał (bo mogło być przyjemnie).

Otóż – leciał Pies przez owies, ogon podniesiony,

Albo był kawaler, albo nie miał żony! (przyspiewka weselna)

Co do tego, że nie leciał z Marszałkiem, to może być prawda tak, jak prawdą jest to, że teraz leci w bambuko, i to bez wysiłku intelektualnego nazbyt.

A poważnie! Doszło do tego, że tygodnik „NIE” ma poważnego konkurenta w satyrze politycznej. Uważajcie, proszę, i bądźcie czujni, bo jak Pies z Członkiem uzgodnią stanowiska w sprawie lotów, to może być wesoło.

Zenon G.

Koniec przywilejów Kościoła

Zrzutka na kampanię społeczną. Nie zgadzamy się na nazistowski język polskich hierarchów. Nie zgadzamy się na mówienie o „ideologii LGBTQ”. Nie zgadzamy się na bezkarność pedofilów w sutannach. Nie zgadzamy się na gigantyczne transfery finansowe dla instytucji powiązanych z o. Rydzykiem.

Chcemy rozbić układ, który rządzi Polską. Chcemy odzyskać Polskę z rąk mafii pedofilsko-korupcyjnej, która powstała wokół PiS i episkopatu. Chcemy Polski otwartej, nowoczesnej, tolerancyjnej, solidarnej. Mamy do czynienia z systemowym stosowaniem przemocy w państwie urządzonym przez Prawo i Sprawiedliwość. Przemoc jest w prokuraturze, przemoc jest w policji, przemoc jest na stadionach piłkarskich i niestety przemoc i faszystowski język także znalazły swoje miejsce w Kościele i w polskim episkopacie. (...)

Celem akcji jest zbiórka środków na kampanię społeczną „Koniec przywilejów

Kościola”, która pozwoli skutecznie poinformować społeczeństwo o przestępstwach i przywilejach Kościoła. Ujawnijmy mafijny charakter organizacji polskiego Kościoła. Pokonajmy polityczno-biznesowo-religijny układ, który żeruje na Polsce od 30 lat. Kościół w Polsce nie może dłużej działać jak organizacja przestępcza. Pokażmy nasz sprzeciw i zaprotestujmy przeciwko bezkarności hierarchów.

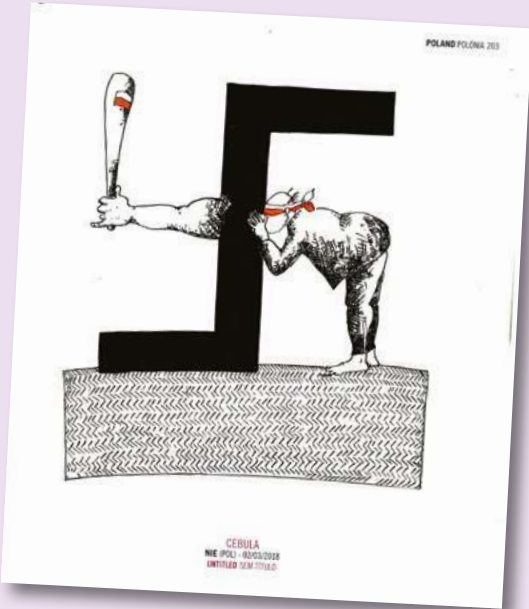
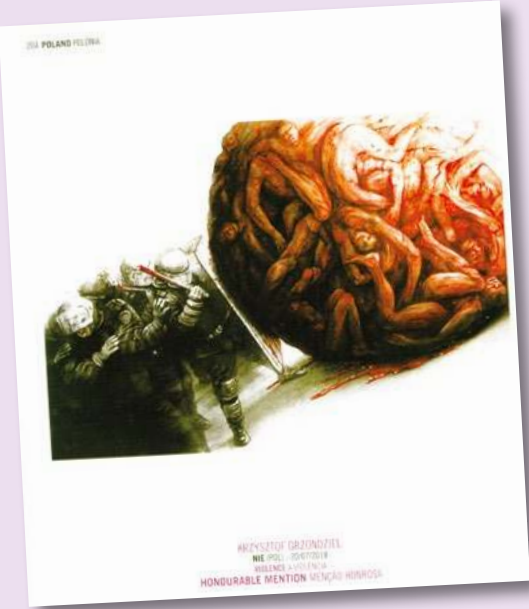
Za pozyskane środki zrealizowane zostanie:

- przygotowanie projektu ulotek / plakatów / billboardów;
- druk materiałów;
- wykup powierzchni reklamowej.

Każda dodatkowa złotówka pozwoli na skuteczniejsze postawienie się totalitarnej ideologii głoszonej przez hierarchów. Inicjatywa ma charakter oddolny.

Organizatorem zbiórki jest Aleks Polak. Pieniądze można wpłacać pod adresem: <https://zrutka.pl/ev3k2f>.

Zdobywcy Meksyku



Z dumą zawiadamiamy, że w tegorocznej edycji World Press Cartoon w Meksyku, najbardziej prestiżowego konkursu rysunku prasowego na świecie, docenieni zostali artyści współpracujący z „NIE”.

REDAKCJA

TRYBUN@ LUDZI

A jeden więzień powiesił się na kablu od pilota.

Facebook

Lukasz Zegzula: Z tęsknoty za Miśkiem.
Lilianna Majowska: I pokazał wszystkim język.
Wojciech Pychowski: Jeśli można rządzić bez mózgu, to i można powiesić się bez sznura.
Daniel Len: Poderznął sobie żyły za długim językiem.
Zbigniew Sobieraj: Następnym utonie w falach Wi-Fi.
Marcin Słowik: Kupionym w sklepie z kablami do pilotów w więzieniu.
Radosław Bobowicz: Motto telewizji Kurskiego w więzieniu: „Mózgi wyprane? No to wieszamy”.
Art Leo: A może ty z naczelnikiem makowca wpierdasz, a potem się prujesz pod całą?
Andrzej Sperling: Jak pilot, to trzeba by pytać Kuchcińskiego.
Magdalena Natoniewska: Kim był pilot i na czyje zlecenie pracował?
Aleksandra Adamowicz: A potem pilot wsiadł do samolotu i podrzucił Kuchcińskich do Rzeszowa.
Przemek Charczuk: A po za tym sądzę, że Unia Europejska musi zostać zniszczona.
Idalia Dubicka: I strzelił sobie dwa razy w plecy.

Strona www

Mały: Dlaczego Einstein nie żyje? Bo za dużo wiedział.

Forum

st1111: A drugi na rysunku sznurka.
WLR: „Samobójstwa w więzieniach były, są i będą. Jednak w sytuacji, w której następują kolejne samobójstwa skazanych w jednej sprawie, można mieć podejrzenia, że mogą stać za tym osoby trzecie, interesy mafii czy polityków” – Zbigniew Zero, 2009 r.
Canislupus: Postrzelił się w czasie czyszczenia łuku, stąd te dziwne ślady.
Nick: Niektórzy mówią, że te ślady nakłuć to od znieczulenia przed sekcją.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

R E K L A M A

W NUMERZE:

- Brygada Świętokrzyska – hitlerowscy kolaboranci
- Dr Elżbieta Korolczuk: Kaczyński przejmuje język księdza Oko
- Ryszard Szurkowski: Kraksa, normalna kolarska rzecz
- Kwitnący rynek fałszywych leków

Przegląd

Od przedszkola do premiera

LEGENDA OPUS DEI

Wieprzowe geny

Człowiek
ma kolosalną
przeszość.

Człowiek człowiekowi świnia, wiadomo nie od dziś. Ale czy świnia człowiekowi może być człowiekiem? Tak, a gdy będzie trzeba, odda mu swoje świńskie, choć całkiem ludzkie organy. Czym jest dziś człowiek, skoro „kimś” może być nawet robot?

Pierwszym krajem, który nadał obywatelstwo robotowi humanoidalnemu, była Arabia Saudyjska. Sophie już od dwóch lat jest Saudyjką, co więcej mówi o podejściu tego kraju do kobiet niż o naszym postępie cywilizacyjnym. Sophie nie ma bowiem nóg, nie rusza rękami, ma atrapę cycków jak manekin z odzieżowego. Nie je, nie śpi, nie sra i nie myśli, a gdy się wywali na pysk, to nikt nie rzuca się jej na pomoc. Ale to tylko fizjonomia. O samodzielności intelektualnej też trudno mówić. Najwyżej przetwarza dochodzące do jej czujników bodźce i reaguje na nie zgodnie z napisanym programem. I robi to naprawdę dobrze – do tego stopnia, że zaczyna zacierać granicę między człowiekiem i robotem. Odpowiadając, używa algorytmów z inteligencją emocjonalną, jej twarz wyraża emocje (choć wciąż dość pokracznie), mówi, że kocha ludzi, choć to jedynie zapis programu komputerowego odtworzonego jako dźwięk przypominający naturalną ludzką mowę.

Problem humanoidów zaatakuję nas jednak nie z tej strony, z której się go spodziewaliśmy. To nie roboty osiągną samoświadomość i uniezależnią się od ludzi, roszcząc sobie prawa podobne naszym. To my się pomylimy. To my, *homo sapiens*, w perspektywie kilkudziesięciu lat stworzymy robota, którym oszukamy samych siebie. Robota, którego wygląd i zachowanie tak perfekcyjnie odwzorowują to, co ludzkie, że widząc go na ulicy, nie będziemy w stanie powiedzieć, że pod ubraniem kryje się kupa krzemu i miedzi zamiast narządów i mięśni.

Ale to wciąż odległa perspektywa. Technologicznie jesteśmy na początku tej drogi. Dużo dalej zaszła nasza bioinżynieria i to ona pilnie poszukuje odpowiedzi na pytanie, co decyduje o człowieczeństwie.

Obecnie sprawa wygląda jasno. Aby zostać uznanym za człowieka, trzeba być przedstawicielem gatunku *homo sapiens*. Pomijam dyskusję, czy płód jest człowiekiem i podlega ochronie przynależnej człowiekowi. Zakładając więc nawet skrajne wątpliwości, wszystko jesteśmy w stanie wyjaśnić badaniami genetycznymi. Dziś wszyscy ludzie są dziećmi dwójki *homo sapiens*, nawet jeśli pochodzą ze sztucznego zapłodnienia. Tak jest w teorii, jak się za chwilę okaże, też omylnej. Ale czy za człowieka równemu sobie uznamy istotę pochodzącą w połowie od człowieka i w połowie od świni? Albo czy my, współcześni ludzie, będziemy mogli się równać z „nadistotami” odpornymi na wirusa HIV, ponadprzeciętnie inteligentnymi, silniejszymi, odporniejszymi? Z tymi, których stworzymy w drodze przebudowy ludzkiego DNA? Czy nadchodzący moment, w którym ludzie zrodzeni w wyniku tak pospolitego wciąż ruchania staną się gatunkiem zdominowanym przez ich następców?

Tak. Ta chwila zbliża się wielkimi krokami. Wszystko zaczęło się w średniowieczu. Pierwszym pomysłem był homunkulus. Już w mroku czasów ciemnoty i łamania kołem inowierców alchemicy próbowali połączyć ludzkie nasienie z czym tylko się dało. Celem był mały człowieczek, stworzony sztucznie, bez konieczności uczestnictwa obojga płci. Niektórzy zapaleńcy ideę tę krzewią do dziś.

Internet przepełniony jest wynurzeniami onanistów próbujących zapłodnić własnym nasieniem kurze jajo. Moim ulubionym jest rosyjski chłop z kanału „Kak zdiełat’”, który, jeśli wierzyć temu, co mówi i pokazuje, wraz z kurą nioską stali się szczęśliwymi rodzicami białego stożka z rykiem na czubku.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Hybrydy ludzkie nie są więc szatańskim planem stworzonym skrzętnie w zaciemnionych laboratoriach chińskich naukowców. Prawda jest mniej atrakcyjna. Pierwsza hybryda dwóch ssaków, stworzona intencjonalnie i z powodzeniem, powstała w momencie, gdy rolnicy zeszali ze sobą klacz z osłem. Para była z nich osobliwa, ale na świat wydali muła – potomka bardzo wytrzymałego i robotnego, przydatnego chłopom na roli.

Istnieją przesłanki, że podobnie krzyżować może się nasz gatunek. Żywe są teorie, które mówią, że neandertalczyk i *homo sapiens* pieprzyli się jak koty w marcu i jakoś nikt się tym nie przejmował. 2 lata temu periodyk „Molecular Biology and Evolution” opublikował wyniki badań naukowców z Buffalo College of Arts and Sciences. Według nich współcześni mieszkańcy Afryki Saharyjskiej są potomkami *homo sapiens* i dwóch wymarłych już gatunków ludzi. Wskazują na to białka występujące w ich ślinie, nieobecne u „czystej krwi” *homo sapiens*.

Drugim pomysłem na tuning człowieka jest chimera. W świecie przyrody stan bardziej naturalny niż jajecznicza zalana ludzką spermą. Chodzi o żyjątko, które ma w sobie tkanki o różnym DNA. U ludzi zdarza się to w ciąży bliźniaczej, gdy bachory pochodzą z dwóch różnych jajeczek, a czasem nawet od dwóch różnych ojców. Do przyjścia na świat są połączone pępowiną z łożyskiem matki, a to oznacza, że stanowią wspólny ekosystem. Ich DNA miesza się, nie powodując szkód w organizmie.

Ludzie z podwójnym DNA istnieją i mają dzieci. Głośnym przypadkiem była Lydia Fairchild z USA, która ubiegając się o alimenty, przeszła badania genetyczne. Chłop się nie wywinął, ale nie to było zaskoczeniem. Większym problemem zdawał się fakt, że matka nie jest spokrewniona z poczętym naturalnie płodem, który wciąż nie opuścił jej macicy. Tak wykazało DNA z jej krwi i skóry. Sposób poczęcia jest tu istotny, podobne przypadki zdarzają się w zapłodnieniu *in vitro*, gdy komórka jajowa nie należy do zapłodnionej nią kobiety. DNA z macicy pani Fairchild wskazywało jednak, że to jej dziecko. To oznacza, że sama kobieta, zanim się urodziła, była dwiema różnymi komórkami. Jaja połączyły się i rozwinęły jako jeden spójny organizm.

Skoro brat bratu bratem, siostra siostrą, to może i prosiak da radę – pomyśleli uczeni w Instytucie Salka w Kalifornii i do świńskich zarodków dodali trochę ludzkich komórek. Małe prosięta rosły w brzuskach świń. Ponoć nic by im nie przeszkodziło w dalszym rozwoju i przyjściu na świat, gdyby nie aborcja. Konkretnie 186 aborcji zarodków, które przeżyły w brzuchach loch.

Takie zabawy były do tej pory nielegalne lub, jak w przypadku „prosiakoludzi”, likwidowane zarodki we wczesnym stadium rozwoju. Ograniczeniem były moralność i status prawny stwórka. Czy skrzyżowanie człowieka ze świnia to człowiek? Czy ma ono prawo posiadać obywatelstwo, zostać objęte systemem ubezpieczeń zdrowotnych, czy powinno płacić podatki? Japończycy stwierdzili, że mają gdzieś takie pytania. Na przełomie lipca i sierpnia japoński rząd wydał zgodę na hodowlę szczurów z ludzkimi trzuskami, a jeśli wszystko się powiedzie, za 2 lata na świat przyjdą pierwsze prosiątka z ludzkimi organami. Oczywiście do transplantacji.

Trzecią drogą jest poprawianie dziecka jeszcze przed jego zmagistrowaniem. Nie przez łączenie ludzkich plemników z komórkami łosia albo przez podmianę tarczycy na skrzela rekina. Tym razem chodzi o selektywny wybór najlepszych cech rodziców dziecka, a także edycję jego DNA. W pewnym sensie już tak działamy przy zapłodnieniu metodą *in vitro*. Stworzone laboratoryjnie zarodki są badane pod kątem ewentualnych chorób genetycznych. Jeśli takich nie ma, wszczepia się je przyszłej matce.

Za edycję ludzkiego DNA zabrał się już He Jiankui – chiński naukowiec przebywający w areszcie domowym. Dając wiarę temu, co podały chińskie media, w zeszłym roku miała się urodzić trójka zmodyfikowanych dzieciaków. Jak łatwo się można domyślić, pan Jiankui zgody na precedens nie miał i został ukarany. Zamiary ponoć miał dobre, chciał uodpornić dzieci na wirusa HIV i zwiększyć ich możliwości intelektualne. Choć szalony naukowiec siedzi, rządowi chińskiemu pomysł się spodobał. Prace nad „lepszymi Chińczykami” mają trwać dalej, tym razem pod wnikliwą obserwacją partii miłośniców im panującej. Aż strach pomyśleć, czym według rządu Xi Jinpinga ma cechować się nowy, lepszy obywatel Chin.

Po co to wszystko? Po co tworzymy następcę *homo sapiens*? Aby zaoferować bogatym możliwość spłodzenia dziecka, które spełni ich wybujałe oczekiwania? Aby dać nieuleczalnie chorym możliwość spłodzenia zdrowego potomstwa? Aby uodpornić przyszłe pokolenia na istniejące już i wciąż tworzące się zagrożenia? Aby przygotować człowieka zdolnego żyć i rozwijać się poza naszą planetą? Tak, tworzymy to wszystko, zbliżając się do nieśmiertelności. Gdy to w świecie nauki staje się faktem, w zacofoanej Polsce wciąż oburzającym wydarzeniem jest marsz homoseksualistów albo prawo kobiet do kupienia w aptece pigułki.

ADAM LISZEWSKI



1. Laura A. Gaddy, niewiasta wychowana w rodzinie mormońskiej, pozywa Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich za łgarstwa. Jak wyjaśnia, „korporacyjne imperium mormońskie” odpowiada za „intencjonalnie fałszywe przedstawienie historii założycielskiej mormonizmu”. Zgodnie z mormońską tradycją anioł pokazał Josephowi Smithowi zakopane złote płyty zapisane w języku reformowanym egipskim przez antycznych Amerykanów pochodzenia hebrajskiego – i te zapisy Smith przetłumaczył na angielski pod wpływem boskiego natchnienia. Tymczasem ostatnio Kościół przyznał, że Smith podyktował Księgę Mormona, mając na głowie kapelusz z „kamieniem widzącego”, używany do szukania skarbów. Gaddy domaga się od Kościoła zwrotu wszystkich pieniędzy, które wpłaciła mu przez całe życie. Z odsetkami.

2. Mężczyzna o fascynującym nazwisku Alfonso Cirulli, republikański burmistrz miasteczka Barnegat w New Jersey, protestuje przeciwko uchwalonemu niedawno przepisowi, który zobowiązuje stanowe szkoły do wpisania do swoich curriculum informacji na temat wkładu osób niepełnosprawnych i nieheteronormatywnych do amerykańskiej historii, kultury i nauki. „Pora, żeby ludzie sprawiedliwi powstał i walczyli o swoje prawa” – ogłosił Cirulli na posiedzeniu rady miejskiej. Informowanie uczniów szkół ponadpodstawowych, że w USA istnieją sportowcy na wózku albo politycy, którzy są gejami, Alfonso uważa za „obrazę Boga Wszechmogącego”. Uspokajająco zapewnia jednak, że jego wypowiedzi nie są podyktowane „bigoterią ani nienawiścią”.

3. Instytut Studiów Politycznych na Victoria University w Wellington przeprowadził badania na temat zaufania, jakim Nowozelandczycy obdarzają poszczególne grupy wyznaniowe. Okazało się, że w oczach mieszkańców Nowej Zelandii najbardziej wiarygodną grupą są buddyści: „dużo zaufania” albo wręcz „kompletne zaufanie” ma do nich 35 procent ankietowanych, podczas gdy nieufność wykazuje zaledwie 15 procent. Ateiści są niedaleko za buddystami, z ponad 30 procentami zaufania i 23,8 nieufności. Na drugim końcu skali znaleźli się „ewangeliczni chrześcijanie”, czyli różni nawiedźnicy, których rozsądnikiem jest USA: nie ufa im 37,5 procent pytanym, a ufa – 20 procent. Przedostatni jest Kościół katolicki: nieufnością, podobnie jak zaufaniem, obdarza go co czwarty Nowozelandczyk.

4. Arcybiskup Tony Apuron z mikronezyjskiej wyspy Guam przez kilkadziesiąt lat nie tylko sam zabawiał się z dziećmi, korzystając z potężnej pozycji Kościoła katolickiego na wyspie, ale także krył braci w Chrystusie. Oskarżony jest o molestowanie co najmniej siedmiorga dzieci, w tym własnego bratanka. Gdy sprawa stała się publiczną i Franciszek odwołał go z funkcji, purpurat nie krył oburzenia: „Ta decyzja usuwa mnie z mojej ukochanej Guam. Dla mnie to kara podobna do kary śmierci. Tracę moją ojczyznę, rodzinę, kościół, ludzi, a nawet język i zostaję sam, upokorzony, stary i w złym zdrowiu”. Ostatnio okazało się, że zdrowia starczyło mu jeszcze na zorganizowanie wielkiego ogniska, w którym – przed opuszczeniem diecezji – spalił obciążające go i innych księży dokumenty. Apuron nadal dostaje od Kościoła 1500 dolarów emerytury.

5. María Martínez Gómez, hiszpańska pielęgniarka pracująca w klinice aborcyjnej, spotkała Jezusa w Katmandu, gdzie trafiła, bo od stresu związanego z zabijaniem dzieci poczętych wypadły jej włosy. Ukończyła więc kurs fizjoterapii i przeprowadziła się do Nepalu, żeby pracować z ofiarami trzęsienia ziemi. Na ulicy zaczęła ją zakonnica od Misjonarek Miłości i kazała jej przyjść do kościoła. Gomez nie chciała, bo nie lubi Matki Teresy, ale końcu poszła, tylko nie mogła się dogadać, bo nie mówi po angielsku. Aż nagle usłyszała głos mówiący do niej po hiszpańsku: „Vítaj w domu. Długo ci zajęło, żeby mnie pokochać”. To Jezus mówił do niej z krzyża. Potem misjonarki wyjaśniły jej, że od dawna modliły się o fizjoterapeutę, bo jedna z nich miała zwyrodnienie nadgarstka i tego akurat dnia Duch Święty wskazał im, kogo zacześcić na ulicy.

Ucz się, dziecko,
ucz, bo trening
to potęgę klucz.

I
Dawniej przedszkolak, zapytany o to, kim chciałby zostać, gdy dorośnie, bez namysłu odpowiadał: strażakiem. Teraz zdarza się usłyszeć odpowiedź: sportowcem.

Od czasu gdy szkoleniowcy i działacze zauważyli związek między sukcesami dorosłego sportowca a wczesnym wiekiem, w jakim rozpoczął treningi, do szkółek przyjmowani są coraz młodszy kandydaci na mistrzów. W środowisku futbolowym powstało nawet powiedzenie, że „złotym okresem” w życiu piłkarza jest wiek 8–12 lat. Wówczas może on nauczyć się najwięcej i nabrać nawyków, które potrzebne mu będą podczas kariery, a których brak na boisku widoczny jest gołym okiem. Kiepskie wyszkolenie techniczne polskich piłkarzy, nawet reprezentacyjnych, tłumaczy się właśnie tym, że nie przepracowali należycie „złotego okresu”. Do naszego kraju wiedza o nim dotarła z dużym opóźnieniem.

W wielu dyscyplinach – nie tylko w futbolu – „trenują” już przedszkolaki. Może słowo trenują nie jest do końca właściwe. Zajęcia kilkulatków polegają głównie na zabawie. Dzieci mogą nawet nie wiedzieć, że to, co robią, jest treningiem przygotowującym je do kariery sportowej. Fachowi i z odpowiednimi predyspozycjami osobistymi szkoleniowcy znakomicie potrafią zacierać granicę między zabawą a sportem. Na pewno jednak przyszły futbolista zazwyczaj będzie miał przy nodze piłkę, a judoka przewalać się będzie po macie (na którą dorośli mówią *tatami*).

To, co dla dziecka ma być zabawą, dla dorosłych jest sprawą poważną. Kluby pobierają opłaty oraz szukają talentów, dzięki którym w przyszłości będą – mówiąc wprost – zarabiać jeszcze więcej. Natomiast niektórzy rodziciele widzą przyszłość latorośli w zawodowym sporcie, bo liczą na wiążące się z sukcesami apanaże. Choć podczas rozmowy rekrutacyjnej nie zabraknie słów o szlachetnych ideałach sportu i o tym, jak zbawieniny ma on wpływ na kształtowanie charakteru, w podtekście można dostrzec wątek ekonomiczny. Rodzice oświadczają, że gotów jest zainwestować w dziecko i pyta, na jaką stopę zwrotu może liczyć.

Stopa zwrotu – wyjaśnienie dla osób, które nie mają na co dzień do czynienia z giełdą i lokatami bankowymi – to zapisywana procentowo miara zyskowności inwestycji. Stopa

Od przedszkola do futbolu



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

zwrotu może być dodatnia, ujemna albo równa zero. W sporcie, dodajmy, najczęściej bywa ujemna, bo spośród tysięcy trenujących wyłącznie jednostki zostaną gwiazdami, zarabiającymi duże pieniądze. Pozostali mogą liczyć tylko na zysk niematerialny, czyli charakter ukształtowany podczas treningów i w rywalizacji.

II
Ile trzeba zainwestować? To już zależy od dyscypliny, którą pociecha ma uprawiać. Oczywiście jest, że mniej kosztuje szkolenie przyszłego futbolisty niż przedstawiciela sportów motorowych. Do uprawiania futbolu, sportu o plebejskich korzeniach, wystarczy koszulka, spodenki, buty z korkami i getry. Przyszłemu motocykliście trzeba kupić coś, na czym będzie mógł jeździć, a to już sporo kosztuje.

Wnuk mojego kumpla, dzielny abiturient przedszkola, od kilku lat trenuje piłkę nożną, i to nie byle gdzie, bo w warszawskiej filii słynnej szkoły klubu FC Barcelona. Najpierw była to Barça Academy Kids (dzieciaki w wieku od 3 do 6 lat), teraz Barça Academy (6–12 lat). Rodzice są z tego bardzo zadowoleni, choć czasem sportowa pasja synka bywa dla nich kłopotliwa. W przyszłości chce on zostać bramkarzem, zajęcia mu nie wystarczają, dodatkowo trenuje więc w domu. Rzuca się po podłodze salonu, gdy rodzice chcą w spokoju obejrzeć telewizję, nie mówiąc już o tym, że obowiązkowo popisuje się przed gośćmi.

Opłaty nie są w stanie doprowadzić do bankructwa jako tako sytuowanych rodziców. Treningi w szkółce FC Barcelona kosztują 200 zł miesięcznie plus obowiązkowa darowizna 50 zł (sformułowanie „obowiązkowa darowizna” przypomina datki pobierane przez Kościół katolicki) przeznaczona na opłatę licencyjną. Prowadzący akademię i tak na pewno wychodzą na swoje, bo – nie znam dokładnych danych – na zajęcia uczęszcza w różnych grupach wiekowych około 1000 osób. Od pewnego czasu przyjmowane są także dziewczęta.

Szkółek piłkarskich pojawiło się mnóstwo, otwierane są w miastach i na wsiach, nikt – włącznie z PZPN – nie jest ich chyba w stanie policzyć. Konstancin-Jeziorna, podwarszawska miejscowość, w której mieszkam, jest bardzo malownicza, ale nie należy do metropolii. Dzielę meldunek z 17 tysiącami osób. W tej nie tak znowu dużej miejscowości działają co najmniej dwie szkoły piłkarskie, w tym jedna bardzo znana – MUKS Kosa Konstancin. Właścicielem jest Roman Kosecki, w latach 1980–1999 dobry piłkarz, napastnik, który 69 razy wystąpił w reprezentacji Polski, grał w barwach znanych klubów, m.in. Atlético Madryt, CA Osasuna Pampeluna, Galatasaray Stambuł, Chicago Fire, o Legii Warszawa nie wspominając. Kosecki, co warto podkreślić, wrócił do korzeni. Piłkarską karierę rozpoczynał w RKS Mirków, a Mirków to dzielnica Konstancin-Jeziornej.

III

Pośród gier zespołowych najdrożej chyba kosztuje wyposażenie przyszłego hokeisty. Na strój hokeisty składa się kask z maską chroniącą twarz, ochraniacze ramion, łokci, piszczeli, specjalne rękawice i oczywiście łyżwy oraz kij. Być może wysyłając pociechę na treningi hokejowe, w budżecie należy też zarezerwować wydatki na środki opatrunkowe. Hokej na lodzie to gra kontaktowa, ostra, kontuzje są w niej czymś codziennym.

Początkującym lekkoatletkom i lekkoatletom wiele do szczęścia nie trzeba, choć – niestety – zanim dziecko udowodni, że ma talent, wydatki spoczywają na rodzicach. Dopiero później włącza się klub, a jeśli rezultaty będą nadal coraz lepsze, znajdzie się sponsor. W momencie pojawienia się sponsora odetchną z ulgą rodzice, działacze klubowi oraz oczywiście także sami zawodnicy.

Mało których rodziców przyszłego kolarza stać na prawdziwą wyścigówkę. Taki rower, na jakim startują wyczynowcy, kosztuje mniej więcej tyle, ile samochód klasy średniej.

Tu jednak również można liczyć na to, że wraz z uzyskiwaniem przez młodego sportowca coraz lepszych wyników, coraz więcej dobrych części będzie trafiało do niego z klubowego magazynu, aż wreszcie zostanie kompletny wyczynowy rower. Gdy zacznie się ścigać w prawdziwym peletonie, niezbędne mu będą przynajmniej 3 rowery.

A teraz postawmy się w sytuacji rodziny przyszłego mistrza toru żużlowego. Potrzebny jest motocykl, na początku jeden – z silnikiem 50 ccm. Fabryczny silnik nie nadaje się do zamontowania w sportowym pojeździe. Trzeba go oddać tzw. tunerowi, który dokona niezbędnych przeróbek. Nad sprzętem musi czuwać mechanik. Gdy żużlowiec podrośnie i przesiądzie się na maszynę z silnikiem 500 ccm, niezbędne już będą co najmniej 3 motocykle i kilku mechaników. Ale wówczas można liczyć na pomoc klubu. Żużlowcy za ciężką i niebezpieczną pracę zarabiają naprawdę dużo, nawet ci pozostający w cieniu mistrzów nie dokładają do zajęcia. Można liczyć na dobrą stopę zwrotu, pod warunkiem że kariery nie przerwie poważny wypadek.

W początkującego żużlowca rodzi na, głównie ojciec, wkłada nie tylko pieniądze, ale także umiejętności. Na szczęście w tym sporcie istnieje coś w rodzaju klanów. Chłopak ma szansę znaleźć się pod opieką fachowców, którzy nie tylko uczą go będą techniki, ale zadbają o motocykl. Oby jednak z tą troską nie przesadzać.

Ponoć w jednym z żużlowych klubów doszło do takiej scenki: ojciec dłużej w silniku, matka szmatką przecierała chromowane części motocykla, a młody zawodnik siedział w tym czasie na murku z wzrokiem wlepionym w ekran smartfona. Gdy zobaczył to trener juniorów, wydarł się na chłopaka tak, że zagłuszył ryk kilku silników, na których w pobliżu mechanicy sprawdzali działanie wysokich obrotów...

IV

Inwestowanie w sportową przyszłość dziecka to nie jest melodia ostatnich lat ani coś, czego nie było w minionym ustroju. Tenisowe sukcesy Wojciecha Fibaka w latach 70. i 80. minionego stulecia, informacje o jego zarobkach, mieszkaniach w Monako i w Nowym Jorku zdopingowały wielu ludzi do wysyłania pociech na kort. Tenis nie był wówczas popularny, kortów było niewiele, do tego sportu trafiały więc najczęściej dzieci z zamożnych domów, głównie przedstawiciele tzw. wolnych zawodów, czyli lekarzy, dziennikarzy, prawników. Zresztą sam Fibak wywodzi się z lekarskiej rodziny.

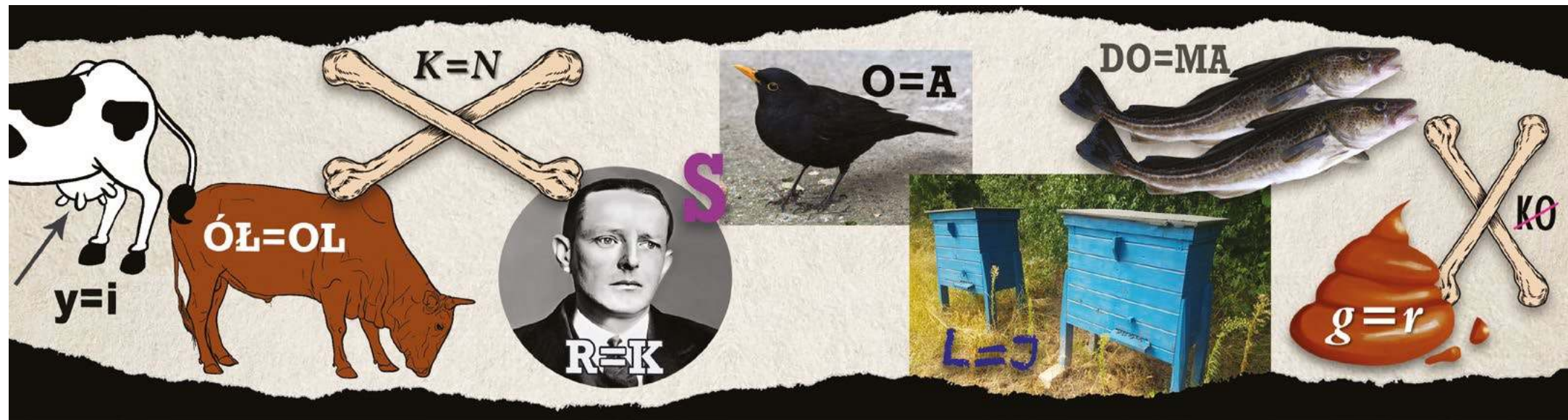
Nie trzeba chyba dodawać, że stopa zwrotu z tych inwestycji była ujemna. Do dziś nie doczekaliśmy się tenisisty, który odnosiłby takie sukcesy i zarabiał tyle, ile Fibak. Tylko Agnieszka Radwańska przedarła się do tenisowej elity i weszła do grona sportowych milionerów. Większość tenisowych dzieci kończyła – niestety – z poważnymi kontuzjami. Młode organizmy nie wytrzymywały obciążeń treningowych. Zamiast kwot z wieloma zerami na koncie pojawił się obraz „łokcia tenisisty” na kliszy rentgenowskiej u ortopedy.

Inwestycja w przyszłego tenisistę to nie tylko zakup rakiet, wynajmowanie dla dziecka kortów i kupowanie lekcji u trenera. Organizatorzy turniejów nie zwracają uczestnikom kosztów podróży ani nie opłacają hoteli. Wszyscy, nawet gwiazdy, muszą za to płacić sami. Tyle że gwiazdy zarabiają krocie dzięki nagrodom i kontraktom reklamowym. Pozostali wciąż muszą inwestować.

Ostatnio w środowisku tenisowym coraz częściej słychać głosy niezadowolonych. Jedni plwają się w luksusach, inni ledwie wiążą koniec z końcem. Cóż, jak w życiu...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

REBUS 2



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 13.08.2019 r.



by blagier Urban



„No i co powiesz, Stasiu?” – usłyszał marszałek Senatu Stanisław Karczewski.

– Kto mówi? – zapytał. – Halo, kto mówi?

„Twoje sumienie”.

– Jestem lekarzem, nie wierzę w sumienie.

„W duszę nieśmiertelną też nie wierzysz?”.

– To są pojęcia abstrakcyjne. Obiektywnie nie istnieją – odpowiedział Karczewski, zdając sobie sprawę, że rozmawia sam ze sobą.

„Nie ze sobą, tylko ze swoim sumieniem” – powiedziało coś lub ktoś, co lub kto podawało się za sumienie.

„Rosyjscy hakerzy – pomysł marszałek. – Słynne trolle Putina. Włamały się... Ale właściwie jak zdołały się włamać do senatorskiej głowy?”.

„Daj spokój, Stasiu. Lepiej pomyśl, co się z tobą stanie”.

– A co się ma stać?

„Latałeś jak Kuchciński? Zabierałeś na pokład rodzinę? Kłamałeś, że nie zabierałeś? A do tego mieszkasz w wypasionej willi w centrum miasta. Jeździsz limuzyną. Zamówiłeś catering w greckiej restauracji. Gdzie tu skromność i umiar, o jakich mówił prezes?”.

– Skromność i umiar nie mogą oznaczać dziadnowskiego państwa. Trzecia osoba w czterdziestomilionowym państwie nie może jeździć furmanką.

„Nie jesteś w telewizji, Stasiu. Sumienia nie okłamiesz”.

Karczewskiemu przychodziła do głowy żadna celna riposta.

„Jeśli czegoś nie zrobisz, skończysz jak Kuchciński. Taki wstyd... Pomyśl, co by powiedziały twoje dzieci. A wnuki?”.

– Tylko nie wnuki! Są niewinne. Trzymaj się od nich z daleka!

„Nie są winne, że mają takiego dziadka. Próznego, pełnego pychy i pogardy dla zwykłych ludzi. Do dymisji!”.

– Zamknij się! – zawołał marszałek, przelknął łzy i ukrył twarz w dłoniach.

„Jest jedno wyjście... honorowe – powiedziała sumienie. – Wymaga jednak pewnej odwagi, na którą chyba cię nie stać”.

– Zrobię wszystko, żeby uniknąć dymisji – obiecał Karczewski. – Wszystko!

Nagle w jego rękach pojawił się sznurek i w niezwykły sposób zawiązał się w pętlę. Wystarczyło przywiązać sznurek do żyrandola, podstawić krzesło, wejść na nie i...

– Nie!

Zza szafy wyszedł Mariusz Kamiński, szef służb specjalnych i minister spraw wewnętrznych. Syntezator mowy przyłożył do krtani.

– Pewnie, że nie, Stasiu – powiedział głosem sumienia. – Kto by się wieształ z tak błędnego powodu?

– A bokser Kosteczki? – zapytał Karczewski, czując, jak ze strachu wysychają mu łzy.

PRZEMYSŁAW
ĆWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Olafa

Minęło 50-lecie zarżnięcia żony i przyjaciół Romana Polańskiego przez bandę Mansona. To pamiętny obchód, gdyż wyjątkowy, bo nie przemówił na nim prezydent Andrzej Duda.

Świętej Ludmiły

W pierwszym tygodniu sierpnia w polskich pierdlach trzech więźniów popełniło samobójstwo. Zastępca Ziobry minister Wójcik komentował zgony w radiu, mówiąc, że mieszczą się w statystycznej normie. Tymczasem kilka lat wcześniej PiS poparło dymisję szefa resortu sprawiedliwości w rządzie PO-PSL spowodowaną poczuciem odpowiedzialności za jedno tylko samobójstwo. Chociaż szef resortu to nie klawisz, nie sprawuje pieczy nad poszczególnymi więźniami, tylko ogólną nad więziennictwem. Minister ten jest człowiekiem prawym i wybitnym prawnikiem. Miał jednak jako członek rządu jedną wadę. Jego nazwiska nie umiał wypowiedzieć żaden cudzoziemiec, nazywa się bowiem Ćwikalski.

Świętego Zdobystawa

Mark Bowden to amerykański autor światowych bestsellerów przerabianych na wzięte filmy („Polowanie na Escobara”, „Helikopter w ogniu”). Czytałem właśnie jego reportaż historyczny o wojnie amerykańsko-wietnamskiej, w której małe biedne państwo jako jedyne w XX w. pokonało USA, choć Stany wysyłały tam do pół miliona żołnierzy. Tytuł „Hue 1968”. Dziś Amerykanie w samym Wietnamie usilnie demonstrują, że była to najgłupsza z wojen. Kilkadziesiąt lat po tym, jak komuniści ją wygrali, Wietnam jest prosperującym krajem kapitalistycznym o ustroju autorytarnym. Amerykanie są tam znów licznie obecni jako turyści i przedsiębiorcy. Odwołujący się do komunizmu ustrój tego zjednoczonego państwa nie jest zaś mniej, tylko bardziej demokratyczny niż dawny południowy Wietnam rządzony przez marionetki Amerykanów – prezydentów Diema i Xieu.

Świętego Leopolda

Druga dekada XXI w. Obrazki z naszych z Daniszewską urlopów w Wietnamie. Wyspa przybrzeżna w całości zajęta przez hotelarza z USA. Stereotypowy luksusowy hotel, przybytek bezguścia. W środku dominują bogaci Rosjanie jako goście. Z łądu dojazd kolejką linową. Wokół hotelu typowy Disney Park – od kłapiących dinozaurów po średniowieczne zamki europejskie. Skośna jest tylko służba. Łądowe amerykańskie wczasowisko. Restauracje chińska, amerykańska i meksykańska. Przysiadła się tubylec. Częstujemy go whiskey. Przedstawia się, mówiąc, że jest tajnym przedstawicielem służby bezpieczeństwa z centralą w Hanoi. Zbiera informacje wywiadowcze o tym, co cudzoziemcy myślą o Wietnamie. Póki jest zdolny do pisania, notuje nasze komplementy. Stosunki społeczne. Nasza limuzyna mercedes jamnik, zwracając, grzęźnie w piachu. Wyrwując ją z niego, dodający gazu szofer zakupuje wóz coraz bardziej tylnymi kołami. Wychodzi z auta majestatem w swej libierii. Zbiegają się dzieci. Wysyła je po pomoc. Niespiesznie przybywa dwóch pieszych policjantów. Stają obok szofera i nakazują dzieciom pchać limuzynę od tyłu. Ale te są za słabe. Szofer prosi mnie o dolary. Daje. Idzie i wynajmuje kilku mężczyzn, a ci wypychają auto z piasku. Dostają dolary. Resztą dzieli się bez żadnego wstydu na naszych oczach trzech wysoko postawieni nadzorcy: szofer i policjanci.

Świętej Lucyny

Tocząc wojnę z USA, Wietnam Północny i partyzanci z Wietkongu przekopywali podziemne kanały, którymi przechodzili żołnierze i przepływało zaopatrzenie. W XXI w. Wietnamczycy kopali je od nowa. Udały autentyczne, żeby amerykańscy turyści mieli co płatnie zwiedzać. W dzisiejszych krajach socjalistycznych, w Chinach, Wietnamie, Korei Północnej, na Kubie panuje równość. Polega ona na tym, że każdy jeden dolar równy jest innym jednemu dolarowi.

Świętej Julity

Zdaniem Senatu, który opiekuje się Polonią, Polaków jest prawie dwa razy tyle, ile naprawdę. Ruszyła kampania „Jest nas 60 milionów”. Nacjonaliści bezpłciowo rozmnażają naród. Za Polaka ma się każdego cudzoziemca, którego przodkowie wywodzą się z Polski. Skoro jednak tożsamość utożsamia się z pochodzeniem, to wszyscy senatorowie są małpami.

Świętej Ilony

W „Do Rzeczy” Lisickiego na wojnę z gejami i z osłaniającym ich papieżem wzywa psycholog van den Aardweg, cudzoziemiec polski duchem: „Chyba nikt na świecie nie ma wątpliwości, że tęczowej flagi za nic na świecie nie da się pogodzić z wiarą chrześcijańską”. Dlaczego? Katolik wierzy przecież w złe moce. Franciszek „otwiera drzwi dla błędnych idei”. LGBT ma komunistyczne pochodzenie. „Musimy przygotować kontratak”. Mnie smuć skutki krucjaty fanatycznych heterokatolików. W jej wyniku lewicowcowi lub liberałowi dziś już nie wypada sypiać z kobietami.

Świętej Nadziei

Paweł Lisicki, szef zacytowanego tygodnika, domaga się prawnego zakazu propagowania stosunków jedнопłciowych. Czyli w efekcie wyświechtania co drugiego filmu fabularnego. Zdaniem jego czasopisma polskość i Polsce zagrażają także pracujący u nas Ukraińcy. Czyż? Niepolskością. Jednak zdaniem dla odmiany „Sieci” Karnowskich rzeźnię księży zajmują się źli nie cudzoziemcy, ale Polacy, a szczególnie apostości.

Świętej Kariny

U mnie w domu wybuchła panika nie z powodu krucjaty przeciw LGBT ani wyrzynywania księży, bo ich nie hoduję pod swoim dachem. Azorowi sparaliżowało tyłne łapy z powodów nieznanymi Daniszewskiej, niemających jednak podłoża seksualnego, czyli religijnego. Pojechał Azor do kliniki weterynaryjnej, gdzie dostał zastrzyk.

Diagnoza: pudel ma zbyt opasły korpus, wciąż cienkie łapy nie mogą go już więc utrzymać. Azora skazano na odchudzanie, nie bacząc na jego wolę. A woli jeść niż chodzić. W efekcie przestałem przyjaciela częstować, gdy żrę w nocy zakąski. Pies myśli, że już go nie kocham, a ja skąpię mu żarcia z powodów miłosnych wobec czworonoga. Głaskaniem nie zrekomensuję zwierzakowi wędlin.

Świętego Nikodema

Rozpoczną się prace wstępne nad filmem dokumentalnym o mnie. Wyświetlany ma być na Zachodzie i tam też poszukiwane będą źródła finansowania. Jeżeli uda się mnie sprzedać, to znaczy, że sprzedać można wszystko. Nawet to, że w Polsce trwa rzeź kleru, a pedały zagrażają reszcie ludności i ich wierze, przez co zanika ona w młodym pokoleniu.

Świętego Reinera

Za tydzień wyjeżdżamy na urlop. Potrzebuję książek, żeby jakoś przeżyć ten trudny czas. Tymczasem ja więcej i szybciej czytam, niż tłumaczy się na polski literaturę faktu. Z braku lektur przyjdzie mi słuchać szumu Morza Śródziemnego i Daniszewskiej.

Świętej Edmundy

Urlop rujnuje mi rytm życia powszedniego, który wygląda tak oto: 10.00 śniadanie, gazeta; 10.30 do 13.30 praca; 13.30 obiad, 14.00–17.00 sen, 17.00–19.00 praca, 19.00–20.00 TVN z przerwą o 19.30 na kolację; 20.00 film w telewizji, 22.00–22.45 lektura; 23.00 200 g wódki i zakąska; około 24.00 – sen; 2.00 w nocy mocz, 30 g wódki, twarożek z kaworem; 2.45 sen; 6.00 lub 7.00 30 g wódki, melon z pieprzem, ser Stilton potem sen; 10.00 śniadanie i „Wyborcza”. Pracuję w centrali redakcji w Warszawie od poniedziałku do środy, w Konstancji od czwartku do niedzieli. Praca w mieście polega na czytaniu cudzych tekstów, a pod miastem na pisaniu własnych, także tego. Już doczekać się nie mogę końca urlopu.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.60

